PRZEGLĄD KLASYCZNY

1936 II 1



SPIS RZECZY.

NA OKŁADCE: STARY RYBAK.

Okres hellenistyczny kultury starożytnej — na początku którego stoi nietylko Alexandros Wielki, rzeźbiarz Lysippos, ale także Aristoteles — był czasem, który podniósł fizykę, wiedzę o zwierzętach i roślinach do stopnia nauk, w poezji stworzył pieśni pasterskie, idyllę, a w sztuce dał miejsce także dla ubogich stanów ludności, pasterzy, rolników, rybaków. Pewne wyobrażenie o takiej sztuce plastycznej w czasach hellenistycznych daje stary rybak, statua marmurowa w Pałacu Konserwatorów w Rzymie. Choć statua ma restaurowane w czasach nowożytnych prawe ramię z laską, lewe przedramię, siatkę rybacką i obydwa przedudzia, mimo to interpretacja jej jest pewna. Bezwątpienia jest to idący, pochylony rybak, niosący sieć na ramieniu. Ciężkie, rybackie życie wycisnęło zmarszczki na twarzy, ale bystre oczy wciąż jeszcze śledzą zdobycz. Ruch przy rybackiem zajęciu, wyrył na ciele wyraźne brózdy i fałdy, a uciążliwa praca uplastyczniła żyły i wraz ze starością zgięła ciało; γριπεύς to i ἁλίτρυτος γέρων Theokrita (I 49, 35). Ogólnie rysy głowy podobne są do typu znanych głów Homera, o krótkich lokach na głowie i gęstej, pełnej brodzie. Na głowie charakterystyczny rybacki pilos. Płaszcz z wyłogiem jest przerzucony w pośpiechu, jakby fartuch. Jego jeden koniec opada poprzez lewe przedramię na dół, dalsza zaś część okrywa brzuch, przyczem wyłóg przez sfałdowanie przybiera kształt trójkąta. Okrywa on dalej prawy bok pod prawem ramieniem, następnie plecy i puszczony jest drugim końcem przez lewy bark. Takie ułożenie draperji jest w znacznej mierze spowodowane ruchem rybaka. Opierając się na rytych źrenicach, świdrem zaznaczonych włosach na głowie i brodzie, oraz wnioskując z twardej roboty całości, przypuszczamy, że statua wykonana została w czasach Antoninów, na wzór jakiejś rzeźby, pochodzącej z hellenistycznej szkoły rhodyjskiej, kwitnącej w I wieku przed Chr. J. ST.

DYDAKTYKA

NIKITA DUMKA

KULTURA KLASYCZNA JAKO GŁÓWNY CEL NAUCZANIA ŁACINY I GREKI

I

Jedną z bardzo ważnych, a może nawet najważniejszych stron nauczania języków klasycznych, jest sprawa wprowadzenia uczniów w świat kultury antycznej. Jest to jedna z najprostszych dróg, któremi można dojść do poznania kultury ojczystej i kultury ludzkości całej. Pole kultury antycznej jest tak ogromne, że naprawdę trudno nawet w przybliżeniu podać jakieś mniej lub więcej określone granice. Nauczycielowi - filologowi przychodzi się na każdym kroku zahaczać o najróżnorodniejsze kwestje, dotyczące życia politycznego, społecznego i prywatnego, dalej omawiać wszelkie sprawy, dotyczące różnych gałęzi naukowych starożytności tak, że naprawdę każdy nauczyciel filolog musi być w prawdziwem tego słowa znaczeniu encyklopedystą. Bo Grecy i Rzymianie byli właśnie temi narodami, które rzuciły pierwsze nasiona nauki i postępu we wszystkich dziedzinach umysłowości ludzkiej. Ich literatura osiągnęła doskonałość nieprześcignioną tak, że jej twórcze promienie przemożnie i dzisiaj oddziaływują zapładniająco na każdą literaturę i ratują ją od wyjałowienia i upadku. Sztuka i architektura stworzyła dzieła, przed któremi po tysiącach lat kornie głowy schylamy. A inne działy? Historja, filozofja, wymowa, medycyna, astronomja, matematyka, geografja, przyroda, fizyka i wiele wiele innych rzeczy tkwi swemi korzeniami głęboko w kulturze starożytnej, zwłaszcza w greckiej. Temu wszystkiemu dali początek Grecy i Rzymianie. My może sami nie zdajemy sobie nieraz sprawy, jak głęboko tkwimy w antycznej grecko - rzymskiej kulturze. Na

każdym kroku musi być nauczyciel uzbrojony w arsenał wiadomości, by w chwili, gdy zajdzie potrzeba i gdy to uczeń czy ktoś inny poprosi o jakieś wyjaśnienie, mieć dla niego gotową należytą odpowiedź. Naturalnie, że w szkole nauczyciel musi być bardzo oględny. Jeżeli nauczyciel chce odpowiednio wypełnić zadanie swoje nietylko zgodnie z ministerjalnemi planami nauczania, ale także i zgodnie z sumieniem swojem będzie się starał czytając autorów starożytnych porównywać obrazy kultury świata starożytnego z kulturą dzisiejszą, a zmuszając niejako swoich wychowanków do ustawicznego porównywania, w ten sposób da im możność ocenić większy lub mniejszy postęp ludzkości w kulturze duchowej i materjalnej. Uczeń nieraz ze zdumieniem przekona się, że częstokroć tak zachwalane nasze rekordy w różnych dziedzinach sięgają początkami swojemi odwiecznej kultury greckiej i rzymskiej i to, co nam wydaje się epokowem odkryciem czasów dzisiejszych, dawno było już znane. Można zaryzykować twierdzenie, że wprost niema żadnej dziedziny życia dzisiejszego, którejby starożytni nie zapoczątkowali, albo przynajmniej o niej nie myśleli. Stąd też biada i uczniom i nauczycielowi, którego całe nauczanie języków klasycznych ogranicza się jedynie tylko do a verbo, a nie wleje w nie żywotności kultury starożytnej. Godziny takiego nauczyciela stają się męką dla uczniów, one wywołują nudy, zniechęcenie, wprost obrzydzenie do przedmiotu. Nauczyciel - filolog, którego nauka języków klasycznych ogranicza się wyłącznie tylko do a verbo, jest raczej szkodnikiem na terenie szkoły, on odbiera młodzieży wszelką chęć do nauki.

Poruszając sprawę nauczania kultury klasycznej w gimnazjum (o czem już moc napisano), mam przedewszystkiem na oku trzy ostatnie klasy (VI—VIII) typu starego. Uważam to za rzecz pożądaną już z tych prostych względów, że zajęci głównie nowym typem mniej może poświęcamy uwagi tym trzem klasom prawdziwych ‘ostatnich Mohikanów’. A jednak jest to połączone z wielką szkodą, gdyż zwracając zbyt dużo uwagi na nowy typ, a zaniedbując stary, wyrządzamy temu ostatniemu do pewnego stopnia krzywdę i to zwłaszcza w dziedzinie kultury klasycznej. W typie nowym są tak ułożone podręczniki języka łacińskiego (greka już dawno poszła w zapomnienie!), że dodano do nich czytanki z kultury kla-

sycznej w języku polskim, które nauczyciel w miarę branego materjału odpowiednio przerabia. Zresztą podręczniki języka polskiego i historji w klasie głównie pierwszej są tak ułożone, że przez cały czas ucznia trzyma się w obrębie kultury klasycznej, branej z różnych stron. W klasach typu starego tego nie było i niema, więc nauczyciel-filolog musi sobie sam we wszystkiem radzić tembardziej, że osobne godziny kultury klasycznej zostały zniesione.

Pisząc tych parę słów pragnę przedewszystkiem podać w najogólniejszym zarysie, co należałoby zdaniem mojem z zakresu kultury klasycznej poruszyć w szkole w pozostałych klasach typu starego. Rozumie się, że nie mam najmniejszych pretensyj do wyczerpania materjału, gdyż pole tutaj jest nieograniczone i każdy nauczyciel ma wolną rękę w wyborze. Przecież jednak dadzą się i tutaj uchwycić pewne linje wytyczne przynajmniej w przybliżeniu. Ponieważ pozostały nam jeszcze trzy klasy typu starego, przejdę je po kolei, uwzględniając głównie tylko język łaciński, a rzadko tylko grecki, jakoże typ gimnazjum humanistycznego jest powszechnie panującym.

II

W klasie VI czyta się Ovidiusa i Liviusa bez względu na to, w którem półroczu, czy równolegle na przemiany. Ovidius wprowadza uczniów w swych *Metamorphosach* i *Fasti* w cudowny świat legendy i baśni starożytnej. Mythologja starożytna przebija się na każdym kroku. Stąd też nietylko dla nauczyciela jest konieczne zapoznanie się z jakimś podręcznikiem mythologji starożytnej (najlepiej u nas Parandowskiego), ale nawet bardzo dobrze byłoby, gdyby także uczniowie z tym podręcznikiem zapoznali się. Cztery wieki ludzkości to niejako raj biblijny i wygnanie z niego. Czytając bunt Gigantów aż samo ciśnie się nauczycielowi, by zapoznać uczniów z Gigantomachją na ołtarzu Zeusa w Pergamonie. Z licznych dzieł, poświęconych rzeźbie tego ołtarza, ostatnio bardzo piękne i ciekawe, na szerokiem tle epoki hellenistycznej oparte, z pietyzmem napisane i szeregiem illustracyj zaopatrzone, dzieło Hans Erich Stier'a *Aus der Welt des Pergamonsaltars, Geburt, Blüte und Schicksale der hellenistischen Kultur,* Berlin 1932. Przerabiając znowu ustęp o Niobie należy wykazać uczniom, jak wysoko stał w starożytności

sport, sprawa tak aktualna w czasach obecnych. Nauczyciel będzie miał na każdym kroku możność wykazania uczniom, że pojęcie sportu w starożytności, zwłaszcza w Grecji, było całkiem inne, jak obecnie, kiedy to sport staje się nieraz widowiskiem rozwoju najbrutalniejszych instynktów. Nie znamy ani jednego wypadku ze starożytności, gdzieby uczestnicy wyszli ze sportu z połamanemi nogami, rękami i żebrami, czy z porozbijanemi głowami. Sport starożytny był równowagą pomiędzy wykształceniem fizycznem i umysłowem. I chociaż jak wielkie było znaczenie sportu w starożytności, głównie w Grecji, przecież wykształcenie greckie nie wyrodziło się — za wyjątkiem Sparty — na rzecz fizycznego tylko, lecz przeciwnie w niem panowała pełna harmonja. Tutaj będzie mógł nauczyciel unaocznić, jaka jest różnica pomiędzy sportem starożytnym a nowożytnym. Przerabiając ustęp o Deukalionie i Pyrre lub o Philemonie i Baucidzie nauczyciel może przedstawić uczniom bodaj zgrubsza budowę świątyń starożytnych, nabożeństwo, ofiary itp. Wogóle przy Ovidiusie można w zarysie przerobić całą religję rzymską i grecką, wyobrażenia Rzymian o życiu pozagrobowem, obrzędy weselne, rolę i stanowisko kobiety w Rzymie, kalendarz rzymski i wiele innych rzeczy. Dedal i Ikar to protoplaści dzisiejszego lotnictwa.

III

Ileż znowu rzeczy ciekawych z kultury klasycznej daje czytanie Liviusa. Autor ten na każdym kroku dotyka coraz to innych działów z kultury klasycznej, głównie rzymskiej, w różnych jej przejawach. Coprawda, czytając Liviusa w niejednem trzeba być bardzo ostrożnym. Sam osobiście skłaniałbym się ku temu, by jak najmniej czytać wyjątków z ks. I i II, chociaż i w nich jest bardzo wiele ciekawych rzeczy. Najwięcej należy czytać wyjątków z ks. XXI i XXII, wogóle wyjątków z walk Hannibala z Rzymem. Należałoby także uważam przeczytać Praefatio do całego dzieła. Jakkolwiek nie jest ona łatwa, sądzę jednak, że uczniowie w klasie szóstej już są na tyle dojrzali, że zrozumieją intencje i cele autora, które nim kierowały przy pisaniu dzieła.

Czytając bohaterskie czyny Hannibala, nauczyciel na każdym kroku będzie wykazywał wielkość tej tragicznej postaci, jego świętą, płomienną i najczystszą miłość do swej ojczyzny,

miłość tak wielką, że nie dawała żyć spokojnie Rzymianom nawet wtedy, kiedy ten wielki Karthagińczyk, to prawdziwe „lwie potomstwo“, był już całkiem bezbronnym. Ta miłość ojczyzny kazała Hannibalowi wyrzec się wszystkiego, nawet własnego szczęścia rodzinnego, byleby tylko jego ojczyzna była wielka i wolna. Nauczyciel wykaże na przykładzie, do czego jest zdolna miłość ojczyzny. Wogóle postać Hannibala jest jedną z najświetlejszych postaci w całej ludzkości i z nią należałoby młodzież dobrze zapoznać.

Pomijając inne sprawy, to czytając Liviusa będzie się miało na każdym kroku do czynienia z wojskowością rzymską, czyto przy oblężeniu Saguntu czy znowu później przy walnej bitwie pod Cannami, czy gdzieindziej. Bitwa pod Cannami może w najwyższym stopniu zainteresować uczniów klasy szóstej. Nauczyciel wykaże im ad oculos starożytną taktykę wojskową rzymską i karthagińską i zdumionym wychowankom udowodni namacalnie, jakto armja dwa razy słabsza zdołała armję dwa razy silniejszą otoczyć i prawie do nogi wyciąć. Rzecz w dziejach ludzkości niesłychana! Lecz żeby czytać z uczniami bitwę pod Cannami, nauczyciel musi ją sam najdokładniej przestudjować, by żadnych niepewności nie miał. Biada takiemu nauczycielowi, który bierze się do czytania bitwy pod Cannami, nie przygotowawszy yprzód należycie materjału. Nauczyciel musi się dokładnie zapoznać z dziełem Hansa Delbrück'a, *Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte,* a zwłaszcza Johannesa Kromayer'a *Antike Schlachtfelder in Italien und Afrika,* Od III 1, gdzie bitwa pod Cannami jest najbardziej wyczerpująco pod każdym względem, a zwłaszcza wojskowym przedstawiona, z planami, mapami etc. Jest to dla nauczyciela conditio sine qua non. Kto nie zapozna się należycie z temi dziełami, ten niech lepiej nie bierze się do czytania bitwy pod Cannami, gdyż wtedy i sam się zniechęci i wszystkich uczniów. Dlatego nadzwyczaj przykro mi było słuchać narzekań i skarg uczniów z pewnego gimnazjum, z którymi przypadkowo kiedyś w pociągu zapoznałem się, na swego nauczyciela. „Tak, czytaliśmy — mówili do mnie — bitwę pod Cannami, lecz ani i my jej nie rozumieli, ani zdaje się nie rozumiał jej i nasz pan profesor“. I ja mimowoli musiałem się wstydzić za swego kolegę po fachu.

Przy omawianiu obozu rzymskiego warto zapoznać się

nauczycielowi - filologowi z niektóremi specjalnemi dziełami, chociażby wymienić takie dzieło jak W. Fischer'a *Das römische Lager, insbesondere nach Livius,* Leipzig - Berlin (Teubner) 1914. Co się tyczy sztuki oblężniczej starożytnych Rzymian, oprócz dzieł specjalnych bardzo wiele i naprawdę nadzwyczaj przystępnie, interesująco i zrozumiale opracował ostatnio Ad. Schulten, *Geschichte von Numantia,* München 1933. Omawiając organizację armji rzymskiej samo przez się nasunie się nauczycielowi zestawienie, że pułk w armjach nowożytnych to rzymska *legio,* a nasze bataljony i kompanje to rzymskie *cohortes et manipuli. Centuria* to raczej półkompanja, albo może wielki, zbyt wielki pluton. Bardzo niebezpiecznem zwłaszcza dla młodego i początkującego filologa może być pytanie ze strony uczniów, jakie były stopnie wojskowe w starożytnym Rzymie. Odpowiedź jednak nie jest trudna, gdyż stopni wojskowych w armji rzymskiej nie było tyle (przynajmniej z nazw), ile obecnie w każdej armji. Jak dzisiaj w armjach nowożytnych mamy trzy rodzaje oficerów, podobnie było niegdyś w armji rzymskiej. Idźmy w porządku od góry na dół: nasi generałowie — to rzymscy *legati,* sztabowi oficerowie (pułkownik, podpułkownik, major) są to — *tribuni militum* (niekiedy raczej funkcja polityczna niż wojskowa, por. Horatius), niżsi oficerowie tzw. subalterni (kapitan, porucznik, podporucznik) to — *centuriones,* chorąży — *signifer,* a nasi podoficerowie - rzymscy *optiones.* Świetną też mieli starożytni Rzymianie artylerję w postaci *ballistae* i *catapultae.* Słyszałem — nie wiem jednak czy prawda — że w któremś z gimnazjów (a może w koszarach artylerji), w jednem z wielkich miast (zdaje się, że w Wilnie) zbudowano jedną z tych maszyn i wypróbowano ją na polygonie. Celność i precyzja tej maszyny miała być, doskonała. Kto chce zrozumieć dokładnie charakter wojen rzymskich pod względem sakralnym, dla tego doskonałe dzieło M. Popławskiego *Bellum Romanum* jest nieodzowne.

Zdawałoby się, że taka rzecz jak czołgi, pod których osłoną piechota atakuje silne pozycje nieprzyjacielskie, to wynalazek dzisiejszy. Jest to rozumie się mylne pojęcie. Starożytnym czołgiem był przedewszystkiem słoń. Jednak Persowie znali czołgi - wozy z kosami u osi, δρεπανηφόροι, a Rzymianie różne *turres ambulatoriae, vineae* itp. Służyły one jak

wiadomo do walki w polu i do zdobywania obwarowanych miast.

Chociaż dopiero przy Ciceronie należałoby właściwie omówić stosunki społeczne i polityczne w Rzymie starożytnym, to jednak przy czytaniu Liviusa tę sprawę można doskonale nakreślić. Są to rzeczy tak ciekawe, że naprawdę warto z niemi uczniów zapoznać tembardziej dzisiaj, kiedy to przy omawianiu starorzymskich warstw społecznych i ich walki o prawa swoje i o władzę bardzo wiele znajdzie się podobieństw z dobą obecną (tu warto przeczytać Ed. M e y e r'a *Kleine Schriften* Bd. I—II). Epoka Homera, a zatem czasy wojny trojańskiej, kiedy to pod wodzą Agamemnona wyrusza ogromna potęga grecka, złożona z wojsk szeregu książąt greckich, to najczystszej wody średniowieczny feudalizm. Walka eupatridów z biednym proletarjatem wiejskim i miejskim w Athenach, lub znowu pomiędzy patriciuszami i plebeiuszami w Rzymie (co do walk w Rzymie podnoszą się obecnie w nauce liczne głosy odmienne, rewizjonistyczne) przetrwała do dzisiaj w tak żywotnej sprawie jak kwestja agrarna w państwach rolniczych. Jest to walka pomiędzy właścicielami wielkich posiadłości, a biedną ludnością bezrolną lub małorolną. Wszelkie reformy Gracchów itp. to piekąca dzisiaj sprawa parcelacji wielkiej posiadłości konserwatystów-żubrów ze stronnictwami postępowemi, dążącemi do podniesienia autorytetu warstw niższych, wywalczenia im należnego szacunku, praw konstytucyjnych i swobody. Niewolnictwo starożytne skończyło się właściwie dopiero przed 70 laty (w Ameryce), jeśli nie wliczać dzisiejszych narodów niecywilizowanych. W klientach starożytnych mamy wspaniały prototyp szlachty zaściankowej w dawnej Polsce, tej szlachty, która trzymała się kurczowo rękami i nogami wielkomagnackiej klamki.

IV

W klasie siódmej czyta się Vergiliusa i Cicerona. W związku z V e r g i l i u s e m na każdym kroku nasuwa się coś z kultury starożytnej. W *Bukolikach,* a zwłaszcza w *Georgikach* mamy co chwila obrazy z życia rolników, sprawy tak żywotnej u nas, w kraju w trzech czwartych rolniczym. Czytając 4. eklogę trzebaby zapoznać się z dobrą rozprawą M. P o p ł a w s k i e g o *Mesjanistyczny poemat Wergiliusza* w Com-

mentationes Vergilianae, Kraków 1930. Dość przeczytać z uczniami chociażby wyjątek z *Georgik* pt. 'Roboty na roli', ileż tu rzeczy nadających się do omówienia na lekcji. Tam można poznać, że Vergilius był wcale dobrym znawcą roli, a omawianie tej sprawy unaoczni uczniom, jaką była kultura rolna starożytnych Rzymian. 'Pochwała Italji' to paian na cześć ziemi ojczystej Vergiliusa. I wiele innych miejsc z *Georgik* da masę materjału dla omówienia różnych zagadnień nietylko z kultury rolniczej starożytnych Rzymian, ale także i innych działów. — Specyficzne miejsce w kwestjach kultury klasycznej zajmuje *Aeneida* Vergiliusa. Nauczyciel co chwila będzie miał sposobność potrącenia o jakiś szczegół z kultury klasycznej. Weźmy chociażby życie pozagrobowe, o którem traktuje tak szeroko ks. VI. Filozofja stoicka, stan kapłański, wróżbiarstwo i sławne Sybille, modlitwy. Ceremonjał pogrzebowy i jego zwyczaje u starożytnych Rzymian możemy dokładnie omówić czytając pogrzeb Misena w ks. VI lub też pogrzeb poległych Latinów i Trojańczyków (ks. XI), co da się snadnie nawiązać do zwyczajów i obyczajów pogrzebowych pogańskich Słowian *(Stara Baśń)*. Zakładnie kolonij, budowa miast przez Greków i Rzymian, ich strój, uczty i zabawy, polowanie widzimy dokładnie w czasie pobytu Aeneasa u Didony w Karthaginie. Można omówić budowę okrętów u starożytnych, a nawet budowę domów nietylko rzymskich, ale nawet na Wschodzie, gdzie dachy są płaskie (ks. IV). Nauczyciel będzie miał sposobność wykazania uczniom zasadniczych różnic pomiędzy budową domów u ludów południowych a u nas. O ile u ludów południowych, a zatem starożytnych Greków i Rzymian, domy starały się mieć w środku szerokie podwórze — bez czego trudno sobie zwykły dom rzymski wyobrazić, o tyle u nas, dąży się do największego skupienia się. Ma to zasadnicze znaczenie. Nasze domy w klimacie chłodnym starają się mieć jak najwięcej ubikacyj, w których my zawsze prawie cały dzień spędzamy. Ponieważ starożytni Grecy i Rzymianie przez cały czas przebywali przeważnie na podwórzu, więc izby służyły im tylko za sypialnie. Naogół dom grecki i rzymski w epoce historycznej niewiele różnił się budową zewnętrzną od domów naszych, głównie miejskich. Greckie μέγαρον, rzymskie atrium, a zatem izba z okopconemi od dymu ścianami, co jeszcze do dzisiaj w Italji widzimy, jakżeż przy-

pominają kurne chatki naszych biednych wieśniaków zwłaszcza górali, gdzie jest tylko jedna izba, w której często obok samej rodziny musi pomieścić się i trzoda domowa. A czyż znowu pałac Alkinoosa lub Odysseusa nie są to nasze słynne, nieco większe i bogaty futory? Takie porównanie samo przez się nasuwa się. O wiele rzeczy można potrącić czytając Vergiliusa, który jak wiadomo dla wszystkich starożytnych był encyklopedją wszystkich wiadomości.

V

Jeżeli chodzi o Cicerona, to tutaj odrazu natrafiamy na szereg trudności w wyborze lektury z tego autora. Przedewszystkiem tyczy się to osławionych *Catilinarek*. Catilinarki mojem zdaniem usunąć należałoby ze szkoły, gdyż jest to przynajmniej w $90^{0}/_{0}$ kłamstwo, względnie umyślne, tendencyjne przekręcanie wypadków historycznych. I te kłamstwa Cicerona weszły wszędzie i powtarza się bezmyślnie za manekinem i kreaturą stanu rycersko-senatorkiego, że Catilina nic nie miał innego na myśli jak tylko zniszczenie świątyń rzymskich i wymordowanie 'najsławniejszych' obywateli! Nikt nie chce bronić Catiliny, miał on swoje ogromne wady, ale też i zalety, a w słynnym 'spisku Catiliny' przyświecały mu daleko wznioślejsze cele niż te, o których czytamy w słynnych mowach Cicerona. Że Catilina miał inne i daleko wznioślejsze cele, o tem świadczy chociażby jego bohaterska śmierć na polu walki. On bił się za ideę całkiem możliwą do zrealizowania. Lecz nie miejsce tutaj bliżej nad tą sprawą zastanawiać się. Catilinarki Cicerona są, jak to słusznie jeden z nowoczesnych uczonych powiedział, prowokacją ze strony Cicerona, rzuconą w stronę Catiliny i całego stronnictwa demokratycznego. Nie Catilina atakował lecz Cicero, chociaż udaje takiego niewinnego baranka! Wszyscy ci honestissimi, nobilissimi, sanctissimi i Bóg raczy wiedzieć jacy homines to w olbrzymiej swej części zgraja łotrów, mających jednak na tyle sprytu, by ukryć się poza plecami karjerowicza i jego rękami ogień wymiatać, a później bez skrupułów go porzucić. Tak też się stało. Cicero nie zrozumiał tego, że on gra rolę zwykłego murzyna, nagła masa tytułów zamąciła myśli w jego głowie. Wogóle Cicero jako polityk, a w wielu wypadkach nawet jako człowiek to miernota. Otóż chociażby najważniejsze: w powodzeniu

przecenianie siebie, próżność, chełpliwość, w nieszczęściu całkowity upadek ducha, bezradność, brak stałości charakteru, a zaś w położeniu niepewnem i wymagającem szybkiej decyzji i działania chwiejność i brak wszelkiej próby poczynań. Cicero nie rozumiał ducha czasów swoich, on był republikaninem z kategorjami myślowemi V w. przed Chr., na początku rzeczypospolitej. Jemu przedstawiało się pod koniec republiki rzymskiej, po przeszło 400 latach, że prawo do rządzenia, przywilejów i korzyści mają tylko patricii, a słuchać tylko plebei. Taka właśnie republika była jego ideałem!

Jak Catilinarki, tak też i inne mowy Cicerona nasuwają bardzo wiele wątpliwości co do pożytku, jaki mogą one przynieść młodzieży po przeczytaniu ich w szkole. Taką między innemi jest *Oratio de imperio Cn. Pompei.* A jednak tę mowę warto przeczytać z tych prostych względów, by wykazać uczniom jak naprawdę krwiożerczym molochem był Rzym i pouczyć ich, że takie państwo jak Rzym, zbudowane na krwi, płaczu i niewoli miljonów musi upaść bezapelacyjnie. Bo wszystko to, co prawi Cicero, że w wojnach, prowadzonych przez Rzymian, rozchodziło się im o *salus sociorum et amicorum* czy coś podobnego (De imp. Cn. Pomp. 6) jest kłamstwem wierutnem. Rzymianom nigdy nie chodziło o to. Rzymianie z najzimniejszą krwią zostawiali każdego sprzymierzeńca czy sojusznika, gdy on stał się im niepotrzebnym. O co Rzymianom rozchodziło się najbardziej, charakteryzuje najlepiej sam Cicero (l. c.): „a g u n t u r c e r t i s s i m a p o p u l i R o m a n i v e c t i g a l i a e t m a x i m a, quibus amissis et pacis ornamenta et subsidia belli requiretis (sc. vos Quirites); aguntur b o n a m u l t o r u m c i v i u m, quibus est a vobis et ipsorum et rei publicae causa consulendum“. Znacznie mniejszą, chociaż niepoślednią rolę grała populi Romani gloria.

Zastanowiliśmy się nieco bliżej nad temi sprawami, by wykazać, jak należy być ostrożnym w wyborze lektury z Cicerona. Mimo wszystko wiele znajdzie się u niego rzeczy godnych czytania, chociażby śliczna *Oratio pro Archia poeta,* odpowiednie wyjątki z *Verrinek,* z *Pro Murena* czy inne. Przy czytaniu Cicerona trzeba będzie poruszyć najróżnorodniejsze sprawy z państwowego życia rzymskiego. Przedewszystkiem sądownictwo, różnego rodzaju comitia, senat i jego rola w dziejach Rzymu, *magistratus maiores et minores,* zarząd

Italji i prowincyj, ustrój finansowy Rzymu, prawno-polityczny stan prowincyj i kolonij Rzymu, a zatem różne rodzaje prawa obywatelskiego w Rzymie; słowem, ogromna ilość zagadnień jak z życia państwowo-społecznego, tak też i prywatnego. Aby czytać ze zrozumieniem i pożytkiem Cicerona, nie zaś ze szkodą i dla siebie i dla uczniów, nauczyciel-filolog musi być doskonale obeznanym z tłem historycznem i społecznem, na którem postać Cicerona żyła i działała. Znajomość ruchów agrarnych, a zatem ruchów demokratycznych jest tutaj conditio sine qua non. Bez znajomości dzieła Roberta Pöhlmann'a *Geschichte der sozialen Frage und des Sozialismus in der antiken Welt* (z niektóremi zastrzeżeniami) czy innych jemu podobnych, nie można poważnie do lektury wielu mów Cicerona zabierać się. A już do poznania całego życia rzymskiego w dobie Cicerona we wszystkich jego przejawach dzieło W. Krolla *Aus der Ciceronischen Zeit*, Bd. I/II. 1933 jest niezbędne. Rzecz — poza niektóremi zastrzeżeniami — świetna, wprost wspaniała, a chociaż czysto naukowa, czyta się jak najpiękniejszą i najciekawszą powieść.

W klasie ósmej mamy dalszy ciąg Cicerona w wyjątkach z jego pism filozoficznych. Uczniów trzeba krótko zapoznać z filozofją grecką, a potem z jej niebardzo udałą kopją rzymską. Przytem należy uwydatnić rolę Cicerona jako filozofa-eklektyka. Nauczyciel podkreśli uczniom, że właściwie tylko starożytna filozofja grecka wiedziała konkretnie, czego szukała. Filozofja średniowieczna a nawet i nowożytna — nie ubliżając jej — w wielu wypadkach tylko mniej lub więcej udatnie naśladuje starożytną, albo znowu niekiedy wprost nie wie, czego szuka. Przy czytaniu *De republica* trzeba zapoznać się nauczycielowi z *Politeią* Platona, a ponadto z Ἀθηναίων πολιτεία Aristotelesa. Do *De officiis* niezbędną jest znajomość wymienionych wyżej dzieł Pöhlmanna i Krolla. To samo odnosi się do innych wyjątków z dzieł Cicerona. Nieraz będzie miał nauczyciel sposobność wykazać uczniom, że nie wszędzie i nie zawsze postępowanie Cicerona zgodne jest z jego słowami i że kochał on ojczyznę na swój sposób. O wychowaniu państwowem w starożytnej Grecji traktuje ostatnio bardzo szeroko, dokładnie i nadzwyczaj przystępnie J. Jaeger w dziele pt. ΠΑΙΔΕΙΑ, 1934.

VI

Pozostaje nam do omówienia jeszcze ostatni autor — Horatius. Chłodny racjonalista brał naogół życie więcej z lekkiej i beztroskiej strony. Epikurejczyk niekiedy z zacięciem stoickiem nie stawiał sobie w życiu nazbyt wysokich ideałów. Swe życzenia osobiste wyraził on dokładnie w Sat. II 6. Otóż niewielki, ale ładny folwarczek, trochę niewolników, znaczne dochody, które zapewniłyby beztroski żywot itp. Czyż nie jest to filozofja dawnego szlachcica polskiego. *Aurea mediocritas* — niezbyt wysoka filozofja, filozofja szarego człowieka. W każdym razie pomijając wszystko, nie można odmówić Horatiusowi zdrowego rozsądku i trzeźwego patrzenia na świat. On brał świat takim, jakim on był czy jest. Tylko od czasu do czasu zadźwięczy u niego wyższa nuta, ale i ona jakby fałszywa i wymuszona. Czytając Horatiusa często będzie miał nauczyciel sposobność pouczyć uczniów o tem, jakto starożytni Rzymianie, zwłaszcza zamożni bawili się na przyjęciach i ucztach, jak podróżowali, a zatem uprawiali turystykę, jak prowadzili handel, przemysł, urządzali wyścigi, wychowywali dzieci, słowem, jak zamożny (o biednym prawie nic!) Rzymianin spędzał cały dzień. Jeśliby któryś filolog mając silną klasę odważył się czytać *De arte poetica,* musi krótko zapoznać uczniów z historją teatru i dramatu greckiego oraz z wystawami teatralnemi na gruncie rzymskim. Dla poznania życia jak prywatnego tak też i publicznego Rzymianina w epoce Horatiusa jest niezbędnem zapoznanie się z wymienionem dziełem Krolla.

To są mniej więcej najważniejsze rzeczy z kultury klasycznej, z któremi należy zapoznać uczniów, a które wcale nie roszczą sobie pretensji do wyczerpania całości. Chodziło nam o to, by zwrócić uwagę na pewne punkty, które nasuwają się czy nasuwać się mogą przy nauce języka łacińskiego.

Jednak ktoś może zapytać, jakżeż to można zrobić, skoro nie mamy w programie osobnych godzin, przeznaczonych na kulturę klasyczną? Gdzie to wszystko pomieścić? Co z tem zrobić?

Myślę jednak, że na wszystko znajdzie się sposób i rada. Przedewszystkiem całego materjału z kultury klasycznej nie da się przerobić w jednym roku. Nauczyciel musi sobie ten materjał rozłożyć jakoś na kilka lat, a zatem już od klasy szóstej do ósmej włącznie. Co roku przerobi się tylko te

działy, które będą ściśle związane z czytanym w klasie autorem. Jakie brać należy działy z kultury klasycznej, czy najprzód dotyczące życia państwowego, a później prywatnego, czy naodwrót, należy od samego nauczyciela. Jedno jest najważniejsze, by dane działy z kultury nawiązać i porównywać z życiem i czasami dzisiejszemi i by były one przedstawiane w formie przystępnej i ciekawej. Wtedy uczeń dokładnie zrozumie, dlaczego znajomość kultury klasycznej jest taka ważna i potrzebna w życiu codziennem. Uczeń pozna dokładnie, że kultura dzisiejsza, jakkolwiek pędzi zawrotnem tempem naprzód, nie wyszła sama z siebie, lecz tkwi głęboko korzeniami swemi w kulturze starożytnych Greków i Rzymian i że teraźniejszości nie da się oderwać od przeszłości, gdyż w przeciwnym razie pogwałciłoby się naturalny związek istnienia kultury ludzkiej. A jakkolwiek niema osobnych godzin dla kultury klasycznej w gimnazjum, to przecież niejedna znajdzie się sposobność dla jej omówienia. Od czasu do czasu 10—15 minut, niekiedy może zdarzyć się jakieś zastępstwo, albo wreszcie także i jedną całą godzinę poświęcić dla kultury klasycznej, co dla samej lektury autora wcale szkody nie przyniesie. I tak nazbiera się w ciągu roku 10—15 a może i więcej godzin. Skorzysta na tem i nauczyciel, skorzystają przedewszystkiem wychowankowie i wtedy lektura autora, przeplatana i urozmaicana kulturą, będzie pożytkiem nietylko dla samych uczniów, ale nieskończenie przyczyni się do ożywienia i nasilenia przedmiotu. Wtedy naprawdę zniknie raz na zawsze to piętno, doczepiane do języków klasycznych, że one nic nie przynoszą, a natomiast tylko zabierają drogi czas i napełniają uczniów niechęcią, a nawet odrazą do nauki. Istniejące jeszcze gdzieniegdzie poglądy, by w związku z czytaną lekturą autorów odsyłać uczniów do odpowiednich rozdziałów z historji czy z podręcznika, traktującego o kulturze klasycznej, *bez poprzedniego przynajmniej krótkiego nakreślenia istoty*, uważam za błędne już chociażby z tego względu, że żywego słowa nic nie zastąpi. A po drugie jestem stuprocentowo przekonany, że tylko znikoma ilość uczniów dane miejsca przeczyta, natomiast reszta ani nawet palcem nie ruszy.

Tak ja pojmuję te sprawy i zapewne niejeden z filologów zgodzi się ze mną. My wszyscy wyczuwamy, że czegoś nam brakuje, że czegoś nam niedostaje. A brakuje nam wprowa-

dzenia kultury klasycznej na lekcjach. Tych 10, 15 czy ile tam godzin wcale nie poszkodzi lekturze danego autora, a przyniesie korzyści ogromne. Przedewszystkiem wprowadzi nadzwyczajne ożywienie lekcji, a po drugie znacznie rozszerzy horyzont umysłowy uczniów i pogłębi u nich zrozumienie tych ogólnych dóbr kulturalnych, których wartość jest niezniszczalna, jest wieczna. Wtedy z lekcyj języka łacińskiego i greckiego uciekną raz na zawsze nudy i zniechęcenie, którego — uderzmy się w piersi — my przedewszystkiem filologowie jesteśmy przyczyną najgłówniejszą. Przykre to, lecz niestety prawdziwe. Jeżeli nauczyciele filologji wnikną z uczniami znacznie głębiej w treść utworu, niż to się komuś wydaje, a nie ograniczą się wyłącznie tylko do suchej analizy zdania, wyszukania podmiotu i orzeczenia, objaśnienia form gramatycznych, konstrukcyj i słówek, — są to rzeczy niezbędne i bardzo ważne, jednak nie najważniejsze, gdyż są tylko pomostem i środkiem do celu — to wtedy napewne filologja klasyczna przestanie być nietylko w oczach uczniów, ale również i rodziców bezmyślnem nagromadzeniem słówek i reguł gramatycznych języka martwego, a natomiast stanie się przedmiotem żywym i bardzo ciekawym, który będzie i dla nauczycieli i dla uczniów wielkiem zadowoleniem. A wtedy znikną z godziny filologji klasycznej owe osławione nudy, które wytworzyli sami filologowie. Ale by temu zaradzić, musi nauczyciel-filolog kształcić się, gdyż u niego nigdy nie będzie zadużo wiadomości, potrzebnych do jego przedmiotu. Nauczyciel-filolog musi być mniej lub więcej encyklopedystą, na to rady niema. Biada nauczycielowi-filologowi, który jest tylko o jedną lekcję mądrzejszy od ucznia, biada również nauczycielowi, którego cała nauka języków klasycznych ogranicza się tylko do a verbo.

Z FRASZEK LUKILLIOSA (z Anthologji Palat.).

Muzyk w Hadesie (XI 133).

Zmarł muzyk Eutychides: w nogi, Hadu ludy!
Bo przychodzi Eutychid, niesie w rękach dudy,
A dwanaście ich spalić kazał z sobą pono,
Dwadzieścia pięć dołożyć skrzyń nut na swe łono.
Już i Charon nadchodzi; gdzież się biedny skryję?
— Eutychida pieśniami ziemia cała wyje!

Tłum. STANISŁAW GRZYWNOWICZ

SPRAWOZDANIA

BRONISŁAW NADOLSKI

ŁACIŃSKI RENESANS ZA ZYGMUNTA STAREGO I JEGO ZNACZENIE DLA LITERATURY POLSKIEJ

Osobliwe stanowisko łaciny za Zygmunta Starego na tem polega, że nigdy przedtem ani potem nie zdobyła ona tak wybitnej przewagi nad polszczyzną, nigdy nie wystąpiła tak znacząco, jako zwycięzczyni nad rodzimością naszej kultury. Dwoma torami toczyło się zawsze życie polskie, nurtem łacińskim i polskim, zgodnie jednakże obok siebie, nie zastępując sobie niejako drogi. A tylko w czasach Zygmunta Starego miało dojść do zakłócenia współżycia dwu tych kierunków, rodzimego i napływowego, do zatrzymania rodzimości kosztem rozpanoszenia się przywoźnego renesansu.

Niechętnem tedy okiem spoglądają na tego niejako intruza-przybłędę ci badacze, którzy zamiłowani w śledzeniu objawów polskiej rodzimości doszukują się w Biernacie czy Reju odwojowywania potraconych związków z dawniejszą produkcją literacką, każąc im wywalczyć samoistność, zrywać kajdany łacińskiego niewolnictwa, dążyć do niepodległości umysłowej.

Pomawia się więc cały ten świetny łaciński renesans o to, że się przyczynił do pomiatania narodowym językiem, że unieruchomił rozwój polskiej literatury, że uprawnił rozdzielenie łaciny i polszczyzny, że zepchnął produkcję polską dla potrzeb warstw najniższych, że dla elity umysłowej zostawił łacinę. A do tego miał być ten renesans tylko maszkarą starożytności, martwem, szkolarskiem wierszoklectwem, rzemiosłem rymotwórczem, uprawniającem się kryciem polskiej rzeczywistości, błądzeniem po klasycznych manowcach. Pomówiono owych modnych poetów o próżność, zarozumiałość, dopatrzono się w nich niejako szantażystów, dybiących na kieszeń maece-

nasów, daremnie silących się na unieśmiertelnienie imienia swego i swoich dobroczyńców.

Miano przecież mimo tylu oskarżeń i zarzutów dostrzec w tym kierunku niewątpliwe objawy postępu. To wierszoklectwo „wnosiło bowiem nowe żywioły w średniowiecczyznę ducha i myśli, zapatrzone w starożytne ideały odkuwało ludzi z więzów askezy i wszetecznictwa, wznosiło nad ciasne poziomy narodowościowe i stanowe, proklamowało wolność i swobodę ruchów i myśli, stawiało wygórowane żądania co do poprawności formy, potoczystości wiersza, proporcjonalności budowy, wypowiadało wojnę bezkształtności i średniowiecznemu barbarzyństwu, wyswobodziło wreszcie poezję z więzów i obsług praktycznych, jakiemi je skrępowały średnie wieki, podniosło i wyszlachetniło ją ponownie“ (prof. Brückner).

Mimo tylu zasług i tylu cech dodatnich niedoceniana jest ta cała łacińska literatura czasów Zygmunta I, a co gorsze — za silnie podkreśla się i nazbyt podnosi stawiane jej zarzuty. Czyżby więc istotnie ten łaciński renesans szkodliwie wstrzymał rodzimą twórczość literacką, czy wystąpienie jego było naprawdę nieszczęściem dla polskiej literatury?

Popatrzmy na o s o b ę p i s a r z a. Polską literaturą tego czasu zajmują się duchowni, bakałarze, niemal wyłącznie mieszczanie, gdy tymczasem w literaturze łacińskiej, przeznaczonej dla wybrańszego koła czytelników, udział biorą obok uczonych mieszczan również autorowie szlacheccy, a nawet wyjątkowo syn chłopski. Ta więc szlachta, co się nie przyznaje do literatury narodowej, lgnie do światowej cywilizacji, interesuje się piśmiennictwem dopiero poprzez chrzest humanistyczny. Dokonało się tedy nie odbieranie czytelników i współpracowników, ale ich nabywanie, ich zjednywanie — nie zmniejszanie, ale powiększanie.

Niezupełnie k r y j e t a ł a c i ń s k a p o e z j a p o l s k ą r z e c z y w i s t o ś ć, pełno w niej bowiem momentów aktualnych — tem naturalniejszych, że i to przecież literatura o wybitnie okolicznościowym charakterze. Uświętnia ona zwycięstwa, śluby, zgony, ubolewa nad nieszczęsnemi wypadkami, rozpływa się w szczęściu i radości z powodu zwycięstw, progresów, zjazdów i sukcesów. Tak więc w r. 1512 Krośnianin, Krzycki i Dantyszek uświetniają zaślubiny króla z Barbarą, rok potem opiewa się zwycięstwo pod Orszą i znowu

królewskie zaślubiny, tym razem z Boną, zjazd monarchów w Wiedniu, potępia bunty gdańskie, opłakuje śmierć królowej, zwalcza gromadnie Lutra, żegna i wita znakomitych biskupów kanclerzy, tworzy się ulotne wiersze polityczne, niby głos ówczesnej prasy. Otóż za tą łacińską twórczością świecką o charakterze historycznym i rycerskim, z epoką ściśle związaną, pojawiają się nieco później utwory podobnego rodzaju w języku polskim, np. rozmaite wiersze na małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą, na śmierć wojewody Łaskiego, o elekcji Zygmunta Augusta, na wesele królewny Izabeli. Otóż do r. 1525 nie można było obserwować, by poezja polska utrzymywała tak ścisły kontakt z życiem, by poniekąd ilustrowała ówczesne wydarzenia. Pod wpływem tej to właśnie atakowanej łacińskiej poezji, reprezentowanej przez wielu naszych i obcych pisarzy, a owe najciekawsze współczesne wydarzenia opiewającej, porwali się też polscy składacze do prób podobnych. Kto rozumie, jakiem ogniskiem literackiem był wówczas Kraków — ten łatwo pojmie, że to, co nazywamy życiem literackiem i umysłową atmosferą, to porwało też pisarzy polskich do podobnych wzlotów poetyckich, tylko że te nowości nie tak zasobnie się dochowały z powodu owych słońc niejako, co niebawem zajaśniały na polu literatury.

Przeciwko rozdzielaniu literatury łacińskiej i polskiej, średniowiecznej i humanistycznej przemawia również poezja religijna. Piśmiennictwo religijne pierwszej połowy XVI w. to niby dalszy ciąg jego z średniowiecza, płynie dalej dawnym swym torem. A ci sami humaniści, których pomawiamy o zrywanie związków z polskiem życiem, o nazbyt wielką konwencjonalność i niewolę w antyku — oni wszyscy piszą bardzo wiele tych utworów religijnych tak, że chciałoby się rozstrzygać zagadnienie, czy dla reszty ich twórczości mają pozostać humanistami, czy też dla tych religijnych wierszy zanurzyć się w średniowiecze. Więc Krośnianin układa panegyryki na cześć św. Władysława i św. Stanisława, o triumfie Chrystusa, elegję do Matki Boskiej, Krzycki pisze cały dział religijnych utworow, Dantyszek na wzór Prudentiusa tworzy hymny religijne, zaczytuje się z entuzjazmem w Psałterzach, Janicki zostawia głęboko religijnie ujęte elegje, Agricola pisze o św. Kazimierzu, Roysius o św. Stanisławie itd. Warto tu nadmienić, że pozatem przedrukowano w Krakowie wiele podobnych utworów,

głównie z życia i męki Chrystusa, autorów dawniejszych i współczesnych obcych, że w uniwersytecie krakowskim zajął się Wrocławczyk komentowaniem tej poezji religijnej, bo widocznie dużo tu było dla niej interesu, i kilka dzieł filologicznych na jej temat zostawił, rozwodząc się nad sprawami metrycznemi, rzeczowemi, zestawiając konteksty, w czem okazał dużo znajomości autorów średniowiecznych, a też w pewnej mierze humanistycznych. Zasłużony profesor uniwersytetu objaśnił m. in. hymny o św. Stanisławie, św. Wojciechu, św. Jadwidze, patronce Śląska itp. W ten sposób całe to pieśniarstwo religijne w polskim języku wzrastało najwyraźniej w atmosferze zainteresowań dla łacińskiej hymnologji, więc niema potrzeby wprowadzać i w tej dziedzinie jakiegoś rozdziału i dróg odrębnych, czy też rozwojowych. Dwoma tedy łożyskami, polskiem i łacińskiem, płynie religijne pieśniarstwo tych czasów, niema tu żadnego rozłączenia, a zadaniem historyka literatury winno się stać dokładne zestawienie produkcji w tym dziale w obu językach przy uwzględnieniu twórczości naszej krajowej, jako też obcej, tak bardzo rozpowszechnionej w Krakowie obcej, co tu nowych doczekała się przedruków i chyba nie pozostała bez wpływów np. wierszowana historja cierpień Chrystusa Baptysty Marchiona Pallavicina, Hieronyma Padewskiego, Aeneasa Sylviusa, z któremi drukowano niekiedy utwory religijne naszych humanistów.

Przejdźmy do kwestji języka. Zżymali się niektórzy uczeni na fatalny wpływ renesansu w dziedzinie języka, wskazywali na Reja, co się ustrzegł zaśmiecania własnego języka obcemi naleciałościami, tego sztucznego rzymskiego patosu, jego sztywności, ograniczoności w doborze słów i zwrotów, ogólnikowości, cech więc właściwych naszym polskim humanistom z Kochanowskim na czele. Żałowano, że renesans przeszkodził rozwojowi pięknego staropolskiego języka, że zubożył naszą polszczyznę, bo usuwał ludowe powiedzenia, ograniczał swobodę szczęśliwego tworzenia neologizmów, ogołocił nasz język z jędrności, barwności i obfitości wysłowienia (prof. Brückner). Prawda to, że istotnie renesans czasów Zygmunta Starego stanął przeciw temu nieograniczonemu jeszcze należycie zasobowi językowemu, przeciwko temu artystycznie niewyrobionemu materjałowi, ale czyto z powodu jego rozlewności, a więc braku ścisłego ujęcia w pewne i przewidziane formy, czy też

z powodu braku odpowiedniej należnej i koniecznej tradycji — dość, że pisanie po polsku na przeróżne tematy sprawiało znaczne kłopoty. Renesans pragnął złemu tylko zaradzić przez wytworzenie języka artystycznego jako najodpowiedniejszego tworzywa szlachetnej i artystycznej literatury. Naturalnie, że wzmożone studja gramatyczne i retoryczne, zwłaszcza tak silnie rozwinięta w Krakowie walka o czystą, poprawną, cicerońską łacinę nie mogły nie oddziałać w podobnym kierunku na język polski, wskutek czego i w jego ramach dokonywano jakby jakiejś purystycznej odnowy i pracowano usilnie nad wytworzeniem szlachetnej, artystycznej polszczyzny. Wielką około tego dzieła zasługę mają nasi krakowscy bakałarze. Modernizują oni dawniejszą polszczyznę, naginają dotychczasowy język potoczny do języka oryginału literacko doskonale wyrobionego, przestają oddawać mechanicznie słowo za słowem, a gdy zostają przy tej metodzie, w ucieczce przed parafrazą coraz bardziej porzucają tok łaciński. Warto zebrać te wszystkie dochowane głosy o trudzie przekładania, jakie znajdujemy choćby w łacińskich tłumaczeniach greckich oryginałów, by wykazać, że wypowiedziane opinje owych bakałarzy-tłumaczy i rezultaty ich pracy pozostają w związku z wzmożoną działalnością krakowskich filologów, że te doskonalsze nasze polskie przekłady poszły torami właśnie owych łacińskich, że więc nie doszłoby tak rychło do wytwarzania się artystycznej prozy polskiej bez tych filologicznych studjów krakowskich. A tak i w tej dziedzinie widocznem jest, że wzmożone w Krakowie studja gramatyczne, zabiegi o wprowadzenie czystej, cicerońskiej łaciny, trudy złożone w filologiczne wydanie dzieł i przekładów wytworzyły tę naukową atmosferę, która pociągnęła za sobą większe starania o artystyczną polską prozę, a w ten sposób w chwili dokonującego się rozłączania językowego nie skłaniała do tamowania i niszczenia polszczyzny, ale raczej do jej uformowania, jej artystycznego wykształcenia. Na zbiorowy trud, nie na barki wyłącznie pewnych pisarzy, i to aż nazbyt wyłącznie takiego np. Kochanowskiego, należy składać ogrom pracy około wytworzenia poetyckiej, artystycznej polszczyzny, języka już całkiem literackiego. Trud to więc — jak twierdzić należy — zbiorowy, nie jednego nawet pokolenia. Otóż pokolenie tłumaczy-bakałarzy około r. 1530, które wzrosło wśród wzmożonych studjów filologicznych w Krakowie, okazuje nie-

zwykły postęp techniki przekładania z dumą podnoszony przez polonistów, ono świadomie celu swego dochodziło. A im więcej będzie dowodów, że praca ta szła świadomie, że wysiłek tłumaczy z współczesną filologją jest związany — tem bardziej wzrastać będzie docenianie tego tak bardzo łacińskiego okresu naszej literatury.

Również wystąpienie za Zygmunta Starego przeróżnych rodzajów literackich w łacińskiej literaturze z równoczesnem ich przyswajaniem się w polskiej twórczości skłania nas do większego doceniania piśmiennictwa tego okresu. Jest tu więc i epos bohaterskie i biograficzne w legendach świętych, są rodzaje prawdziwie dworskiej poezji, więc: epithalamia, epicedia, epitaphia, propemptika, epinikia, są przeróżnego tonu i nastroju elegje, więc miłość szczęsną i nieszczęsną nucące, radości i smutki, skargi na choroby i tęsknotę za niepowracającem zdrowiem, westchnienia protekcyjne za oparciem się na dworze znakomitym, czy też silną i rozgorączkowaną tęskność za oddaloną ojczyzną. Spotyka się teraz satyry o przeróżnym charakterze: obyczajowe, osobiste, polityczne, religijne, niezwykłe rodzajowe bogactwo renesansowego epigramatu, owe żarty i anegdoty, wiersze na święta i świętych, przepisy sztuki życia (savoir vivre), wkońcu poetyckie dialogi i dramaty. Podobnie w dziedzinie prozy naliczyć się można znowu najrozmaitszych jej rodzajów, jest więc polityczna, w formie traktatu czy pamfletu i satyr, dokuczających wprost nieznośnie w latach około 1530, czy wkońcu w formie mów, dialogów u Frycza czy Orzechowskiego. Obfita literatura religijna wytworzyła wprost całe działy. Pismo św., postyllografja, kaznodziejstwo, katechizmy i wyznania — to jej główne zdobycze także i w języku łacińskim, choć przeważnie zaznacza się tendencja do wprowadzenia w nich języka ojczystego. Historjografja tego czasu jest głównie kronikarstwem, (Miechowita, Decius, Wapowski), ciekawa nie użyciem łaciny, ale faktem, że współczesnością się zajmowała. Sławę kraju rozwijać miały nietyle te dzieła, ale również wiersze natury historycznej z pogranicza epiki tak naszych pisarzy, jak również napływowych, np. Gundeliusa, Vadiana czy Eckiusa. Podobnie proza obyczajowa obfitowała w kilka rodzajów; były więc przeróżne utwory parainetyczne, owe specula, tablice, różnego typu itineraria prozaiczne i wierszowane. Nie brakło wkońcu romansu w kilku odmianach i prozy naukowej.

Otóż trzeba sobie zdać z tego sprawę, że za Zygmunta Starego przeliczne te rodzaje literackie jakby naraz wzeszły, że to był szczególny siew, którego rezultatu i plonu należałoby się spodziewać już w niedługim czasie. To użyźnienie wielostronne literackiej gleby miało grunt przygotować pod zasiew polskiej literatury za Zygmunta Augusta. Ale teraz, za jego ojca, widać już, jak to poeci polscy te i owe rodzaje sobie przyswajają, jak w duchu renesansowym sił swoich próbują.

Podkreślimy, co najcharakterystyczniejsze. Na pole dworskiej literatury w języku polskim, ale w duchu renesansowym, wyraźnie wstępuje Stanisław, kleryka 'królewski' (Gąsiorek), autor *Powyższenia Zygmunta Augusta,* nadto panegiryku na wesele królewny Izabelli i innego wiersza o niej, w którym wcale zgrabnie sypie dworskiemi komplementami i klasyczną mythologją, z czego widać, że się obracał wśród wytwornych Włochów i poetów humanistycznych. A obok niego staje autor wiersza na zgon Hieronima Łaskiego, przez to ciekawego, że pierwszy po polsku opłakuje śmierć dostojnika, nie świętego jakiegoś, a nie jest gorszy od późniejszych żalów żałosnych. I znowu rzecz ciekawa. Pan Koszyrski — żeby użyć słów prof. Morawskiego — „to hulaka w wielkim stylu, poeta trochę, trochę muzyk, a gracz zapamiętały i człowiek dla swego dowcipu a często zdrowego sądu u króla i wybitnych osobistości w wielkiem będący zachowaniu. Ale, jak wielu, o zbiór tych fraszek nie dbał, a szkoda: widzielibyśmy przed Rejem i Kochanowskim polską księgę anegdot i żartów, urodzoną w renesansowej kulturze Zygmunta Starego, a stworzoną pod ożywczym wpływem facecjonistyki renesansowej.

A tak możemy przechodzić rodzaj literacki po rodzaju tej naszej łacińskiej literatury zygmuntowskiej i raz po raz szukać w polskiej twórczości tych licznych z tamtą związków, przyczem pamiętać należy, że się właśnie te polskie utwory więcej na zatratę skazały, że więc resztkami jej tylko szafujemy.

Najbardziej aktualne sprawy wywołują piśmiennictwo w dwu językach. Widoczne to w publicystyce antytureckiej, najbardziej może aktualne. Więc owa pieśń polska z r. 1541 po budzińskiej klęsce, czy Łaskiego Stanisława *Napomnienie polskie ku zgodzie do wszech krześcianów* (1545) idą przy Orzechowskiego *Turzykach.* To znowu istna walka na pióra,

rój pamfletów łacińskich, m. i. Orzechowskiego i Trzecieskiego na fatalny ożenek króla pociąga za sobą również polskie pióra np. Reja. Inny taki dwujęzykowy atak przeprowadza się na biskupa Maciejowskiego, hetmana Tarnowskiego, to znowu Radziwiłłów. — Nie było więc za panowania Zygmunta Starego owego jakiegoś rozdziału i nieporozumienia między polską a łacińską literaturą. Wyraźnie tedy zewnętrzną szatą różniły się ze sobą, ponadto tem, że łacińska stanowczo artyzmem przed polską celowała, ale obie kusiły się już o ten sam przedmiot opiewania. Ta ostatnia znajdzie w swej towarzyszce takie bogactwo formalne, że się sama skieruje na te nowsze tory, że sama przyswoi sobie te nowsze rodzaje literackie — a proces ten, w tym kierunku teraz zaczęty dopełniać się będzie za Zygmunta Augusta. Najmilszem zadaniem jest śledzenie owego procesu, badanie tych utworów, co zapatrzone w swoją łacińską mistrzynię zaczną się uszlachetniać w wydawnictwie, powadze treści, metryce, artystycznym układzie. Ale to wyswobadzanie się formalne polskiej literatury jest jeszcze teraz w stadjum zaczęcia, wobec niedługiego jej udoskonalenia wystąpiło ono w stopniu nieznacznym, jeżeli zwrócimy uwagę, że jednak bardzo wiele rodzajów literackich nie zostało jeszcze spolszczonych. Jest to wkońcu zjawiskiem przez naukę polską zauważonem, ale należycie nie przedstawionem, wskutek czego jednostkom głównie przypisuje się dzieło wzniesienia tej pięknej późniejszej polskiej humanistycznej literatury, nie pracy pewnego pokolenia ludzi.

Z tem zagadnieniem przystępujemy do ostatniego problematu, do syntetycznego ujęcia tej literackiej atmosfery w Polsce, co wykołysała wkońcu ów szczęśliwy późniejszy rozwój polskiej twórczości, przystępujemy do krótkiego nakreślenia życia literackiego, co nowe pokolenie literackie do służby społecznej skłoniło, dało pierwszy wprost impuls do literackiej działalności.

Wszyscy ci wybitniejsi ludzie w młodości swej zaczepili o Kraków. Wzięli oni jakiś udział w tem ówczesnem życiu literackim, a jeśli tego udziału dokumentnie stwierdzonego niezawsze mamy, to jednak nie należy zapominać o wpływie literackiej atmosfery, która zachęca i porywa drugich do literackich poczynań, stanowi rodzaj podniety przez ten wytwarzany i innym udzielany entuzjazm do nauk, do poetyckich zry-

wów. Otóż cała epoka renesansu za Zygmunta Starego pełna jest tego wpływowego entuzjazmu kulturalnego. Było to wprost zjawisko pokrewne dzisiejszej wziętości i popularności sportu. Czytamy więc często w listach dedykacyjnych, że krakowscy księgarze przeróżne książki zagranicą drukowane do kraju przywozili, że tu któregoś z krakowskich poetów czy filologów skłaniali do przejrzenia i usunięcia błędów drukarskich, względnie do przełożenia, że z takiemi propozycjami zwracali się również wybitniejsi mieszczanie lub krakowscy profesorowie, niekiedy wybitni maecenasi nauk. I nieraz czytamy w tych przedmowach, że owe przywożone książki stawały się przedmiotem dyskusji i oceny po uniwersyteckich bursach, w domostwach mieszczan czy pałacach królewskich i biskupich, czytamy, że ten i ów podejmował się wygłoszenia jakichś odczytów o cyceronianiźmie i retoryce, czy z dziedziny innej nauki. Zwracają uwagę dzieła przez profesorów uczniom dedykowane, więc nader wymownie świadczące o tem miłem ustosunkowaniu się mistrzów do adeptów nauk, sprzyjającem właśnie wywołaniu entuzjazmu. Dowiadujemy się też, że przybysze, obcy posłowie przez jakieś znajomości trafiają do krakowskich księgarzy i szerzą tu znajomość mało znanego Svetoniusa. Co więcej, Kraków stał się takiem centrum nauk i literatury, że się u niektórych maecenasów pojawia dążność do przeniesienia podobnych zainteresowań do innych ośrodków, wskutek czego podjęto odpowiednie pertraktacje z ówczesnymi literatami.

Spotykamy się więc już z naprawdę rozwiniętem życiem literackiem, jakby z towarzystwem literackiem. Brak mu tylko statutowej organizacji, ale członkowie się znają, spotykają na dworze królewskim lub częściej na dworach biskupich, schodzą się u zamożnych mieszczan, którzy zdobywają się wprost na rodzaj patriciatu kulturalnego. Owo niestatutowe towarzystwo ma wytyczny kierunek pracy, kultywuje starożytną literaturę, zwalcza zaśniedziałą, barbarzyńską łacinę, szerzy ciceronizm, uprawia sztukę wierszowania, ma swoje bożyszcze, co ich jakąś niewidzialną opieką otacza, największego Europejczyka, Erasma z Rotterdamu, ma w swem gronie jego uczniów i miłośników, uwielbia wszystkich protektorów renesansu, ma nawet niby swoją księgę pamiątkową, coś w rodzaju omal dziennika literackiego, okazyjnie wydanego, mianowicie Coxusa *De laudibus celeberrimae Cracoviensis academiae,* praw-

dziwy przegląd współczesnej krakowskiej literatury i nauki. To dobrane towarzystwo dba o towarzyskie zbliżenie, urządza wycieczki, biesiady, opisuje je następnie, schodzi się przy stole, bardzo się kocha w muzyce, pamięta o sobie, wita więc i wypatruje przybyszów, żegna zmarłych i to wprost specjalnie wydanemi utworami, jak np. po śmierci Erasma z Rotterdamu czy Agricoli.

Nie sposób tu wchodzić wprost w szczegóły, a jednak o tej wpływowej atmosferze literackiej wymownie świadczy młodociany Hosius, co chciał w Krakowie niemiecki przekład Liviusa w łacinę przelewać, nie wiedząc o jego oryginale, świadczą o niej jego poetyckie próby, filologiczne przekłady i podobna praca, nawet bardziej owocna Kromera. Taki Hosius, później obarczony obowiązkami i urzędami wciąż wzdychać będzie do tej naukowej pracy, w której tyle znajdował radości kiedyś w krakowskiem środowisku. Od poezji zaczął też Jakób Przyłuski, dziś zapomniany jako poeta, a Pegasa dosiadało wielu, niekiedy najnieodpowiedniejszych w rodzaju owego Tarły, co się porwał do epopei, a którego tak niemiłosiernie wyśmiał Krzycki. Wkońcu trudno nie wspomnieć tu o tem kółku Krakowskiem Trzecieskiego, o którem czytamy w życiorysie co najznakomitszych ludzi czasów Zygmunta Augusta: tu dokoła bibljoteki pana domu skupiało się dobrane towarzystwo, rozprawiało o Erasmie, łacinnikach, o nowinkach religijnych i sprawach państwowych, tu się zradzały pierwsze zrywy do literackiego zawodu, do walki orężnej na pióra. Tkwi tedy renesans epoki Kochanowskiego i Reja głęboko w czasach Zygmunta Starego, w owem tak bardzo literackiem pokoleniu, które miało tyle zrozumienia dla piśmiennictwa łacińskiego.

THEOGNIDEA

w. 419 nn.

Wiele ja sprawek przemilczam, choć widzę i dobrze rozumiem
Z musu to czynię, gdyż znam waszą przewagę i los.
Wielu ludzi swych ust, gdy potrzeba, zamykać nie umie,
Przeto co czynią bez trosk dużo przyczynia im trosk.

w. 439 n.

Kiep ten, kto mniema, że umysł mój trzyma w uwięzi, a nie zna
Jego własności, za nic mając je — istny to kiep!

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

ERNEST CURTIUS

FILOLOGJA KLASYCZNA W ROLI ORĘDOWNICZKI

Rzadko już dziś wspomina się Ern. Curtius'a (* 2 IX 1814 w Lubece † 1896), sławnego i reprezentatywnego historyka Grecji i wymownego jej rzecznika. Uczeń Welckera, Müllera i Boeckha zasłużył się głównie jako inicjator i kierownik wykopalisk w Olympji (1875—1881). Z jego dzieł jeszcze dziś niezapomniane są *Peloponnesos* (2 t., 1852) i *Dzieje Grecji* (3 t. 1861, 6. wyd. 1888), sławione jako arcydzieło literackie i tłumaczone na wszystkie języki. Curtius był wierzącym philhellenem; niepospolity talent mowcy i literata, dzięki któremu mowy jego i publikacje nabrały znaczenia manifestów docierających aż do czytanek szkolnych, zrobiły go naturalnym łącznikiem między uniwersytetem a narodem, którą to funkcję później, choć już tylko w ciaśniejszym zakresie, przejął po nim Wilamowitz, dziś W. Jaeger. Profesura nakładała na niego tradycyjny obowiązek, ciążący na *professor eloquentiae*, by w imieniu uniwersytetu przemawiał w publicznych aktach uniwersyteckich. Tak powstał zbiór jego przemówień pt. *Altertum und Gegenwart* (3 t. 1892, 5 wyd. 1903). Mowa tu podana otwiera całość zbioru pt. *Das Mittleramt der Philologie* (I s. 1—22) i była wygłoszona 4 VI 1857 w Getyndze z okazji przyznania nagrody za prace konkursowe: stąd te aluzje lokalne. W przedmowie wyjaśnia jeszcze Curtius: „Najpiękniejsze zadanie filologji klasycznej polega na tem, że wszytko to, co niezniszczalnego myślano i tworzono w starożytności, utrzymuje przy życiu i uprzystępnia współczesności. Oby powołanie naszej nauki starożytniczej, by sprostać temu zadaniu, i niewyczerpalna pełnia życia świata starożytnego, sprawdziły się także w tej książce!" — Aluzje: tym, który odcyfrował perskie napisy klinowe, jest G. Fr. Grotefend (1755—1853). 'Historyk Egiptu' to H. Brugsch; badania nad Fenicją przeprowadził wtedy F. Movers. Następcą O. Müllera (1797—1840), przedwcześnie zgasłego podczas podróży w Grecji, był Karol Fryd. Hermann, autor podręcznika starożytności. R. G.

Istota każdej uroczystości, która przerywa codzienny bieg naszych zajęć, leży we wspólnocie. Bo u podstaw każdej publicznej uroczystości leży świadomość, że wszystko, co piękne i dobre, a do zrealizowania czego człowiek jest powołany, dopiero wtedy naprawdę udać mu się może, gdy dąży do swego celu nietylko własnemi siłami, lecz połączy się z innymi w jedną całość, w której wszystkie czynności życiowe się wzmagają, a wszystkie siły poszczególne wzmacniają się, porządkują i szlachetnieją. Z łączności z większą całością, z rodziną i plemieniem, z państwem i kościołem, powstały największe dzieła człowiecze. Jest to przekonanie i wiara, którą każde święto powinno nanowo ożywić i wzmocnić. Bo

z instynktów egoistycznych, które naszej naturze są wrodzone, powstają dążności odrębne i odśrodkowe, wrogie każdej większej wspólnocie.

Dlatego zawsze uważano państwo za najwyższą i najtrudniejszą rzecz, którą ludzka mądrość może stworzyć, bo w niem szereg samowolnych indywidualności rozpływa się i jednoczy w wyższej woli, a starożytni wyrazili tę moralną zasadę zjednoczenia politycznego w pięknem powiedzeniu, że przyjaźń obywateli jest podporą państwa.

Jeśli zatem w obrębie państwowości ta zgoda jest tak nieodzowna, jak w chórze harmonja głosów, o ileż bardziej jest ona potrzebna w ściślejszem kole towarzyszy, którzy dzień w dzień wspólnie się trudzą dla jednego celu i którzy właśnie do tego są powołani, aby się nawzajem uzupełniać i radą i czynem być sobie zawsze nawzajem ku pomocy! Zaprawdę, tutaj jest przyjaźń wzajemna nietylko ozdobą, nietylko zaszczytem zakładu, ale jego życiową potrzebą, której niezaspokojenie zagroziłoby jego bytowi. To czujemy wszyscy i wydaje mi się, że udowodnienie tego zdania nigdzie nie byłoby równie niebezpieczne, jak w auli tego uniwersytetu, który, jak długo istnieje, uznawał tę duchową wspólnotę za swoje najwyższe dobro. On jest tym gruntem, z którego siłę czerpiemy, ilekroć go dotykamy; on jest tą atmosferą, która nas wzmacnia i odświeża, a ponieważ nie jest to u nas, jak u członków tej samej rodziny, uczucie naturalne i instynktowne, tem bardziej powinno ono być wolnem, moralnem i świadomem, i my wszyscy, jakkolwiek z różnych stron i napozór przypadkowo tu zebrani, jednak jesteśmy mocno utwierdzeni w wierze, że każdy z nas w myśl wyższego porządku rzeczy znajduje się na swojem miejscu i powinien współdziałać ze swymi towarzyszami. Na tem poczuciu współzależności i bratniej jedności polega dobro całości, jako też wszystkich poszczególnych uczestników i każda uroczystość uniwersytecka wzywa nas, abyśmy na nowo nastroili struny do czystej harmonji.

Ale nie byłoby dobrze z naszem wspólnem życiem, gdyby ta harmonja polegała tylko na nastroju życzliwości i na radości z przychylnych stosunków wzajemnych; musi ona mieć inną, szerszą i mocniejszą podstawę, a mianowicie w naszym zawodzie, w samejże nauce, której kult nas łączy. Istota niemieckiego uniwersytetu polega na pojmowaniu nauki jako całości;

żyje on i ginie wraz z tem ujęciem. Chociaż jednak ta prawda w swojem ogólnem sformułowaniu nie napotyka na sprzeciwy, to zrealizowanie jej jest trudne i ta trudność — któż jej nie czuje? — rośnie z dnia na dzień. Starożytni cieszyli się jeszcze pięknym przywilejem, że mogli uważać wiedzę ludzką za skarb, który jednostka może sobie przywłaszczyć, a w ich językach określa się wiedzę jako całość. Od kiedy jednak w średniowieczu nauki się rozdzieliły i doznały nowego i swobodnego rozwoju, stał się również na tem polu konieczny i coraz bardziej nieodzowny podział pracy, coraz węższe pola otacza się ostremi linjami; każda poszczególna gałąź ma odrębną historję i literaturę i wymaga pełnego pracowitego żywota ludzkiego. Na tym podziale pracy polega — czemu nikt nie może zaprzeczyć — całe znaczenie naukowych dokonań w poszczególnych działach, a jednak narażamy się przytem na utratę ważnego i wielkiego dobra. To niebezpieczeństwo wszyscy odczuwamy: coraz częściej słyszy się skargi, że uczeni żyją raczej obok siebie, aniżeli ze sobą, że coraz bardziej i ciaśniej zamykają się w swoich działach, że przegrody stają się coraz wyższe i coraz trudniejsze do przejrzenia. Organy naukowe, które reprezentowały ku wielkiej korzyści kultury narodowej i przy współudziale najznakomitszych mężów naszego narodu wspólne interesy nauki, zamilkły jeden po drugim; próby, aby je zastąpić nowemi, przeważnie spaliły na panewce, a ponieważ uczeni coraz bardziej idą swojemi odrębnemi ścieżkami, więc oddziaływa to również na młodzież, która zaczyna wcześnie brać pod uwagę tylko fachowe znajomości swego działu, nie troszcząc się o wiedzę ogólną, którą przedtem uważano za warunek wszelkiej wyższej kultury.

To niezadowolenie z rosnącej separacji między naukami dowodzi, jak głęboko tkwi w nas potrzeba, by uważać je za całość. Możemy to uczucie nazwać potrzebą filozoficzną; jest to dążenie do ogólnych praw, które występuje nietylko w poszczególnych niestałych zjawiskach, i objawia się nietylko jako dział osobny obok innych, lecz — niby ton zasadniczy — towarzyszy wszelkiemu głębszemu badaniu, dążenie, które nie zadawala się wynikiem poszczególnych prac zawodowych i rozwiązaniem określonych problemów, lecz z najbardziej odległych działów nauki kieruje zawsze myśli do wspólnego po-

czątku wszelkiego badania i myślenia, tam, gdzie najwyższe pytania ludzkiego ducha są zarazem najbliższemi.

Czyż będziemy ganić to uczucie lub nazwiemy je słabością? Z pewnością nie. Bo jeżeli naszemu narodowi przypadła w udziale specjalna naukowa misja, to występuje ona najwyraźniej w tem wewnętrznem niezadowoleniu, w tem pragnieniu poznania, które nie zadawala się szczegółami. Bo jak z ciasnego pokoju zdrowy człowiek z utęsknieniem spoziera na świeże powietrze, gdzie może odetchnąć głębiej i szerzej, tak ma również duch słuszną potrzebę z ograniczonej dziedziny, w którą się całą siłą zagłębił, przedrzeć się do poznania wielkiej wspólnoty rzeczy i świata. Jest to ostrzeżeniem przed rzemieślniczem uprawianiem nauki i w tem ostrzeżeniu odbija się piętno narodowe i świętość niemieckiej wiedzy.

Skoro tedy to ogólne naukowe dążenie jest filozoficznem, moglibyśmy słusznie to, co łączy wszystkie studja uniwersyteckie, a czego szukamy, określić najtrafniej jako filozofję: i któżby się sprzeciwiał, aby swą poszczególną wiedzę podporządkować miłości ku mądrości, którą uważamy za początek i za koniec, za ziarno i za kwiat wszelkiego ludzkiego badania?

Ta filozofja jednak, jeżeli w istocie ma wypowiedzieć to, co leży u podstaw każdego poszczególnego dociekania, a co jest ogólną naukową świadomością, jeżeli ma połączyć martwy i obojętny chaos poszczególnych działów w organiczną i żywą całość, nie może pogardliwie przeciwstawić się innym działom i podnosić znaczenie prawdy tylko w jednej formie. Upór dogmatyczny jest z pewnością najmniej zdatny, aby rozmaitość połączyć i przeciwieństwa pogodzić. Bo jest on w swojej istocie niespołeczny i zachęca do sporu; swoboda nieskrępowanego badania czuje się zagrożoną, jeżeli filozofja chce jej narzucić pewne formułki — co więcej, chce jej wyniki z wyższego punktu widzenia naprzód wykreślić tak, że uczonemu fachowcowi pozostaje tylko niezbyt zaszczytny obowiązek, aby rzemieślniczo skontrolować te zadania, które dywinatorska inteligencja już przedtem rozwiązała.

Namiętny sprzeciw, z jakim nauki podniosły się przeciw tego rodzaju kierownictwu, jeszcze nie ucichł; ale filozofja już oddawna poszła innemi drogami i nawet ten człowiek

(Goethe), który wkońcu wszedł między nami opromieniony królewskim nimbem mędrca, poświęcił pół swego życia na to, ażeby poprzez historję ludzkiego ducha zbliżyć się do tajemnic filozofji.

Zamącona zgoda między filozofją a innemi naukami nie może w żaden sposób być przywróconą, jeżeli filozofja nie uzna za swoje zadanie pojmowania faktów — z jednej strony faktów w historji ludzkiego ducha, gdzie śledzi rozwój świadomości poprzez wszystkie jej stopnie, z drugiej strony faktów ze świata fizycznego, gdzie doszukuje się praw leżących u podstaw przemijających zdarzeń i pomaga pracy fachowca, przeciwstawiając się zbyt jednostronnym poglądom i zawsze odwracając uwagę od szczegółu do całości. Tak tedy przyłącza się filozofja, której zadaniem jest naukową świadomość każdej epoki uczynić jasną samoświadomością, do tego kierunku, który możemy bez wahania określić jako główny kierunek wiedzy dzisiejszej, tzn. do kierunku historycznego; który to wyraz z tem większą słusznością możemy odnieść do obu wielkich części ludzkiej wiedzy, im chętniej nasza mowa przenosi samo słowo ‘historja’ również na dziedzinę nauk przyrodniczych.

Teologja nie zna wyższego zadania jak ujęcie historji państwa bożego; prawo nie zna innego prawa jak to, które powstało historycznie. Medycyna — o ile jest wiedzą teoretyczną — nie ma innego celu jak ten, wspólny jej z naukami przyrodniczemi, aby wyświetlić historję stworzenia. Krótko mówiąc, ile jest grup faktów, które tworzą zamknięte koło i wymagają odrębnego badania, na tyle części rozpada się nauka i bez względu na to, czy fakty te należą do rozwoju ludzkiego ducha, czy do ruchu, gwiazd, do stosunków czasowych i przestrzennych, czy do żyjącego organizmu, do kruszców ziemnych, czy do sił natury, działających niewidzialnie — jedno dążenie łączy wszystkie nauki, ażeby odnaleźć w tem, co jest dane, zasadę jego istnienia, w ruchach sprężynę, w zjawiskach przyczyny, w przypadkowości cel inherentny, a w szczegółach zależność. W tym sensie rozpływa się wszelkie dociekanie naukowe w historji ludzkiej i naturalnej.

Jeżeli tedy nazywa się jakąś wiedzę ‘historją’ we właściwem tego słowa znaczeniu, to przyczyna tego leży w tem, że tutaj widzimy historję w jej stawaniu się, że my ludzie sami

stoimy w pośrodku tego stawania się, a ponieważ człowiek jest bliższy człowiekowi, niż zwierzę i roślina, którą się odżywia, niż powietrze, którem oddycha, tem samem jest także poznanie jego historji naszą najbliższą i najgłębszą potrzebą. Wszak i w badaniach przyrodniczych celem najważniejszym jest odkrycie stosunku do człowieka, bo wszak każde nowopoznane prawo naukowe nie jest niczem innem jak przełamaniem przegrody, która hamowała duch ludzki, jak nowym związkiem i pogodzeniem się między masą materji a żywym duchem, który mieszka w człowieku, a ponieważ każda jednostka jest częścią ludzkości i może siebie samą zrozumieć tylko w połączeniu z nią, jest to dociekanie w historji ludzkości dla każdego z nas zastanawianiem się nad sobą, pogłębieniem własnej świadomości, przyswojeniem sobie tego, co prawie jest jego własnością. W badaniu historycznem rozwija duch ludzki swą najbardziej skuteczną działalność; niszczy on przegrody, które dzielą życie jednostki od przeszłości, ratuje z powodzi czasów, to, co jest ważne nietylko dla przemijającej chwili, ale dla wszystkich wieków. Nie zadowala się tem, aby poznać ogólne prawa i aby na nowo uzyskać łączność między rozsypanemi skrawkami wspomnień, lecz twórczą siłą, która musi połączyć się z wiedzą, umie wskrzesić, to, co martwe, dodać kolorów temu, co przyblakło, tak, że najszlachetniejsze duchy, które pozostawiły ślady swej działalności, stoją dokoła nas jak współcześni i prawie przestają z nami.

Takie badanie historyczne nie może zająć izolowanego stanowiska obok innych nauk, lecz, jak każdy dział nauki ma bliską łączność z człowiekiem i z jego dziejami, tak samo i historyk, jeżeli chce poprzestać na opowiadaniu zewnętrznych zdarzeń, nie może sprostać swemu zadaniu, nie ogarniając swobodnem spojrzeniem całego życia ludzkiego i nie dotykając innych dziedzin nauki, jak prawa, teologji czy wiedzy przyrodniczej.

Tylko jeden dział historji ludzkiej wydaje mi się już zupełnie zamkniętym, zupełnie czasem i przestrzenią ograniczonym terenem badań. Jest nim historja starożytności, której ludy i państwa prawie bez śladu minęły. Lecz odtąd rozpoczęto na nowo historję, jak nas otem poucza choćby nasza rachuba czasu, i to, co leży po tamtej stronie, wydaje się więcej niż cokolwiek innego tylko godnem zainteresowania specjalistów.

A jednak jest całkiem inaczej! A jednak właśnie ta część ogólnych dziejów wydaje mi się szczególnie powołaną, aby przy tem rozprężeniu się studjów uniwersyteckich stworzyć więź porozumienia i centrum wpólnych zainteresowań.

Coprawda istnieje przeciwieństwo między tem, co starożytne, i tem, co nowożytne, przepaść między wszystkiem, co przedchrześcijańskie i co pochrześcijańskie; niema w dziejach większej przepaści. Ale właśnie dlatego ten dział ma w historji największe zadanie, który powinien te rozdarte części połączyć i znowu dokonać połączenia świadomości historycznej tam, gdzie jest ona najpełniej przerwana. Bo jeżeli teraźniejszość powinna bez przerwy uczyć się od przeszłości, to bezwątpienia może się nauczyć najwięcej tam, i stamtąd najwięcej zaczerpnąć, gdzie przy wysokim i dotychczas nieosiągniętym stopniu kultury wszystkie stosunki życiowe były zasadniczo różne od naszych.

Lecz świat starożytny nie pozostał dla nas odległy i obcy. Był zgubiony i został na nowo odnaleziony, i to odnalezienie świata starożytnego stanowi epokę w historji nowoczesnej kultury. Przez to ludzkość nietylko odzyskała na nowo bogate dobra, które straciła, lecz obudziło się w niej i wyzwoliło tyle nowych sił, że przez to ludy wzmocniły się w swej wewnętrznej energji i stały się zdolne do najwyższych czynów.

Żaden naród nie przyswoił sobie tak tego daru, jak niemiecki, i jego najważniejsze czyny na polu rozwoju duchowego, reformacja i literatura narodowa, powstały z zapłodnienia, które duch niemiecki otrzymał od starożytności. Duch starożytności jest realną siłą teraźniejszości, siłą zawsze bliską i działającą. Sami zaledwie przeczuwamy, jak zdania, któremi myślimy i piszemy, — obrazy językowe, których używamy, — miara, zapomocą której sądzimy wytwory ducha — kształty budowli naszych, sztuka i rzemiosło, stoją pod wpływem tego ducha. Tak więc powoli doszło do tego, że żaden dział historji ludzkiej nie jest nam bliższy i bardziej spokrewniony jak starożytność klasyczna.

Tej zależności nie trzeba chyba wykazywać na uniwersytecie niemieckim, bo tu u nauczycieli i uczniów wykształcenie klasyczne jest wspólną podstawą, na której wszyscy opierają się. Lecz jest ono nietylko zasadniczym warunkiem wszelkiej wie-

dzy, ale prawie we wszystkich działach uczeni muszą w swych badaniach cofnąć się aż do starożytności, która jest matką i źródłem wszelkiej wiedzy.

Nawet teologja nie może odrzucić pogańskiej starożytności, jeżeli chce — jak to jest jej zadaniem — śledzić rozwój świadomości religijnej poprzez całą historję ludzką. Przecież już dawno wyrzeczono się powierzchownego poglądu, jakoby narody starożytne były obojętne wobec boskości, jakoby ich bogowie byli tylko igraszkami fantazji i jakoby najpotężniejsza siła, która może zawładnąć piersią ludzką, siła religijnej wiary, była im obca. Przeciwieństwa wiary są także w starożytności motorem historji. One są to przyczyną, dla której narody się rozeszły i języki się rozdzieliły. Także w pogańskiej starożytności widzimy różne stopnie ujęcia bóstwa, jak zniżenie się i upadek do bałwochwalstwa i tęsknota duchów szlachetniejszych do boga niewidzialnego. Także świat klasyczny ma swoich proroków, ma swoje przeczucia i poglądy, które dopiero na wyższym stopniu osiągnęły swe usprawiedliwienie i wypełnienie. Jest to — jak mówi apostoł — cień tego, co miało nadejść.

Jeżeli jednak próbuję wiedzy filologicznej pomiędzy wszelkiemi innemi naukami historycznemi przypisać powołanie pośredniczenia między różnemi działami, to nie myślę przez to, jakoby powinna ona w dumnem odosobnieniu panować nad naukami, innym nieodzowna, sobie sama wystarczająca. Coprawda, ma ona, jak każda wiedza, swoją specjalną technikę i metodę, którą powinna szczególną troskliwością otaczać, bo w przeciwnym razie nastąpiłby w niej chaos i zdziczenie; lecz ma ona obok tego — jak i inne działy, a nawet śmiem powiedzieć bardziej niż wszystkie inne — potrzebę żywego współżycia z pozostałemi gałęźmi wiedzy. Bo po pierwsze: jeżeli filologja chce być — jak to mówi jej imię — miłością do logosu, tzn. do wyrażającej się w słowie działalności ludzkiego ducha, czyż może ona pozostać obojętną wobec piękności, które wytworzyły się we wiekach późniejszych, czyż nie musi starać się wykształcić w sobie wyczucia wyrazu artystycznego przez porównanie z dokonaniami wszystkich narodów i wszystkich czasów? I czyż w istocie nie stały się Nibelungi i pieśni o Gudrunie kluczem do zrozumienia Iliady i Odyssei, i czyż przez to nie zrozumiano tego rodzaju literackiego, który w swej

genezie jest najbardziej tajemniczy ze wszystkich, tzn. eposu ludowego? Co więcej, filologja w miarę, jak przyswaja sobie i teraźniejszości dźwięki wszystkich czasów, mimowoli staje się podnietą do twórczości i do poezji oryginalnej. Musi więc od poetów własnego narodu nauczyć się władania językiem; musi sama być świadoma i wykształcona artystycznie, aby ożywić ruiny poezji starożytnej, przenieść się do naszego świata i nietylko płakać nad umarłą pięknością, lecz istotę sztuki starożytnej, jej ducha nieskrępowanego, w słowie skrępowanem przedstawić żywo i potężnie.

Jeżeli jednak filologja musi postawić sobie szersze zadanie, aniżeli pilnowanie starożytnego dziedzictwa jeżeli stara się ona ogarnąć życie starożytne we wszystkich dziedzinach, a to nie z uczucia dumy — jak to starożytni przedstawili w obrazie Ixiona — lecz w przekonaniu, że starożytność nie da się pojąć w szczegółach: czyż przez to nie wchodzi ona we wielostronne i płodne związki ze wszystkimi działami nowej nauki? W innych działach dociekań historycznych stało się koniecznem fachowe odgraniczenie różnych części życia ludzkiego. Filologja nie może na swem polu uznać żadnych przegród, które dzielą literaturę od życia państwowego, prawo od religji. Gdy błąka się ona ulicami Rzymu i Athen, nasuwają jej się na myśl najprzeróżnorodniejsze stosunki życia ludzkiego. Nie może przejść obok ołtarzy, nie zastanawiając się nad historją świadomości religijnej; nie może być obecną na zgromadzeniach narodowych, na głosowaniach sądów przysięgłych, nie odczuwając potrzeby poznania także nowych ustaw. Musi przez obserwację i doświadczenie stworzyć taki obraz życia państwowego, gdzieby historja starożytności nie wyglądała jak jakaś gra cieni, lecz gdzieby jej bohaterowie działali jak ludzie z krwi i kości pośród ludzkiego społeczeństwa.

Dlatego nic nie jest bardziej szkodliwem dla studjów filologicznych, jak zamknięcie się w ciasnem rzemiośle, nic bardziej koniecznem i zbawiennem jak szeroka znajomość rzeczy ludzkich i dobry filolog musi powtórzyć za starożytnymi, że nic ludzkiego nie jest mu obcem. Najlepiej okazuje to historja nauk, bo z żadnej innej przyczyny nie cenimy w Scaligerze największego filologa jak dlatego, że naprzekór włoskiej jednostronności skierował swoje jasne i swobodne spojrzene na wszystkie dziedziny ducha i podczas, gdy brał udział

sercem i mózgiem w ruchach religijnych swego czasu, to równocześnie niezmożonem badaniem ogarniał Wschód i Zachód, biblję i klasyków, gramatykę i realia, krytykę tekstu i historję chronologiczną.

Od czasu odrodzenia nauk osiągnięto największe wyniki zawsze zapomocą połączenia różnych działów. W ojczyźnie Scaligera doprowadziły wspólne wysiłki jurystów i filologów do wspaniałej odbudowy starożytności. W miarę jak filologja zarzucała to szerokie stanowisko, stawała się ona znowu działem drobiazgowych zbieraczy, póki w czasach nowszych dzięki Niebuhrowi i Savigny'emu znowu nie osiągnięto dawnej jedności, która w krótkim czasie doprowadziła do wspaniałych rezultatów. Duch Niebuhra zapłodnił filologję nowemi prądami, bo wkroczył on na jej pole i ogarnął je szerokiem spojrzeniem polityka i historyka, a nadzwyczajność wyczynu Augusta Boeckha np. leży głównie w tem, że po raz pierwszy znalazł on takie punkty widzenia, które dotychczas obce były uczonym filologom, że się nie zadowolił tem, aby z entuzjazmem przeglądać się światowi starożytnemu, lecz ujawnił materjalne podstawy państw starożytnych i w ten sposób ugruntował naukę o gospodarstwie starożytnem, w której możliwość nikt przedtem nie wierzył, że swym umysłem historyka zatarte napisy kamienne Hellenów połączył w jedną całość, w jedno archiwum greckiej historji, że w końcu z subtelnością matematyka odkrył liczby tam, gdzie one w życiu, sztuce i nauce miały decydujące znaczenie, że jeszcze raz przemierzył i skontrolował miary i wagi starożytne i że w ten sposób na nowo stworzył łańcuch, łączący narody od Eufratu aż do Tybru.

Tak hojnie wynagradza filologja tego, który siłą ducha odkrywa nowe źródła pomocnicze dla jej badań, bo choć sama bogata, to jednak nie może się obejść bez pobudzającej pomocy innych nauk. Poczucie tej potrzeby czyni ją świeżą i żywą; ta wymiana jest rękojmią jej postępu, źródłem jej bogactwa. Jest to bogactwo, które nie może doprowadzić do zarozumiałości, ani do pomieszania pojęć, bo im szersze jest jej spojrzenie, im wyższe są jej stanowiska, im bardziej jest zmuszona wyznać:

Nasza wiedza jest niczem: słuchamy tylko pogłosek.

Przesadna duma nauki jest raczej tam na miejscu, gdzie panuje kierunek jednostronny, ograniczony i konserwatywny.

Ale także w sobie ma filologja niejedno, co daje jej możność i misję aby między różnemi działami wiedzy być łączącem ogniwem. Myślę przedewszystkiem o przeciwieństwie między historją a wiedzą przyrodniczą, tj. między polem ludzkiej swobody, a dziedziną przyrodniczej konieczności. Coprawda, także w starożytności kierują światem siły wolne i moralne, a jednak któż temu zaprzeczy, że tu historja jest znacznie bardziej spokrewniona z procesem przyrodniczym? Bo po pierwsze, tutaj rozwój jest zakończony i możemy wykazać prawa, podług których narody stały się wielkiemi i znowu upadły; a po drugie, cały świat starożytny bardziej był oddany życiu naturalnemu i dopiero skoro on zakończył swe życie, i gdy nastał wielki census państwowy za cesarza Augusta, a życie indywidualne poszczególnych narodów poprostu zostało oficjalnie zniesione, wtedy wmieszały się także boskie siły w życie ludzkie i od pierwszego święta Wielkanocy działa duch na ziemi, który — nieobliczalny w swej sile — nie pozwala człowiekowi opaść na nowo we więzy natury, w niewolę naturalnego stawania się i przemijania. Odtąd więc powstała zupełnie inna miara dla historji, i zupełnie inne czynniki w niej działają. Ludzie i narody mogą się na nowo rodzić, a znaczenie ich istnienia zależy głównie od tego, czy przyswoją sobie dary świata nadzmysłowego.

Uznając w zupełności uświęcenie, które otrzymała przez to ludzkość, musimy jednak twierdzić, że czasy przedchrystusowe zasługują specjalnie na nasze zainteresowanie, ponieważ przedstawiają one nam historję w jej czysto ludzkiej postaci i ponieważ nauka tutaj najpełniej może osiągnąć swój cel. Ten sam bóg, który dzisiaj włada, kierował także i starożytnym światem, także jemu się objawił i oświetlił swoim duchem Sokratesa czy Platona; ale wówczas pozwolił narodom iść swoją drogą, ażeby w najróżnorodniejszy sposób pokazały, co człowiek potrafi, kierowany jedynie naturalnemi popędami.

W tym sensie sądzę, że można mówić o analogji, która istnieje między historją ludów starożytnych a historją naturalną. Narody są dziećmi swego kraju. Żyzność ziemi, klimat, temperatura, bliskość lub dalekość morza, kształt wybrzeża są decydującemi warunkami ich dziejów. Atheny są nie do pomyślenia gdzieindziej, jak na t e m miejscu, gdzie je Grecy

założyli — tylko w tem powietrzu, na tym półwyspie, w pobliżu tych kopalni marmuru i srebra. Zapewne także centra nowej kultury zawdzięczają część swego znaczenia położeniu naturalnemu, lecz każdy postęp kultury jest niejako wyswobodzeniem się z tych warunków, odrzuceniem wpływów przyrodniczych, wyzwoleniem ducha.

Skoro tedy starsze narody starożytności w mniejszym lub większym stopniu pozostały zależne od tych więzów naturalnych, to narody klasyczne wzniosły się do swobody życia duchowego, która w obrębie koniecznych ograniczeń była najwyższą miarą rozwoju. Tutaj więc znajdujemy swobodny rozwój historyczny w jego właściwym uroku połączony z jasnością i przejrzystością życia organicznego i z koniecznością procesu naturalnego.

Nawet najważniejszy przedmiot wszelkiej filologji, klucz do wszelkiego zrozumienia i zarazem niezbadane pole najgłębszych badań, język — czyż nie stoi on właściwie w pośrodku między historją a wiedzą naturalną, czyż nie jest on spokrewniony wewnętrznie z obydwoma temi działami nauki? Z jednej strony coś, co powstało naturalnie, czego nie wymyślił umysł ludzki, co z natury człowieczej wypłynęło z koniecznością i czego ukształtowanie jest równie niezależne od samowoli jednostki, jak budowa ciała lub tkanek roślinnych; z drugiej strony jednak swobodny czyn ducha, który nigdzie nie opanowuje materjału z równą samodzielnością. Dlatego niema bardziej wiernego wizerunku historji narodów i człowieka jak język; z chwilą, gdy naród wyodrębnia swoją mowę, zaczyna się jego samodzielna historja, a jednostka objawia swą duchową dojrzałość z chwilą, gdy zaczyna władać językiem. W sposób tak przedziwny łączy w sobie język swobodne samookreślenie i rozwój naturalny. Tak przenika się nawzajem wolność i konieczność.

Tak więc, sądzę, jest filologja klasyczna dzięki naturze swoich przedmiotów powołana do stanowiska pośredniczącego między działami studjów uniwersyteckich, a ponieważ nie chodzi tu o przywileje i o pierwszeństwo, lecz o dar wszechstronnych zainteresowań, to mógłbym się spodziewać, że nie napotkam na żaden sprzeciw, gdyby nie można mi z pozorną słusznością przeciwstawić jednego argumentu.

„Szczery szacunek — mówi się filologom klasycznym — mamy dla waszych studjów. Nieoceniona jest wasza staranna

troskliwość, by młodzież uczynić zdatną do studjów naukowych; ale nie możecie brać nikomu za złe, jeżeli główną wagę przywiąże do nauk, które teraz kroczą naprzód w pełnym rozwoju“. Doradza się przez to filologji klasycznej skromne wycofanie się, wskazuje jej się poprostu cichy kącik wdowi i cały szereg pożytecznych zajęć na stare lata. Wszak starożytność jest już zamknięta za nami. Nie można bezkarnie pozostawić jej w zapomnieniu, powinno się dalej czytać klasyków, objaśniać i poprawiać; ale gdzież tu jest sposobność do nowych odkryć, któreby były zdolne wzbudzić powszechne zainteresowanie?

Prawda, starożytność jest czemś zamkniętem, co leży poza nami, ale przecz jeszcze nie załatwiliśmy się raz na zawsze ze starem. Góry sterczą od dni stworzenia, a jednak znajdujemy zawsze nowe żyły kruszców i nowe skarby, które oddają ludziom niespodziewanie przysługi. Któż wam mówi, że kopalnie starożytności są wyczerpane? Jak przyroda odpowiednio do różnorodności pytań daje różne odpowiedzi, sama w sobie będąc zawsze równa, a jednak dla każdego pokolenia inna i nowa, tak czyni i starożytność, której zrozumienie zależy od kierunku duchowego każdej epoki.

W połowie XVIII wieku, kiedy w Niemczech tworzyła się literatura narodowa, pojęto również starożytność na nowo i dzieła sztuki oddawna wystawione na pokaz przemówiły. Kiedy potem z końcem stulecia olbrzymi wstrząs ustroju społecznego wytrącił duchy z utartych torów, kiedy wszystko postawiono pod znakiem zapytania, co dotychczas nie podlegało dyskusji, to również w nauce nie można było zadowolić się powierzchownemi zdaniami i nigdzie to, co było tylko hypotetyczne, nie zdołało się utrzymać. Z teraźniejszością zmieniła się także starożytność, a Rzym, który wyłonił się z badań Niebuhra był jak jakiś nowy świat, z którego nic nie można było znaleźć w starych thesaurach.

Teraz połączyła się na nowo z głębią badania szerokość spojrzenia. Bo jak zdarza się wędrowcowi, kiedy o świcie spogląda na góry: najpierw widzi tylko niektóre szczyty, które wznoszą się ku światłu słońca jak wyspy na morzu; ale w miarę, jak słońce wschodzi, wyłaniają się stopniowo grzbiety górskie, potem także głębsze doliny, wąwozy i drogi, które łączą poszczególne wierzchołki, i wkońcu cała okolica w swym organicznym związku leży odkryta przed oczyma:

tak się stało także ze starożytnością. Nie tak dawno temu jeszcze Rzym i Atheny leżały na samotnych szczytach, jak cuda, do których niema dostępu: podczas gdy teraz coraz bardziej występuje na jaw wielki związek — ogólna historja świata starożytnego, o której niedawno nie miano żadnego pojęcia.

Taki postęp nie był inaczej możliwy, jak przez odnalezienie nowych narzędzi poznawczych, które badaniom historycznym oddają tak istotne przysługi, jak wiedzy przyrodniczej wynalezienie nowych instrumentów. W szczególności należy uważać język i pomniki za nowoznalezione źródła historyczne. Bo odkąd rozpoznano w języku organizm naturalny, stał się on nietylko najstarszym dokumentem historji danego narodu, lecz daleko poza jego historję sięga obecnie nasza wiedza źródłowa; drzewo genealogiczne narodów może być z coraz większą dokładnością i pewnością zrekonstruowane i przez językoznawstwo porównawcze zyskujemy nietylko nowy pogląd na wielki związek pokoleń ludzkich, lecz także na naturalny charakter i właściwości poszczególnych narodów.

Drugie zaś źródło poznawcze nowoodkryte znajduję w pomnikach starożytnych. Tylko tępota może nazwać przypadkiem, że najpierw znaleziono skarby starożytnej literatury, a potem — gdy te zostały już wchłonięte — masę pomników wraz z ziemią, do której należą. Głębsze spojrzenie musi w tem spostrzec dzieło Opatrzności, której zrozumienie daje nam rękojmię, że także naukowe życie i postęp ludzkości kieruje się według boskich planów.

Kiedy zatem wskutek wspaniałych odkryć prawie wszystkie główne środowiska dziejów starożytnych zostały na nowo odnalezione, kiedy bieg starożytnej kultury znalazł swój punkt zaczepny w religjach Indyj i Iranu, kiedy kultura Babylonu i Assyrji znowu wyłoniła się z rumowiska Mesopotamji, kiedy perskie dokumenta państwowe leżą przed nami w obrazie i piśmie, kiedy Egipt z surową powagą swej przez 4000 lat ciągnącej się historji wystąpił na światło dzienne i przez to znaleziono nietylko szerokie i głębokie tło dla Grecji i Rzymu, ale także źródło skomplikowanej kultury, która stamtąd płynęła — to wiedza o starożytności może śmiało stanąć obok nauk przyrodniczych; bo nikt chyba nie poda w wątpliwość wartości naukowej tych odkryć, kierując się względami praktycznej pożyteczności. Nauki historyczne nie mogą coprawda

odkrywać nieznanych sił, aby je jako posłańców i zwierzęta juczne stawiać na usługi człowieka; lecz pogłębiają one samą świadomość człowieka, ponieważ łączą żyjące pokolenie ze sprawami minionemi, których przed tysiącami lat duch ludzki dokonał.

Mozolnie walczy nauka z nagromadzonym materjałem; dąży do tego, aby odgadnąć wzajemne stosunki wszelkich ras i narodów w świecie starożytnym, stara się stworzyć powszechną historję religji, kultury, sztuki i pisma starożytności. I nawet najbardziej ciasne studja fachowe filologów łączą się i są zależne od wielkich zdobyczy wiedzy historycznej. Można już zużyć napisy klinowe na świętej górze na pograniczu wschodniej Assyrji, aby ustalić i objaśnić tekst Herodota.

Skoro tedy zainteresowanie, które filologja klasyczna chce wzbudzić na uniwersytetach, jest zależne od zdobyczy nauki, to można śmiało twierdzić, że żaden dział historji w nowych czasach nie dokonał równie wielkich odkryć, że żaden nie doznaje tak żywego postępu i rozwoju.

Prawda, istnieje też filologja, która się zamyka przed wszelkiem światłem padającem do jej ciemnych księgozbiorów i która się trwożliwie trzyma najciaśniejszego zakresu studjów. Ale u nas już oddawna uprawiano filologję w innym i we większym stylu. W tym sensie została ona tu ugruntowana przez Gessnera, który już w pewnym zarysie zaznaczył rozległe zadanie tej nauki. Po nim Heyne, człowiek pełen zrozumienia dla całości i wielkości, założył tu szkołę filologiczno-historyczną, w której żądano badań źródłowych i żywego pojmowania starożytności. Nieobliczalny wpływ wywierała ta szkoła. Ona to właściwie otworzyła nam oczy na szeroko ujętą historję starożytności. Tutaj po raz pierwszy Heeren wciągnął stosunki handlowe i przemysłowe do filologji; tu odcyfrowano po raz pierwszy przywiezione przez Niebuhra ojca napisy klinowe. Historyk Egiptu, który przez własną pracę i zachęcenie drugich stworzył egiptologję wśród Niemców przyznaje, że główne pobudki do swoich badań otrzymał od Heerena i Heynego, a także badania nad stosunkami między Grecją a Fenicją, które ostatnio stały się tak ważne, już w roku 1793 były przedmiotem konkursu w Getyndze.

Na innem polu filologji klasycznej był Heyne poprzedni-

kiem Wolfa i Boeckha, z którego szkoły wyszedł Otfryd Müller. Jak Müller już we wstępie swego pierwszego pisma staje na wybrzeżu Attyki, aby stamtąd oglądać morze Aigajskie, tak było dla niego potrzebą wszędzie żywo wczuć się w starożytność, odczuć ją i przejrzeć jako całość, wszędzie wnosząc życie, tworząc nowe poglądy i łącząc szczęśliwie to, co było odległe. Możnaby sądzić, że dla żadnego człowieka nie było potrzebne dłuższe życie niż dla niego, który miał tak daleko sięgające plany naukowe. W pewnem przeciwieństwie do jego działalności była działalność jego następcy, ponieważ jego celem było przedewszystkiem ogarnąć to, co już poznano, uporządkować i ustalić wyniki wiedzy. Należy on do wielkich konserwatystów wiedzy, którzy, odczuwając głęboką i poważną potrzebę nauki wykończonej, mają skłonność doprowadzić badania tylko do pewnego punktu i zakończyć je w sposób ostateczny. A jednak przeciwieństwo między takimi ludźmi, jak Müller i Hermann, jest tylko pozorne. Bo w istocie nic nie jest bardziej zbawienne dla wiedzy, jak taka zmiana dążeń, z których jedno jest bardziej pobudzające, inne bardziej konserwatywne. Jedno rozsypuje nowe nasiona, drugie chowa zboże do spichrzy.

Prawdziwego zakończenia coprawda nie można osiągnąć i nauka, która dąży naprzód, zawsze na nowo rozrywa sztywną formę pewników, ujętych w paragrafy. To doświadczenie nie powinno nam odebrać odwagi. Bo w tem leży wspaniałość wiedzy, że nie jest ona nigdy gotowa. W tem różni się nasz zawód od zwyczajnego życia ludzkiego, że tu dąży się do bliskich osiągalnych celów, podczas gdy cele naszej pracy są natury idealnej i leżą poza teraźniejszością, poza własnem życiem. Jest to działalność pełna samozaparcia, której żąda od nas nasza nauka; dlatego chroni ona nas od wszelkiej sytości i samozadowolenia i daje nam poznać, że nie posiadanie prawdy, ale nieustanne dążenie do niej stanowi istotę ludzkiej wiedzy.

W takiem dążeniu ogarnia uniwersytet uczących i uczniów. To jest ta prawdziwa duchowa wspólnota, którą także przy tej uroczystości musimy sobie uświadomić. Do tej dążności zobowiązują się wszyscy, którzy do nas przystępują, i dlatego łączy się nasza uniwersytecka uroczystość z publicznym aktem rozdania nagród za prace konkursowe, który koronuje doprowadzone do skutku dążenia i stawia nowe dla nich cele.

PRZEKŁADY

EDWARD SCHURÉ, EMPEDOKLES

Na Miłość patrz oczyma Ducha! —
Nigdy bowiem żaden śmiertelny
nie oglądał jej w rozległem
rzeczy kolisku.
(Fragmenty Empedoklesa).

I. Święta noc.

Empedokles miłością płonął do dziewczyny
Boskiej, do Elpenory, służki Proserpiny.
Świętych tajemnic stopnie świetlane kapłanka
Przeszła wszystkie w ozdobie mirtowego wianka.
Lecz w godzinie, gdy srebrzy zdrój światło miesiąca,
Gdy ziemia Akragasu śpi, jeszcze gorąca,
Gdy Eros niewidzialny nad świątynią płynie,
Elpenora przemyka się w leśnej gęstwinie
Zboczem wzgórza, gdzie miasto swe piętra rozkłada,
Do cienistych ogrodów, kędy mędrzec włada.
Tam mędrzec z Elpenorą, niewidziani, wodzą
Wzrokiem po niebie, kędy złote gwiazdy wschodzą.

* * *

Spotkali się w noc grozy pełną, podczas święta
Demetry. Chwilo wzniosła! chwilo niepojęta!
Wszędzie kwiatami zdobny widniał wian mirtowy;
Z pochodniami, z rozwianym włosem białogłowy
Przeraźliwie krzyczące błądzą w różne strony,
W gajach śmierć opłakując boskiej Persephony.
Empedokles sam wpośród cyprysów szeregu
W lesie westchnień, po wspomnień jeziora szedł brzegu,
Kiedy przed nim stanęła kapłanka - dziewica.
Wówczas — oh! ciemna bolu, szału błyskawica! —
Jednem się przeniknęli spojrzeniem płomiennem.
Niby w nieznanej głębi otchlisku bezdennem
Dziewa się pogrążyła w tego mędrca duszy:
Niejedną przyczajoną burzę wśród tej głuszy

Dojrzała: niezmierzony świat niezamieszkały
Ducha tak samotnego, jak u szczytu skały
Zawisły dumny orzeł, co wzbił swe mieszkanie
Ponad kipiące grozą ponurą otchłanie.
Empedokles zaś w czarnem tem niewieściem oku
Dostrzegł gwiazdę miłości, świecącą wśród mroku;
Tak ciemną toń jeziora, gdzie nie schodzą zorze,
Boskiego Meteoru świetlna smuga porze.

* * *

Miłość olśniewającą objęła koroną
Możnego mędrca wespół z kapłanką natchnioną.

Nie powiedzieli sobie nic, lecz myśl wzajemna
Skuwała ich z oddali. Bladą ją noc ciemna
Przywiodła raz, jak pannę młodą; wspólnej zgody
Wolą szła Elpenora co wieczór w ogrody.
Co wieczór na krużganku oboje siadali;
Przez chwiejny łuk gałęzi starych wiązu, z dali
Śmiały się do nich: miasto, morze i niebiosy.
Mieszając z szumem wiatrów łagodne swe głosy,
O tajniach duszy, życia, ziemi, nieb mówili —
Najbardziej zaś przeniknąć umysł ich się sili
Zagadkę ich miłości, słońca wpośród nocy.
Słodkie było milczenie ich... głowę w niemocy
Na ramiona kochanka Elpenora skłania,
Oczarowana... Świat się przed nimi wyłania
Niewidzialny; gdyż w źródła falach i eteru,
Wśród rozsianych w przestworzu lekkich westchnień szmeru,
Słyszą, jak przeciągają bez końca legiony
Duchów: Genjusze niebios i ziemskie Daimony;
W czeluść nieba toczących się słońc śledząc drogi,
Słyszą, jak harmonijnym grzmotem mówią bogi.

Elpenora przerywa szeptem to milczenie,
Z głową wtył przechyloną śląc w niebo spojrzenie:
„Słyszysz ich?“ — „Czuję — mówił — jak ich dech me skronie
„Owiewa, niby owe przesubtelne wonie,
„Co się z twojego ciała i z ust twoich wznoszą;
„Czar Persephony lilje twego czoła głoszą;
„W dotknięciu twojem słyszę, jak zwycięskim bije
„Rytmem puls Nieśmiertelnych, co w twem sercu żyje;
„W krwi, co rozgrzane zlekka twe żyły przepływa,
„Podniosłych ich melodyj nuta się odzywa“.

I pochwyciwszy nagle głowę Elpenory,
Całował hiacyntowych włosów jej kędziory,
Nieziemską wonią świętej bogini owiane,
Pod purpurowy, złotem szyty szal scnowane,
I lekko dłońmi swemi naciskał jej skronie;

Później, widząc jak w oczach nadludzkich tych płonie
Na dnie światłością nagłych wizyj objawienie,
Niby w głębi Hadesu niepewne promienie:
„Tam, w twych oczach — rzekł — wszystkie zebrały się bogi.
„Jakiż blask za promiennych orbit sieją progi!
„Ah! gdybyś chciała żar nasz zgasić, sciszyć skargi,
„I w boskiem zapomnieniu podać mi swe wargi,
„Bylibyśmy bogami... dźwięczną, śpiewną mową
„Wyjawiłby nam wszechświat swej zagadki słowo!“
„Nie — rzecze wieszczka — wówczas, przyjacielu drogi,
„Słyszeć nie będzie dane nam, co mówią bogi“.

Z ognistych jego ramion umknąwszy uścisku,
Znikła w głębokim cieniu, podobna zjawisku
Widmowemu, co srebrnej unika poświaty.

II. Miłość kapłanki.

W noc pewną — zabłąkała się ich myśl w Zaświaty.
— Bez wyrzutów sumienia unosząc zasłony,
Wnikali długo w Śmierci sekret niezgłębiony.
Pochłaniając wraz z słowy dech, nakształt płomienia,
Ich dusze, gorętszego mocą zespolenia,
Szczebel za szczeblem wznoszą się ku niebios chwale,
Gdzie Przestrzeni i Czasu ucichają fale;
I w rozległym eterze, gdzie czysty duch płonie,
W jedno zlane, z ekstazy żarem lecą w łonie.

Elpenora westchnęła: „Ach, umrzećbym chciała...
„Pragnienia mego męka wówczasby ustała.
„Wieczysta by dźwięczała w mem uchu muzyka,
„Gdy umysł mój od cudu do cudu pomyka;
„Przebiegłabym świat boski cały, oglądany
„Napróżno przez nas, więźniów zakutych w kajdany!“
I w oku jej namiętność podniosła zalśniła,
Jak złota strzała słońca, co otchłań przebiła.
Lecz on: „Nie sprzykrzy ci się bezmiar szczęścia tego,
„Gdy w męce mnie i w mroku zostawisz samego?
„Jam ożył, świętokradzka kapłanko, przy tobie;
„Kocham cię, Elpenoro, bez ciebie cóż zrobię?“

Dreszcz melodyjny mową jej zlekka porusza:
„Gdy umrę, zamieszkiwać będzie moja dusza
„Kraje Słońca, gdzie duchem proroczym są tknięte
„Wróżki, Mędrce, Herosy i Poetki święte:
„Lśnią czystością; pić ogień boski chęć ich niesie.
„Wiecznie tam będę kochać cię, Empedoklesie!
„I Genjuszem twym będę i Muzą kochaną,

„By harmonję wlać w serce twe, z nieba mi daną.
„Słuchaj! Gdy umrę, złotą ustawisz na szczycie
„Twojego domu lirę. A co dnia, o świcie,
„Twej Elpenory dusza jej struny poruszy,
„Przemawiając w miłosnym szale do twej duszy“.

Wstała z gestem natchnionym. Tak ją w podniecenie
Wprawia nieśmiertelności, szczęścia upojenie.
Chwycił ją pełen zgrozy, krzyknął nieszczęśliwy:
„Trzymam w ramionach Miłość! Ja chcę Prawdy żywej!“
Blada, jak smutna Psyche, co z niebios wyżyny
Spoziera na ziemskiego padołu głębiny,
Rzekła: „Miłość przejść musi poprzez śmierci próby;
„Śmierć, przyjacielu, duszę ratuje od zguby!
„Oh! nie zapomnij nigdy duszy Elpenory!“

Chcąc ją powstrzymać, ścisnął swych ramion zapory.
I w ramion tych spiżowych potężne objęcia
Mocą swą zamknął postać drżącego dziewczęcia.

Lecz jakby nagłym ciosem moc nadprzyrodzona
Obezwładnione jego rozwarła ramiona.
— Niewidzialna Potęga między nimi staje —
Wzruszone ich spojrzenie w wielkiej ciszy taje...
Wieszczka tajemny palec do swych warg przykłada,
Jak Persephona, gdy ją bogów wzywa rada,
I sama wchodzi między nocnych mroków cienie,
Uroczyście, jakgdyby bogini wcielenie.
I jeno wiatr, co w smukłe cyprysy uderzał,
Swe tajemnice szeptem cichej nocy zwierzał,
A morze pieśni swoje odwieczne śpiewało,
O brzeg się rozbijając, i z mędrca się śmiało.

III. Dusza Elpenory.

Przez dziewięć nocy próżno Empedokles czekał
Powrotu Elpenory. Już wdal nie uciekał
Na skrzydłach myśli umysł jego roztargniony,
Gdyż w sercu szalał pożar niebacznie wzniecony.
Zmysły jego pochłania jedno zagadnienie:
Ów głos słodki, co takie cudowne miał brzmienie.
Co robi Elpenora? — i kiedy powróci,
Kapłanka święta, kiedy poda jego chuci
W niechybnem, nagłem przyjściu, niby Nieśmiertelna,
Usta z narcyzów, z duszą swą, miłości pełna?
I w rozmarzeniu patrzał co wieczór w mirjady
Gwiazd, czekając, dopóki nie zajdą Plejady.
Lecz żaden krzew wśród nocnych mroków się nie rusza;
Smętek w ogrodzie mieszka, a w krużganku głusza.

W świątyni Akragasu, dziesiątego rana,
Zjawił się Empedokles u arcykapłana.
Z powagą i spokojem rzekł Cerery sługa:
„Zapadły wielkie wrota. Gorączka niedługa
„Ją zmogła. Ośmiodniowej uległa niemocy.
„Kapłanka Elpenora umarła tej nocy“.

Empedoklesa oczy wówczas przesłoniła
Mgła czarna. Myśl się jego zbłąkana toczyła
Z otchłani w otchłań, kędy tchnie rozpaczy głusza:
Albowiem mózg chaosem jest, gdy cierpi dusza.
Dnia promiennego pięknu niechętny, w żałobie
Ponurej, w domu swoim zamknął się, jak w grobie.
Zwidziała mu się zmarła i żałobne szaty
Kapłanek, co swej siostrze gotując obiaty,
Z cyprysowego drzewa kładły stos wyniosły,
I ogromnym się szlochem żałosnym zaniosły;
Na ciało jej olejki i pachnidła leją;
A później ogień buchnął olbrzymią zawieją,
I szalejący w dzikim pląsie płomień skory
Wchłonął, rozwiał w powietrzu kształty Elpenory.

* * *

Miesiącami nie przyszło bolu ukojenie:
Wpadły mu na myśl wreszcie — o, słodkie wspomnienie! —
Ostatnie tajemniczej Ukochanej słowa;
Z świątyni świętą lirę sprowadza: — bo nowa,
Niewyraźna nadzieja w jego sercu rośnie —
W mirt, w asfodelę stroi instrument miłośnie,
Na domu szczycie, co się od słońca promieni
O wschodzie dnia nowego najpierwszy rumieni,
W wietrznych błękitach lirę ustawia dźwięczącą:
Czy całunki Jutrzenki o struny jej trącą?
Długo ją Empedokles śledził. Dnia pewnego
Wreszcie, niby jęk wiatru w trzcinach, dźwięk ludzkiego
Niemal głosu po strunach przeszedł, jak nieśmiała
Skarga, którą nieznana jakaś dal przywiała...
Oh! czy z ziemi pochodzi, czy z niebios zesłane
To westchnienie głębokie, boskie, rozśpiewane,
To orędzie drgające, wiew z innego świata,
Głos duszy, co się w eter niby fala wplata?...
— Empedokles się wzruszył tym głosem głęboko;
Wzywając Elpenory, łzami zwilżył oko.
Dźwięk wezbrał, struny niskie i wysokie śpiewne
Tony złączyły w fale melodji rozlewne;
Struga harmonji, słodycz niewypowiedziana
Wnikła w Empedoklesa serce tego rana.

Gdy śpiew w czystej, niebiańskiej rozpłynął się frazie,
Pogrążony był mędrzec czas długi w ekstazie.

Odtąd każdego ranka głos powracał stale,
Zmieniając wedle woli swego śpiewu fale,
Codziennie wyraźniejszy. Coraz lepiej słowa
Słyszał mędrzec i wiedział, co znaczy ich mowa.
Oh! cudowna potęgo tej Liry złocistej!...
Kiedy przymykał oczy, widział promienisty
Blask przemienionej w Muzę swojej Elpenory,
Z włosem złotym, odzianym w światłości splendory.
O wszechświecie mówiła i o wiecznym bycie.
Poznał tajniki nieba, poznał ziemi życie,
I olśniony, zaświatów tajemnicę zoczył.
Łańcuch się planetarny szeroko roztoczył
Przed nim. Upadki duszy, jej boskie powroty
W eter astralny widział, gdzie Miłości wzloty
Ją wiodły; sfery duchów, po światach spiętrzone;
Twórcze, wędrownym szlakiem lecące Demony,
I wszechwładnego Ducha, najwznioślejszą wolę,
Bezkształtną, niedostępną w niezmierzonem kole:
Jej myśl niezliczonemi snopy z niej wystrzela,
W lśniące słońca, w genjuszu potęgę się wciela!

Długo Empedoklesa trwało zachwycenie;
Przez miłującą duszę szło ducha widzenie.
Wreszcie, zasobny w światło, w siły wielorakie,
Koło swych młodych uczniów zwołał, i wszelakie
Nauki z nimi podjął, i piękne rozmowy,
I niewysłowionego czaru pełne mowy.
Co w jego duszę wlała Elpenory mowa,
Powtarzał w jaśni swego płomiennego słowa.

Uczniowie przybiegali tłumnie, gdyż potęga
Światłych promieni wielkich Prawd daleko sięga.
Wymowa jego była jak Eola tchnienie;
Wchłaniając jego słowa, wpadały w zdumienie
Serca: bo słowa tchnęły boskiej Muzy wonią.
Z Sycylji archontowie i trybuni gonią,
Z Grecji, po wewnętrznego jego głosu rady;
A mędrzec triumfował. Z głębi swej osady
Empedokles wywierał nieograniczony
Wpływ na gród Agrygentu — władca bez korony.

IV. Milczenie Liry

Zasłonę twą, Przyrodo, dłoń jego podniosła!
Ale pycha nadmierna w sercu jego rosła.

Pewnego dnia do mędrca, z uważnego koła
Uczniów, naiwny jakiś entuzjasta woła:

„Mistrzu! piękne twe prawdy są, pełne radości,
„Wzniecają w naszych duszach zorzę szczęśliwości.
„Powiedz, czyś skarb ten boski wydobył sam z siebie,
„Czyli cię nim obdarzył duch, co mieszka w niebie?"

Empedokles siedzący pod wiązu listowiem,
Wspaniały w swym spokoju, tryskający zdrowiem,
Wstał. Bogom równa postać jego okazała;
Błyskawica mu czoło brózdą przeorała;
W geście nieujarzmionej się natury dusza
Przejawia; a spojrzenie miał Prometheusza:

— „Sam z siebie — odparł mędrzec. — Sam na strome szczyty
„Niedostępne się wzniosłem Prawdy niezdobytej.
„Sam człowiek przebyć musi takie samotności,
„I samotnie osiąga wielkie wysokości.
„Myśl gnałem w wyrzeczenia wielkiego ostępy,
„Zabiłem w sercu mojem udręczenia sępy,
„I chcąc z bogami walczyć siłami atlety,
„Zerwałem raz na zawsze więzy mej planety;
„A jeśli czyste duchy przestrzeni przybyły
„Z nadziemskich sfer na zew mój, wolę mą spełniły.
„Znam władzę, co gwiazdami rządzi, i znam Prawa,
„Podtrzymujące Eter, jak słupów podstawa.
„Ujarzmię Siłę, tropiąc jej przejawy wszędzie;
„Posiadłem Liczbę: przez nią Wszechświat moim będzie.
„Wiedzieć, chcieć, móc — w tem wielkiej Magji sztuka cała,
„Wtajemniczony wszystko przez energję zdziała!
„Na gród ten i na moje spójrzcie panowanie".

Odtąd umilkło Liry cudowne śpiewanie.

Na dźwięczny głos jej czeka i uważnie słucha:
Lecz nic nie słyszy więcej, choć nadstawia ucha.
Jego cud, jego lira nie wydaje dźwięku.
Empedokles straszliwy, drżący, pełen lęku,
Z głębi niebios ogromu Elpenory wzywa...
Śmiertelnej ciszy podźwięk liry nie przerywa.
Jakby gromem rażony, w tę ciszę spiżową
Zasłuchany jest dumny mistrz z królewską głową:
„Ah! opuszcza mnie Miłość, bo Miłość zdradziłem!
— Rzekł — w głowie mi się mąci... toż ja się zgubiłem!..."
Empedoklesa chwycił szał zawrotnej trwogi!
Jakiż to czar zwodniczy, jaki demon wrogi
Kpił zeń? W nieśmiertelnego czy wierzyć istnienie
Głosu duszy, co zamilkł? Czyli to marzenie
Było, powietrzna złuda? Ach! nie wie nic więcej!
W przepastną się pogrąża otchłań niepamięci.

Jakgdyby w przerażenia, zgrozy huraganie,
Runęła w pełne mroków bezdenne otchłanie
Wczorajszej jego wiedzy piramida wzniosła.
Przestrzeń świata, co kręgi świetlanemi rosła,
Dokąd z trzepotem skrzydeł wzlatywała dusza,
To był już jeno Ereb, ciemny padół, głusza,
Co płodzi i zabija, czeluść zaśniedziała,
Gdzie dusza, kropla wody, nad nicością drżała.
Gród Agrygentu, morze gwiazdy uroczyste,
Spadały blednąc w nocy mroki wiekuiste,
A niszczycielski klątwy duch i złorzeczenia
Gasił blask konstelacyj wśród niebios sklepienia.

* * *

Gdy w dom Empedoklesa uczeń zaufany
Przybył raz wczesnym rankiem, mistrz stał rozczochrany,
Blady: w rozwartem jego Jasnowidza oku
Widniał błysk błędny pustki straszliwej uroku.
„Mistrzu! Empedoklesie! mów! co ci się stało?“
Mędrzec dostrzegł w komnacie marmurową, białą
Figurę, i z cokołu ją strąca pod nogi.
„Niema nic realnego“, rzekł. „Zginęły bogi!“

V. Aetna.

— „Empedokles oszalał! — On? — On“. Nakształt gromu
Wieść spadła na Akragas. Od domu do domu
Się niesie. Nikt nie wierzy. Bluźniercza myśl zdrożna!
Prędzej w jasność pogodnych niebios zwątpić można!
Trybuni, urzędnicy, i starzy, i młodzi,
Tłumnie przed dom czcigodny, jak fale powodzi
Płyną, i krzyczą: „Ukaż się, Empedoklesie!
„Objaw nam moc swą! Niech się w świat jej sława niesie!“

Empedokles się zjawił: gorączka go nęka;
Złamany, pojedyncze słowa z trudem stęka:
„Czego chcecie? — powiedział — Gdzież jest Elpenora?
„Wiecie? Więc mówcież! Może snu jej teraz pora.
„Ja jej w wielkiej przyrodzie szukać będę wszędzie,
„Choćby w czeluściach Aetny — zdobycz moją będzie!
„Bo dusza Elpenory samą Prawdą była!
„Duszo Miłości! czemuś ty mnie opuściła?“

Słysząc te dziwne słowa, widząc oczu cienie,
Skąd ból naprzemian sieje mroki i płomienie,
Tłum się w kornem milczeniu przed nim rozstępuje.
Dreszcz zgrozy go na widok szaleńca przejmuje,
Wzniosłego Miłośnika, biednego proroka,
Którego, niby burza, namiętność głęboka

Niesie. Boją się góry, którą Titan wieńczy:
Sam w stronę Aetny zmierza wędrowiec szaleńczy.

Szedł obok was jak upiór, burz grozę siejący,
Ten, którego głos echem brzmiał w Grecji szlachetnej,
Nieszczęśliwszy niż Edyp, wygnaniec błądzący,
O miasta, nieśmiertelnym brzegom królujące,
Wzdłuż sycylijskiej ziemi, u podnóża Aetny!

Szedł obok was, a bicz go zbrodni zdał się chłostać,
O dziewice, wieńczące kwiatami swe skronie.
Bóg jakiś wieść się zdawał tę wspaniałą postać,
Lecz w oczach — otchłań, której dna nie można dostać!...
O dziewice, drżąc z trwogi, pierzchłyście przez błonie!

Szedł obok was, pasterze, przez lasy i jary,
Wśród dębów wykrzywionych, opaski Titana,
Wśród skał zwapniałych, wpośród lawy rdzawo-szarej,
Gdzie drzewo wiecznie czuje, jak się pod konary
Tchem niespokojnym wdziera gorączka zziajana.

Później na stromym szczycie, przy czarnym kraterze
Stanął, co trze o błękit swój brzeg postrzępiony;
Ból swój jak tajemnicę świętą niósł w ofierze
Bogom, przez żleb urwisty, gdzie ziemi rubieże,
Krokiem równym i pewnym, straszny, niezmożony.

Widzieliście go wszyscy — krew się w żyłach ścina —
Jak się z zawrotnej rampy poderwał do lotu
Wgłąb, w huraganie siarki, gdzie człek jak łupina
Drży, w blasku, którym śniegów biel oślepia sina —
Lecz nigdy już nie widział nikt jego powrotu.

* * *

O, sycylijskiem morzem płynący żeglarze,
Gdy olbrzym Aetny w czarnej kicie się ukaże,
Nie widzieliście czasem, jak kochanka dusza,
Niby orzeł zbłąkany, wzlata z pióropusza?
Nie; — ma świat niewidzialny olbrzymie zastępy...
Lecz wy widzicie błękit jeno, dymu strzępy.
Od czasu tych dni świętych zmilkły rozhowory
Złotej liry, trąconej duszą Elpenory.

Przeł. PAULINA KLARFELDÓWNA.

Z FRASZEK LUKILLIOSA (z Anthologji Palat.).

Wino mi przysłałeś i wdzięczny ci byłem,
Kiedy słodki ten nektar z rozkoszą wypiłem;
Teraz, jeśli mnie kochasz, precz od mojej chaty
Z tem twem winem, bo niema wszak jeszcze sałaty.

F a ł s z y w e z w i e r c i a d ł o (XI 266).

Fałszywe ma zwierciadło Demosthenis miła,
Bo gdyby wierne było, wciążby nie patrzyła.

B r o d a f i l o z o f i c z n a (XI 430).

Jeśli, aby być mądrym, trza mieć brodę na to,
To i kozieł brodaty — też uczony Plato.

K ą s a n y p r z e z p c h ł y (XI 432).

Zgasił światło człek głupi, gdy pchły pracowicie
Gryzły go i rzekł z ulgą: „Już mnie nie widzicie".

Tłum. STANISŁAW GRZYWNOWICZ

THEOGNIDEA

w. 425 nn.

Z wszystkich rzeczy najlepszą dla ludzi — nie rodzić się wcale,
Nigdy nie widzieć, jak lśni słońca świetlisty nam blask.
Gdy się już rodzą — najprędzej, gdzie Hades, nad Styxu zejść fale,
Ziemią się nakryć i w niej leżeć nieczule jak głaz.

w. 575 nn.

To przyjaciele zdradzili, bo przed wrogami uciekam
Czujny, jak sternik, co raf morskich uniknąćby rad.
Łatwiej dobrego złym, niż szlachetnym złego człowieka
Zrobić. Nie ucz mię — wszak liczbą nie równyś mi lat!

w. 595 nn.

Żyjmy, człowieku, zdala od siebie życzliwi, — bo wszystko
Z czasem przesyca się — prócz bogactw (tych niedość się ma).
Długo już trwa nasza przyjaźń. Z innymi teraz bądź blizko!
Z tymi przestawaj, co myśl lepiej twą znają niż ja.
Nigdzie nie umkniesz przedemną krocząc wciąż jeszcze tą drogą.
Którą szedłeś, by kraść mojej przyjaźni moc skarb.
Precz z moich oczu, niewierny ludziom, obmierzły i bogom!
Zimną żmiję ty masz w łonie z mieniących się barw.

w. 825 nn.

Jakże wam serce pozwala śpiewać przy wtórze fletnisty?
Ziemi falistej pas widać z agory jak cień...
Ona płodami żywi tych, których włos pozłocisty
Zdobić w rozgwarze uczt wieniec z szkarłatnych ma lśnień.
Skytho, obetnij mi włosy! Zaprzestań zabawy ognistej!
Tęsknię... zapachniał mi skraj roli straconej. Już dzień.

Tłum. STEFANJA WARSZAWSKA.

BIBLJOGRAFJA

PRZEGLĄD CZASOPISM

REVUE ARCHÉOLOGIQUE 1934, I.

3—25 G. Contenau, Fouilles d'Asie 1931—1934. Podaje przegląd wykopalisk w Mesopotamji, Iranie, Anatolji. Ogólnie biorąc te wykopaliska dały ostatecznie lepsze zrozumienie okresów protohistorycznych tych terytorjów i odsłoniły związki z epoką historyczną. Dzięki ustaleniu chronologji dla odkopanej keramiki poznano olbrzymią cywilizację, mającą cechy wspólne na odkopanych terenach, i to od czasów najdawniejszych. Podobnie przy wykopaliskach w Phoinikji i Palestynie keramika była przewodniczką przy ustalaniu okresów kulturowych, wydedukowanych z wykopalisk. — 26—38 N. Vulič, La nécropole archaïque de Trebenischte. Omawia odkopaną nekropolę w Trebenischte (płd. Serbja) i w innych miejscowościach Serbji. Znaleziono tam w grobach dużo złotych i bronzowych ozdób, maski, wazy, wisiorki itp. Styl tych przedmiotów wskazuje na to, że były wykonane w warsztatach koryncкich i atheńskich przy końcu VI w. przed Chr. i zawiezione na północ przez kupców. Ozdoby należały do bogatej rodziny, pochowanej w tych grobach. — 39—47 P. Roussel, Un règlement militaire de l'époque macédonienne. Przy pogłębianiu łożyska rzeki Strymon (okręg Amphipolis) napotkano na bloki kamienne, z których jeden pokryty napisem z końca III w. przed Chr. lub z pocz. II w., zasługuje na uwagę. Z napisu dowiadujemy się o makedońskiej straży obozowej, o tetrarchiach, złożonych z 4 lochoi, o obozie królewskim, obok którego była gwardja przyboczna (ἐκκοιτίον), wreszcie o hasłach (συνθήματα) i grzywnie za nieścisłe wypełnianie obowiązków wojskowych; grzywna wynosiła jedną drachmę, którą pobierali γραμματεῖς. — 48—61 Louis Robert, Notes de numismatique et d'épigraphie grecques. Omawia niektóre napisy na reversach monet małoazjatyckich. Napisy są greckie. Monety pochodzą z czasów cesarstwa rzymskiego. — 62—87 Hulin de Leo, La fameuse inscription du rétable de l'agneau. — 88—94 Louis Robert, Voyages dans Anatolie septentrionale. — 95—124 Nouvelles archéologiques et correspondance. Nekrologi zmarłych jak: Camille Jullian, E. Chatelaine, J. Ebersolt, Paul Richter, E. Rodocanachi i i., oraz krótkie sprawozdania z wykopalisk we Francji i w innych krajach europejskich. — 125—149 Bibliographie. — 155—203 Einar Gjerstad, Cilician Studies. Materjał archeologiczny z terenu kilickiego, omówiony przez autora, to szczątki waz, sięgające bardzo dawnych czasów bronzu i nawet neolithu. Badanie tych keramicznych fragmentów wykazuje, że kultura kilicka podobna jest do kultury syryjskiej i anatolskiej i to aż do końca okresu bronzu, kiedy aktywność iny-

keńska zrobiła sobie z Kilikji przednią straż. Na początku okresu żelaza najechały Kilikję ludy achajskie, co jest zgodne ze źródłami pisanemi. Pewnych jednak danych, dotyczących całości kilickiej kultury dotąd brak, bo nie było systematycznych wykopalisk na tym terenie. — 204—214 William Seston, Sur deux inscriptions dollaires de l'Afrique Chrétienne. — 215—230 Bulletin de l'Academie des Inscriptions et Belles lettres (sprawozdania z posiedzeń tej akademji od 17 IX 1933 — 27 IV 1934). — 213—241 Variétés: 231—236 Edouard Dhorme, Le palais de Jézabel. Na podstawie Biblji (II Królowie IX), a zwłaszcza wykopalisk archeologicznych w Samarji, Phoinikji, Assyrji, stara się Dh. rzucić światło na wspominany przez Biblję pałac Iezabeli, małżonki króla Samarji Achaba, córki króla phoinickiego w pierwszej połowie IV w. przed Chr. Autor tłómaczy fragmenty tego pałacu na szerokiem tle historycznem i archeologicznem. — 237—241 E. Pottier, Le Museo Civico de Rhegium. Omawia nową publikację muzeum w Rhegium (Calabrja), gdzie są opracowane wazy, mozaiki, materjał epigraficzny tego włoskiego muzeum. — 242—265 Nouvelles archéologiques: Nekrologi: S. d'Oldenburg, J. Loth, krótkie sprawozdania z wykopalisk w Francji, innych krajach europejskich oraz w Troi. — 266—291 Bibliographie.

REVUE ARCHÉOLOGIQUE 1934, II.

V—XVII R. Lantier-Ch. Picard, Edmond Pottier (1855—1934). Wspomnienie pośmiertne o Edmundzie Pottier. — XVIII—XXVIII Travaux et publications d'Edmond Pottier. — 3—13 Abbé J. Philippe, Fond de cabane néolithique au Fort-Harrouard. Odkryto szereg warstw pozwalających śledzić rozmaite okresy zaludnienia miejscowości F.-H., mianowicie okres gallicko-rzymski, gallicki, bronzowy, oraz okres, w którym jeszcze nie znano metalu. W ostatniej warstwie znaleziono podłogi chat neolithycznych, z których jedną, najbardziej charakterystyczną, autor artykułu omawia bardzo szczegółowo. — 14—33 Y. Béquignon, Recherches archéologiques dans la vallée du Spercheios. Okolica, w której leżały Thermopylai, zmieniła się tak, że narazie nie można znaleźć terenu, któryby w zupełności odpowiadał opisowi u Herodota. B. podjął prace wykopaliskowe celem rozwiązania zagadnienia. Dotychczasowe prace dały już poważne wyniki. Wśród odkopanych trzech wąwozów w dolinie Spercheiosu, wschodni jest zamknięty przez mur byzantyński, a środkowy prowadzi obok ciepłych źródeł (Lutra). Opodal niego na sąsiednim pagórku odkryto budynek z kamieni, którego plan przypomina tzw. polyandreiony, np. w Chaironei lub Thespiach. B. przypuszcza, że jest to tego rodzaju pomnik, wzniesiony na cześć Leonidasa i jego towarzyszy, i tutaj prawdopodobnie był kolonos, o którym wspomina Herodotos. Wąwóz zachodni pozwolił ustalić położenie miejscowości Anthele, która według Herodota leżała w połowie drogi od Thermopyl do rzeki Phoinix. — 34—43 J. Brunel, Iason μονόκρηπις. Stara się wyjaśnić śmierć Peliasa w związku z obnażoną jedną nogą Iasona. Autor na tle symbolicznego znaczenia obnażonej nogi, istniejącego w Europie, analizuje odnośną wersję u Pindara (Pyth. IV 71—168), Pherekydesa (FHG I. p. 87), Apolloniosa z Rhodos, Apollodora i Hygina; i daje ich interpretację. — 44—55 J. Adhémar, Le Trésor d'argenterie donné par

Saint Didier aux églises d'Auxerre (VII siècle). — 55—60 Variété. J. Vannérus, Les fouilles du Domplein à Utrecht. — 61—80 Nouvelles archéologiques et correspondance. Wspomnienia pośmiertne o E. Cuq, L. R. Farnell, C. Ricci, S. Menardos. Odkrycia archeologiczne. Kongres archeologiczny w Francji. — 81—106. Bibliographie. — 109—134 Amelia Hertz (z Warszawy), Les débuts de l'écriture. Na podstawie badań nad pismem egipskiem, starożytnem pismem mieszkańców środkowej Ameryki i mieszkańców Mesopotamji dochodzi H. do sprecyzowania rozwoju pisma. H. nie sprzeciwia się ogólnie przyjętemu twierdzeniu, że pismo rozwinęło się z piktografji: przez obrazowe i symboliczne przedstawienie myśli, pojęć, słów aż do wynalezienia znaków na litery i łączenia ich w piśmie biegnącem (kursywie). Są jednakże wypadki, że znaki na poszczególne słowa i litery powstawały spontanicznie. Do ich realizacji mogło dojść także przez ewolucję piktografji lub przez naśladownictwo obcego pisma. — 135—154 Anne Roes, Motifs iraniens dans l'art grec archaïque et classique. Wykazuje, że niektóre motywy, istniejące od najdawniejszych czasów w dekoracji greckiej, mają początek perski, bo są pospolitemi symbolami irańskiemi. R. wskazuje na ważne zagadnienia, związane z tem zjawiskiem, np. czy sztuka archaiczna grecka stoi w związku z jakiemś dokładnie określonem terytorjum Wschodu; czy np. gryfa, jako zwierzę, symbolizujące u Persów słońce, naśladowali Grecy z tkanin perskich; dalej stawia pytanie, dlaczego motywy sztuki archaicznej greckiej zjawiają się w sztuce Sassanidów i byzantyńskiej, jakie są związki sztuki greckiej z irańską z czasów Achamainidów i Sassanidów. — 155—164 Roger Texier, Anios de Délos. Próba wyjaśnienia postaci mythycznej Aniosa, króla i kapłana, który w Aeneidzie III 80 n. zjawia się Aineiasowi i Anchisesowi. — 164—172 Guy de Tervarent, L'èrmite du polyptyque de Cardona. Interpretacja malowidła polyptyku, z połowy XIV w. zawieszonego na sklepieniu we wiosce pyrenejskiej Cardona, na podstawie legend o pustelniku Pawle. Uderza przedstawienie św. Amadoura, żywionego pod opieką pustelnika Pawła przez sarnę, która to scena w zupełności odpowiada jednej z legend, dotyczącej św. Pawła. — 175—179 Variété. Franz Cumont, Une campagne de fouilles à Doura. Jest to sprawozdanie z V. wyprawy wykopaliskowej w Doura-Europos, na podstawie książki M. J. Rostowcewa, sprawozdawczej za r. 1931—32. Odkopano przedewszystkiem mur obronny, szeroki na 12 m., przyczem z gruzów wewnętrznych muru wydobyto liczne pergaminy, papyrusy itp. Mur omawiany pochodzi częściowo z czasów Seleukidów, częściowo zaś z czasów Parthów. Odkopano również domy prywatne, gdzie komnaty budowane były dokoła prostokątnego podwórza, do którego dochodziło się kurytarzem. System budowania tych domów podobny był raczej do makedońskiego, a nie wschodniego. Agora była sercem miasta, przecinała ją droga wraz z wznoszącemi się po obu jej bokach kolumnami, pomiędzy któremi znajdowały się sklepy. Plan agory odpowiada planom hellenistycznym. O istnieniu w Doura różnych kultów świadczy fakt odkopania świątynki żydowskiej, kaplicy chrześcijańskiej, przybytku Mithry, wreszcie przybytek nieznanego dotąd boga Aphlad z 54 r. po Chr. Ta ostatnia budowla jest czysto wschodnia. Dokoła czworobocznego po-

dwórza zbudowany był szereg izb, na podwórzu zaś wznosiły się liczne ołtarze. Na ścianach kapliczki, znajdującej się z boku podwórza, odkryto szereg rysunków i interesujących napisów. Również bardzo ciekawą jest odkopana świątynia Artemidy Azzanathkony, bóstwa semickiego, w której kulcie brały udział tylko kobiety. I tutaj również znaleziono pouczające reliefy. Forma świątyni i jej dekoracje mają cechy hellenistyczne, a czas wybudowania świątyni ustalony jest na III w. po Chr. Co do wspomnianej kaplicy chrześcijańskiej, to jest ona domem prywatnym, adoptowanym do kultu i jest zdaje się najstarszą świątynią chrześcijańską pod gołem niebem, bo pochodzącą zprzed r. 256. Malowidła tej kaplicy wyraźnie świadczą o wpływie Wschodu na Zachód, a nie odwrotnie. — 180—200 Nouvelles archéologiques et correspondance. Wspomnienia pośmiertne, dotyczące F. Bulicza (Chorwat) i Ch. Tsountasa (Grek). Krótkie sprawozdanie z wykopalisk w Azji Mn., na Krecie, obok Paestum, w Tripolisie, w Prowancji, w Rzymie itd. — 201—232 Bibliographie. — 233—302 Revue des publications épigraphiques relatives à l'antiquité romaine. Przegląd literatury epigraficznej dotyczącej starożytności rzymskiej.

REVUE ARCHÉOLOGIQUE, 1935 t. I.

3—23 P.-M. Favret, L'allée sous le tumulus de Reclus. W miejscowości Reclus, koło Marny (Francja) odkryto pod tumulusem wąskie przejście, wykonane z głazów kamiennych. Wewnątrz przejścia odkopano, bardzo zniszczone, fragmenty waz, ostrza krzemienne, ciosane i gładzone strzały z krzemienia, topory itp. Pochodzą one z końcowego okresu neolithu. — 24—56 J. Starczuk, Antiquités de Pologne. Publikuje Aphroditę Anadyomene w Warszawie (Łazienki), hermes Pana z Wilanowa, Iuppitera Tonans i hermesy bakchiczne z Łańcuta (zob. Ocenę w Przegl. Klas. 1935, s. 434 n.). — 57—90 Jean Bérard, Recherches sur les itinéraires de Saint Paul en Asie Mineure. W historji podróży św. Pawła są jeszcze miejsca niepewne. B. stara się wyświetlić te niepewności na tle świadectw literackich (głównie Dziejów Apostolskich, Listów św. Pawła, literatury epigraficznej, karty Peutingera), archeologicznych (odkopane miejscowości i drogi, kamienne graniczne z czasów rzymskich) i historycznnych (ustrój Azji Mn. za czasów rzymskich). Napis prokonsula Galliona w Delphach pozwolił na dosyć pewne datowanie trzech podróży św. Pawła: pierwsza oznaczona na 47 r., druga na 49 r., trzecia na r. 52. Św. Paweł ewangelizował wyłącznie w miastach średniego, lub większego znaczenia. B. stara się nietylko wyciągnąć wnioski historyczne z Dziejów Apostolskich, ale także odkryć warunki ewangelizacji Azji Mn. Cztery miasta, w których św. Paweł wraz z apostołem Barnabasem zwiastował słowa Chrystusa podczas I podróży, tj. Antiocheia w Pisidji, Ikonion, Lystra i Derbe, były w I w. dużemi centrami administracyjnemi i handlowemi na wyżynie anatolijskiej, a pierwsze i drugie z nich miało kolonje żydowskie, co przyciągało św. Pawła. Nadto okolice te mogły być dla św. Pawła, jako obywatela Tarsosu, ważnego podówczas węzła komunikacyjnego, bardziej znane. B. omawia całą I podróż bardzo dokładnie i uzgadnia ją całkowicie z opisem w Dziejach Apostolskich. II podróż do Kilikji i Troas musiał Paweł odbyć z Syrji przez Tarsos,

Tauros, po przekroczeniu którego św. Paweł i Silas udali się (zgodnie z Dz. Ap.) do Derbe i Lystra, następnie wraz z nawróconym Timotheosem zapewne odwiedził znów Ikonion. Dz. Ap. piszą: Διήρχετο δὲ τὴν Συρίαν καὶ Κιλικίαν ἐπιστηρίζων τὰς ἐκκλησίας. Κατήντησεν δὲ καὶ εἰς Λύστραν (Act. XV 41—XVI 1). Διῆλθον δὲ τὴν Φρυγίαν καὶ Γ α λ α τ ι κ ὴ ν χ ώ ρ α ν, κωλυθέντες ὑπὸ τοῦ ἁγίου πνεύματος λαλῆσαι τὸν λόγον ἐν τῇ Ἀσίᾳ· .... παρελθόντες Μουσίαν κατέβησαν εἰς Τρῳάδα (Act. XVI 6—8). B. wyjaśnia obszernie, że pod Galacką ziemią trzeba tutaj rozumieć założone przedtem kościoły w płd. stronie Galatji, mianowicie w Antiochei Pisidyjskiej, w Ikonion, Lystra i Derbe. A więc odwiedziwszy Derbe, Lystrę, idzie Paweł do Ikonion, następnie do Antiochei Pisidyjskiej i do Apamei, skąd musiał przejść przez Phrygję do Dorylaion, a stąd do Troas. Drogę do Troas częściowo odkryto. Trzecią podróż odbył Paweł do Ephesos przez Galatję i Phrygję. W Dziejach Apostolskich jest ona jeszcze bardziej sumarycznie przedstawiona, jak obydwie pierwsze podróże. Najprawdopodobniej ta tura Pawła była najprostsza. Św. Paweł szedł wtedy przez Bramę Kilikijską, Derbe, Lystra, Ikonion i Antiocheię, gdzie wzmacniał wiarę. Następnie z Apamei, jedną z najbardziej znanych dróg w Azji Mn. w dolinie Lykosu i Maiandru, doszedł do Ephesos. B. daje kilka croquis ze szlakami podróżniczemi św. Pawła. — 91—110 C h a r l e s F a b r e, Les industries céramiques de Leroux. Opis odkopanego w Leroux (Auvergne) centrum keramicznego, gallo-rzymskiego i wnioski, dotyczące fabrykacji waz w czasach gallo-rzymskich. Znaleziono tam liczne fragmenty kół młyńskich. Należały one do rodzaju naszych żaren, gdzie mielono skrystalizowane części kwasu bornego, który służył do powlekania naczyń. Liczne też pozostały piece większe, które służyły do pierwszego wypalania: i mniejsze, gdzie wypalano naczynia po raz drugi po uprzedniem powleczeniu. Ogólnie biorąc, fabrykowano naczynia podobnie jak dzisiaj to się robi po miasteczkach i wsiach z tą różnicą, że wtedy nie znano glazury. Werniks, którym powlekano naczynia, wprowadzono do Gallji z Rzymu po r. około 40 po Chr. Ów werniks był tajemnicą posiadaczy pieców, służących dla drugiego wypalania. Zwyczajni garncarze mieli tylko koło garncarskie. Ich było najwięcej. Pieców dla pierwszego wypalania znaleziono w L. o wiele więcej, aniżeli pieców dla drugiego wypalania. — 111—113 V a r i é t é s. C l a u d e - F. - A. S c h a e f f e r, Les débuts de l'agriculture. Botanicy stwierdzili, że pszenica i jęczmień były uprawiane wcześniej, niż inne rośliny zbożowe, Diodoros Sycylijski przytacza legendę, wedle której kulturę tych zbóż wynalazł Osiris, i przez to ludzie pozbyli się dzikich zwyczajów. Dziko rosnąca pszenica jest znana w Palestynie, w okolicy Safed. Według botaników, dzisiejsza pszenica wywodzi się od tego zboża. René Neuville (Les débuts de l'agriculture et la faucille préhistorique en Palestine, extrait du Recueil de la Société hébraique d'explorations et d'archéologie palestiniennes), dorzuca do tych danych, jeszcze dane archeologiczne. Tam znaleziono w odkopanych miejscowościach wielką ilość krzemiennych sierpów, pochodzących już z epoki neolithycznej. Być więc może, że kolebką rolnictwa była Palestyna i kraje sąsiednie, ponieważ tam znaleziono tak najstarsze sierpy, jak też, z tem zgadzałyby się rezultaty badań uczonych botaników. — 114—1333 N o u v e l l e s

archéologiques et correspondance. Nekrologi Sophusa Müllera, Ludwika Sireta, Edmunda Rothschilda. — XI. Congrès préhistoriques de France. Tow. prehistoryczne urządziło 16—24 września 1934 kongres z referatami, wycieczkami do miejsc wykopaliskowych i z wystawą. — 120—121 Pygmées danseurs en Égypte: ivoires de la XI-e dynastie. W sprawozdaniach z wykopalisk w Egipcie, wydanych przez Metropolitan Mus. of Art w New Yorku na r. 1933—1934, zamieszczono wśród znalezisk w Lisht nagie, tańczące figurki karłów, wykonane z kości słoniowej. Jest wzmianka w papyrusach, że karłów sprowadzano na dwór egipski z Afryki Środkowej, w celu wykonywania tańców sakralnych. Mamy więc potwierdzenie tej wiadomości w sztuce. — 121—122 Sur les origines du fer et le travail de l'acier. VI Biuletyn Naukowego Twa w Lund w r. 1933—4, daje dobry przykład, co może uniwersytet regionalny, gdzie poszukiwania historyczne są obowiązkiem, gdzie profesorowie nie są zmuszeni wyłącznie do nauczania. Wśród wielu tam umieszczonych artykułów, na uwagę zasługuje studjum A. W. Perssona pod powyższym tytułem. P. lingwistycznie i technicznie wykazuje, że najstarsze znane żelazo z półn.-wsch. Anatolji jest żelazem meteorowem; σίδηρος znaczy *sidus, -eris*. Meteory znane były już na Krecie, gdzie jeden z nich, pochodzący z ok. 2000 przed Chr., odkopano w r. 1927, dalej w przeddynastycznym Egipcie, w Iliadzie XXIII 826 σόλος αὐτοχόωνος, σίδηρος οὐρανός. Żelazo pochodzenia ziemnego spotyka się od czasów Cheopsa, a stal w Egipcie wspomina się od XV w. przed Chr. — 122—123 Sikelia, ou l'équivoque des oracles. Starożytni mówili, że wzgórze τρισκελής, blisko Athen, nazywało się Sikelia. Tekst Diona Chrysostoma XVII περὶ πλεονεξίας II 248 mówi, że Sikelia leży niedaleko Athen, ponieważ wyrocznia dodońska nakazała ją tam umieścić. Pausanias to potwierdza. Historja z Sikelią świadczy o dwuznaczności wyroczni bóstwa. Kiedy Atheny miały stracić na rzecz Syrakus prestiż i siły, wyrocznia w Dodonie doradzała wyprawę i aneksję; wobec tego Atheńczycy, jako Sikelię, zajęli pobliskie wzgórze. — 123 Ubi fuit Gela? Na mapach Sycylji i w rozprawach geograficznych Gela znajduje się na południu wyspy, przy ujściu Gelasu do Terranova-di-Sicilia. Giuseppina Pagoto, na podstawie swych badań archeologicznych, umieszcza Gelę, tę wielką kolonję rhodyjską, na wzgórzu Licata, więc znacznie bliżej Akragasu, którego Gela była metropolją. W ruinach na Licacie znaleziono monety srebrne i bronzowe, z nazwą miasta Gelon, z dwoma napisami greckiemi. Przyszłość jednak powie, gdzie umarł Aischylos. — Krótkie sprawozdania z wykopalisk. — 134—157 Bibliographie. J. St.

MNEMOSYNE. BIBLIOTHECA CLASSICA BATAVA. Serja III, 1933—4, Tom I.

1—3 Mnemosynae tertiae seriei propempticon. Numer ten rozpoczyna trzecią serję tego wydawnictwa. Odtąd Mnemosyne będzie dopuszczać artykuły z całego zakresu starożytności klasycznej, i to nietylko w języku łacińskim, ale także angielskim, francuskim, niemieckim i włoskim. — 4—27 H. Wagenvoort Ἀποκολοκύνθωσις. Wykazuje, że ἀποκολοκύνθωσις niekoniecznie musi oznaczać 'zamiana w dynię', ale także tyle, co 'zaopatrzenie w dynię', bo ἀποκολοκυνθοῦν

jest utworzone w podobny sposób, jak ἀπογεισοῦν i inne tego rodzaju wyrazy. Zestawia on to słowo przedewszystkiem z ἀποραφανιδοῦν, nietylko pod względem formalnym, ale i treściowym. Zamiana w dynię w Apocolocynthosis Seneki, nie ma według W. żadnego sensu. Przypomina cały szereg bajek, wschodnich i zachodnich, gdzie ktoś bywa karany, podobnie jak przy ῥαφανίδωσις, przy pomocy jakichś owoców — ale cieszy się bo owoce mogły być większe. Anegdota ta pochodzi ze starożytności. Stąd dochodzi do wniosku, że apocolocynthosis oznaczało jakąś wielką, do absurdu doprowadzoną zemstę, i taki sens ma to słowo u oburzonego na Claudiusa Seneki. Motyw taki przypuszczalnie zaczerpnął Seneka z jakiejś młodzieńczej komedji Menandra. — 28—30 P. J. Enk, Adnotationes ad Plauti Mercatorem. Słowa officium i opera Merc. 521—523 są użyte w sensie erotycznym. Merc. 915 non opus est znaczy tyle co non utile est. — 31—33 P. J. Enk, De Ovidii ex ponto libri I versibus 75 et 76. Wiersz 76 należy tłumaczyć „i raczej cierpiący sam zginie, niż jego ból", citius = potius. — 34—60 G. A. S. Snijder, Guttus und Verwandtes. Przez guttus rozumie się w archeologji, za Varronem, naczynie o tak wąskim otworze, że płyn w niem zawarty może wyciekać tylko kroplami; szczególnie ma się na myśli pochodzące głównie z płd Italji 'napełniacze lamp'. S. zwraca uwagę na pewne gatunki tej kategorji, u których jego zdaniem, nie określono właściwie ich przeznaczenia. Z napełniacza lamp rozwinęła się flaszka do ssania dla dzieci. Z owego napełniacza rozwinęła się też druga forma, o dotychczas niewyjaśnionem przeznaczeniu. Naczyńko to wygląda w sposób następujący: jest to wazka zamknięta o otworze w kształcie zwężającej się rurki z boku; dno naczynia jest silnie wgłębione, przyczem wgłębienie znowuż przechodzi w rurkę kończącą się tuż u górnej ściany naczynia. S. sądzi, że aparatu tego używano do ściągania mleka z piersi nie mogącej karmić kobiety, w ten sposób, że nakładano go dnem na pierś i przez otwór wciągano powietrze. Że takie było przeznaczenie naczynia, na to zdaje się wskazywać fakt, że znajdywano je w grobach dzieci i że rurka w kształcie phallosu oraz głowy Medusy jako motywu dekoracyjnego, mają widocznie za cel odwrócić złe spojrzenia. Świadectwa literackiego S. nie znalazł. — 61—66 J. H. Thiel, Deux notes sur l'histoire des Gracques (à propos d'Appien, Guerres civiles I 12, 47—54). Nawiązuje do studium J. Carcopino (Autour des Gracques, Paris 1928), który odrzucił wersję plutarchową historji Gracchów na rzecz appianowej. W samej rzeczy Carcopino ma rację: tylko twierdzenie, że 2 zebraniom u Plutarcha odpowiada tylko jedno u Appiana jest mylne, gdyż u Appiana mamy w rzeczywistości 3, przytem drugie i trzecie odpowiada 2 zebraniom u Plutarcha, który zamiast wzmianki o pierwszem daje stek fałszerstw historycznych. — Dalej wbrew twierdzeniu Carcopina niema różnicy między Plutarchem a Appianem w opisie przebiegu głosowania nad ustawą rolną. — 67—68 S. Peppink, Ad Sophoclem eiusque scholiastam. Codex sophoklesowy L dotychczas jeszcze nie jest gruntownie zbadany, zwłaszcza brak w dzisiejszych aparatach krytycznych nadpisanych starych lekcyj, scholia są bardzo ważne dla restytucji tekstu, bo wskazują, jaki tekst miał scholiasta. Podobnie należy starannie wydawać argumenta tradycyj, gdyż ręka z XIII w. grasująca w argumentach po-

prawiała i sam tekst. P. podaje wiele przykładów niedokładnego czytania. — 79 S. Peppink, Ad Aeschyli Supplices adnotatiuncula. W codexie Medycejskim przy Suppl. 79 czytamy τῆνδε, P. sądzi, że należy dopisać ζ, tak, że powstaje ζτ., znak, po którym zazwyczaj następuje coniectura, oraz coniectura ἦνδε. — F. Müller J. Fil., Ciceronis ad Att. VIII 11, 3. M. poprawia w zdaniu „quod illi quidem alterum † manuunt, nos utrumque", manuunt na muniunt popierając coniecturę ad Fam. IV 14, 3. IX 18, 2. XII 5, 1, ad Att. II 25, 2. — 81—105 R. Bianchi-Bandinelli, Una testa in terracotta dei Musei di Berlino. Dużo jest jeszcze niejasnych miejsc w linji rozwojowej sztuki grecko-rzymskiej. Ta linja jest często niewyraźna, rwie się, robi przeróżne zakręty, zlewa się z innemi linjami. To też bardzo ciężko jest znaleźć w tej linji miejsce całkowicie pewne dla jakiegoś nowo odkrytego, lub nowo zbadanego dzieła. Trzeba, jak to robi B., omawiając terakotową głowę kobiecą w Muz. eBrlińskiem, chodzić poprzez las rzeźb i fragmentów starożytnych i mając w ręku (a raczej w pamięci) dane dzieło, dopasowywać je do szeregu spokrewnionych. W omawianej głowie „uderza przedmiotowy naturalizm, nadzwyczaj prosty i czysty". Fryzura tej kobiety określa przez porównanie czas jej wykonania na ok. 25 r. przed Chr. W niezwykle czystej i świeżej linji ust koncentruje się całe życie prostej twarzy dziewczyny. Oczy wymodelowane 'bojaźliwie' wraz ze źrenicą, oznaczoną przez dziureczkę i z rytemi na kształt kłosów brwiami. Podobnie rylcem zaznaczone włosy fryzury, lekko falującej i opadającej węzłem na kark. Nadzwyczajna równowaga między veryzmem i klasycyzmem tej głowy oraz niektóre jej elementy charakterystyczne także dla innych rzeźb, wskazują na kierunek w sztuce, który B. stara się wyjaśnić nietylko na tle sztuki augustowskiej. On rozszerza tło badania na 'pasitelików', u których naturalizm i klasycyzm postępowały „równym krokiem", następnie w technice i stylu italsko-etruskim, hellenistycznym i klasycznym greckim (Lysippos) szuka dźwięków artystycznych, które echem odbiły się w pięknej głowie w Berlinie [J. ST.]. — 106—112 A. G. Roos, Bemerkungen zu einer griechischen Inschrift aus Susa. W trakcie francuskich prac wykopaliskowych w Susach, w zimie 1931/32, znaleziono kilka greckich napisów wydanych przez Cumonta (Comptes rendus de l'Acad. des Inscriptions 1932, 238 nn.). Pomiędzy niemi znajduje się list króla Parthów Artabanosa III, do miasta Sus z 21 r. po Chr., jedyny zachowany list króla Parthów. Napis jest uszkodzony, każdy wiersz ma na końcu lukę, którą trzeba uzupełniać. Niejaki Hestiaios był w Susach skarbnikiem i ze względu na znakomite wywiązanie się ze swoich obowiązków, został ponownie wybrany, pomimo przepisu prawnego przewidującego dla sprawowania takiego samego urzędu przerwę trzyletnią. Został więc oskarżony, a nasz list zawiera uznanie wyboru przez króla za prawne i zakaz ścigania Hestiaiosa. R. proponuje w tekście liczne poprawki. — 113—140 W. I. W. Koster, Epistolae a Peerlkampio scriptae adque eum datae. Ciekawa korespondencja między Peerlkampem a Eichstadtem, po raz pierwszy wydana przez K. z papierów po Peerlkampie. Wartościowy przyczynek do dziejów filologji holenderskiej, mającej już kilka monografij (do poezji łać. samego Peerlkampa i M.

Th. Hillen 1924, do filologji właściwej Lucian Müller, Geschichte der klass. Philologie in den Niederlanden). Listy omawiają czasem pewne interpretacje, np. Verg. Aen. VI 793 chce Peerlkamp w swem wydaniu (Leidiae 1843) w zdaniu: quisque suos patimur manes zmienić suos na suum („animae expendunt malorum veterum supplicia"), i Eichstadt to aprobuje. Także 'prawo Meinekego', wedle którego wszystkie ody horatiańskie dają się dzielić na 4-wierszowe zwrotki jest omówione, gdyż obaliłoby athetezy Peerlkampa; Eichstadt je mimo aprobaty Gotfr. Hermanna odrzuca: „Nam ut a lyrico poeta non alienam censeamus tam putidam in numerandis versibus diligentiam, tum demum, nisi fallor, cogemur, quum intellexerimus, quaterni quibusque versibus integram et plenam sententiam absolvi" itd. Peerlkamp nie znał 'prawa Meinekego', o którem się dowiedział dopiero 1892 z krytyki G. Hermanna, ale naturalnie później go nie uznawał. — 141—144 S. Peppink, Annae Comnenae epitome e codice Vaticano 981 emendata atque suppleta. P. znalazł w Rzymie Vaticanus 981, zawierający epitomę Anny Comneny, którą wydał niegdyś Hoeschel z rękopisu monachijskiego. Vat. 981 wypełnia lukę wskazaną po raz pierwszy przez Schopena, oraz zatwierdza kilka koniektur. — 145 H. Wagenvoort, Ad Verg. Catal. X 22. Proximus ma znaczenie czasowe i = quo (pater) postremo usus erat cf. Tac. Dial. 17, 9; Cic. ad Att. XI 11, 1. — 146—148 C. Brakman I. f. Adnotatiunculae ad fabulas Atellanas. Kilka coniectur: Pomp. Auctor. 16 <ego> postquam...; Pomp. Macc. Mil. 73 ...meam cenam <furatust>; Pomp. Maial. 78 <illorum vehementer> animos Venus...; Pomp. Pict. 112 ...camellus <bubalus> cantherius; Pomp. Praef. mor. 147 <praesens> pater adest.; Pomp. Vacc. vel Marsupp. 170 <ipse> simul intro...; ex incert. fab. 182 <pulchrum> poema...; 183 <rogas> quo pacto; 190 ...oveam <attente, hos> taxillos...; Nov. Dapat. 9 est melius, <tertium optimum.>; Nov. Paed. 69 quod <que> res vis...; Nov. Papp. praet. 75 <edepol> dum istos...; Nov. Parc. 77 qui non parsit apud se <adeptis, haudquaquam>...; Nov. Tripert. 91 ...cubandum est: <ei> (i. e. eius); Nov. Vindem. 94 coepit <actutum> unum...; ex incert. fab. 104 <grata> olim expectata; 106 <pravae> huic puellae...; 107 ...in naso <silo>; 114 ... ni cantem <laetus>. — 149 C. Brakman I. f., Ad Decimum Laberium, Belon. 11 <profecto> domina Canc. 17 ...doctus <denegat>; Imag. 54 <illius> genius...; Soror. 86 ecastor mustum <deprendit plerosque>. — 150—154 W. Wiersma, The seven sages and the Prize of Wisdom. Z Miletu pochodzą dwa opowiadania o nagrodzie mądrości, która wędrując poprzez wszystkich siedmiu mędrców, wróciła wkońcu do Thalesa, któremu po raz pierwszy została ofiarowana. W Priene powstało opowiadanie o tem, że Bias nie chciał przyjąć nagrody mówiąc, że jedynie Apollon jest mądry. W Athenach baśń milecka została skombinowana z historją o Biasie. W końcu zaś wersja atheńska i milecka zostały połączone w jedną: Po wędrówce nagroda wraca do Thalesa, który dopiero wtedy ofiarowuje ją Apollonowi. — 155—159 S. Peppink, De Sophoclis codice Vaticano 1332. Cod. Vat. 1332 należy położyć na wiek XIII. Codex ten zawiera scholia pochodzące z bardzo starego i dobrego rękopisu różnego od Laurentianus. W tekście również jest wiele lekcyj

starych, lepszych niż te, które ma Laur. Niektóre lekcje są też objaśnione staremi glossami. — 160 S. Peppink, Versus Menandri e codice Vaticano suppletus. Jedno ze scholiów do Euripidesa w wydaniu Schwartza zawiera dwa fragmenty Menandra. Drugi z tych fragmentów znajduje się jako scholion do Eur. Phoen. 1154 i brzmi:

ἐξετύφην μὲν οὖν κλαίουσ' ὅλως

przyczem ὅλως jest pisane w jednym wierszu i niema potrzeby dzielić na dwa wiersze, jak u Koertego — 161—174 A. J. Kronenberg, Ad Plutarchi vitas. Kontynuacja artykułu z t. LV, zawiera uwagi krytyczne do życiorysów Plutarcha. — 175—180 C. M. Bowra, Varia lyrica. Uzupełnia Sappho Epithalamia 9 (Lobel):

σοὶ χαρίεν μὲν εἶδος, ὄππατα δ' [ἐστὶ νύμφας]
μέλλιχ' ἔρος δ' ἐπ' ἰμέρτωι κέχυται προσώπωι
[μειδιάων·] τετίμακε δ' ἔξοχα σ' Ἀφροδίτα

Ostatni wiersz według Hom. Hymn. 10, 2. — Sappho Inc. Lib. 33 (Lobel) sądzi B., że brzmiało:

ἀ δ' ἀμφοτέρων κρᾶσις ἔχει εὐδαιμονίας ἄωτον.

Alcaeus fr. (Lobel); wiersz drugi czyta B.:

θῦμος ὕμνην, τὸν κορύφαισιν ἄγνα

przyczem ἄγνα (= ἀγνά) odnosi się do Mai. Alcaeus frg. 112 (Lobel). Strabon, cytując ten fragment, poprzedzał go słowami: ...φησὶν Ἀλκαῖος τὸν ἀδελφὸν) Βαβυλωνίοις συμμαχοῦντα τελέσαι...
W przypuszczeniu, że słowa te zawierają część wiersza Alkaiosa, rekonstruuje go B. następująco:

συμμάχεις δ' ἐτέλεσσας Βαβυλωνίοισ'
ἄεθλον μέγαν, εὐρύσαο τ' ἐκ πόνων,

Ibycus fr. 6, 8—13 (Diehl). B. odrzuca we w. 12 poprawkę Schultze'go παιδόθεν na πάϊθεν i radzi czytać ze zmienionym szykiem:

παιδόθεν ἐγκρατέως φυλάσσει,

co również daje decasyllabus Alcaicus. — Timotheus fr. 7 (Diehl), wiersz 2 czyta B.:

τὰ γὰρ ἅμα καινὰ κρείσσω,

Lekcja bowiem Wilamowitza jest nie do przyjęcia ze względów metrycznych, nadto przy καινὰ brak byłoby rodzajnika. — Timocreon fr. 5 (Diehl), drugi wiersz czyta B.:

ἔστιν ἀνθρώποις κακά.

— 181—188 W. I. W. Koster, De codice fragmentum scholiorum metricorum ad Pindarum continente. Codex Laurentianus LXXII, 14, zawiera scholia metryczne do Pind. Ol. II—V, które mogą być przydatne do ostatnio wydanych przez Drachmanna scholiów do Pindara. Codex zawiera też Ammoniosa Prolegomena do Kategoryj, oraz 3 epigramaty. Należy do XIII w. — 189—190 B. A. van Groningen, Ad Theophrasti Characteres XIX 8—11. Sądzi, że w wymienionych paragrafach niema mowy o uczcie, jak myślano dotychczas, ale rzecz dzieje się przy

ofierze. Jest tu przykład bezbożności, w przeciwieństwie do XVI, gdzie mowa jest o zabobonności. — 191 B. A. van Groningen, De hymni Homerici in Apollinem versu 168. Ponieważ w wierszu tym ἄλλος (Thuc. II 104) nie daje żadnej nowej myśli, a ‘obcość’ jest już zaznaczona w ἐπελθιόν, sądzi, że poeta napisał:

ἐνθάδ' ἀνείρηται ταλαπείριος ἄλλοθεν ἐλθών.

— 192—213 G. B. A. Fletcher, Imitationes vel loci similes in poetis Latinis. Zbiera miejsca u Propertiusa, Statiusa, Ausoniusa, Claudianusa, Prudentiusa, Paulinusa z Noli, Rutiliusa Namatianusa i Apollinarisa Sidoniusa. — 214—216 P. J. Enk, Ad Statii Thebaidos librum primum adnotationes. I 118 asper oznacza „trudny do żeglugi, gwałtowny", cf. Pomp. Mel. I 9, 51; w w. 119 dubius znaczy „chwiejący się" i jest użyte proleptycznie, cf. Theb. VII 802; w w. 433 bierze słowo „sobria" w znaczeniu dosłownem „trzeźwa", bo król nie pił wina i dlatego także nie mógł spać, konstruuje zaś: rex, cui sobria senectus, somno iam deteriore, magnis curis pendebat. — 217—231 J. de Wit, Vergilius Vaticanus und Nordafrikanische Mosaiken. W. twierdzi, że illustracje tzw. Vergilius Vaticanus, o których mówiono, że stanowią kopję starszych illustracyj do Vergiliusa, tylko przy powierzchownej obserwacji zgadzają się z tekstem Vergiliusa, czyli, że nie są komponowane według Vergiliusa, a nadto, że elementy zbioru należą do różnych czasów; nie można ich więc, jako całości, sprowadzać do starszego szeregu illustracyj. W. zwraca uwagę na podobieństwo między illustr. 33—37 a mosaikami z płn. Afryki; objawia się to zwłaszcza w dekoratywnem traktowaniu naroży obrazów, zrozumiałem tylko w mosaikach. Na przykładzie illustr. 39 wskazuje, że znajdujący się tam pałac Kirki wykazuje podobieństwo do dworków na mosaikach płn. afrykańskich tylko tam przedstawionych. Konkluduje więc: illustracje Vergilius Vat. mają swój wzór w mosaikach płn. Afryki. — 232—233 J. H. Waszink, Eine Enniusreminiszenz bei Cyprian? Cyprianus, naśladując w De bono patientiae dziełko Tertulliana De patientia, ma w cap. 4 szerszy opis cierpliwości boskiej, niż takiż u Tertulliana cap. 2. W. sądzi, że ten dodatek zaczynający się od słów: spirare ventus itd. jest reminiscencją z Enniusa pieśni Eumenid (Vahlen 151), także ze względu na użycie słów na -escere, rzadkich u Cyprjana. Być może, że tu pośredniczył Cic. Tusc. I 69. — 234—240 H. Heuvel, De Terentianae Eunuchi prologo. H. objaśnia wywołujące dotychczas wiele sporów miejsce z prologu do Eunucha w. 36. Sądzi, że „eas", które odnoszono zazwyczaj do „fabulas", należy łączyć z „personas". Daje to sens taki: Nie zaprzeczam, że wziąłem osoby z komedji greckiej ale nie wiedziałem, że te właśnie osoby, z Kolaxa menandrejskiego, wzięli również Naevius i Plautus. — 241—280 E. J. Jonkers, De l'influence du Christianisme sur la législation relative à l'esclavage dans l'antiquité. W pierwszej epoce swego istnienia chrześcijaństwo nie zajmuje się ruchami, zmierzającemi do wyzwolenia niewolników, gdyż nie zwraca uwagi na sprawy tego świata. Z biegiem wieków ojcowie kościoła zaczynają uważać sprawę wyzwolenia niewolników za dzieło pobożne i miłe Bogu, jednakże nie potrafią wprowadzić w życie swojej

teorji z powodu szeregu trudności ekonomicznych w jakich kościół się znajduje. Jeszcze większe trudności do zwalczenia ma państwo, i w swoich prawach dotyczących niewolników nie pozwala na siebie wpływać teorji chrześcijańskiej. Modyfikacja lub zniesienie przez Iustiniana rozmaitych praw dotyczących niewolnictwa nie ma swego źródła we wpływach kościoła ale w dążeniu do przystosowania praw do ówczesnych warunków. — 281—285 J. H. Thiel, Zur Entstehungsgesichte des dritten Buches der Aristotelischen Politik. H. v. Arnim w swojej rozprawie Zur Entstehungsgeschichte der Aristotelischen Politik, wykazał, że w 3 ks. pierwotnie ideał państwa był aristokratyczny, platoński; później jednak kiedy w 7 ks. skonstruował demokratycznie zabarwiony ideał państwa, dokonał przeróbki w ks. 3. I tak pierwsza część cap. 4 jest platońska, druga zaś (1277 a 25 sqq.) już demokratyczna, bo mówi o ἄρχειν i ἄρχεσθαι naprzemian przez obywateli. Pod koniec rozdziału 5 wraca Aristoteles znów do dawnej, aristokratycznej idei. T. próbuje to samo udowodnić na innej drodze. Istnieją mianowicie dwie rekapitulacje cap. 4, jedna tuż po nim (krótsza), a druga pod koniec cap. 5 (dłuższa). Otóż dłuższa rekapitulacja nie nadaje się do tego miejsca również ze względów językowych, do τὴν αὐτήν możemy się domyślać ἀρετὴν tylko po cap. 4. Otóż dłuższa rekapitulacja jest starsza i nadaje się na miejsce po pierwotnym cap. 4., bo zakłada poglądy aristokratyczne, czyli że był taki czas, gdy poglądów demokratycznych w tym rozdziale nie było. Krótsza natomiast rekapitulacja może się odnosić do całego cap. 4. — 286—288 F. Muller J. fil., Ad Vergili Aeneidos l. V versum 59. Kontekst zawiera opis ofiar ku czci Anchisesa, słowa więc w. 59 „poscamus ventos" wydają się na pierwszy rzut oka czemś obcem. Otóż duch (animus) Anchisesa może dostarczyć pomyślnego wiatru, bo wiatr i duch, to w ówczesnem pojęciu właściwie jedno i to samo. M. wskazuje na to, że w Attyce τριτοπάτορες, tj. duchy przodków są w przekonaniu ludu ἄνεμοι lub ἀνέμων δεσπόται. — 288 G. V. Ad Macrobi Saturn. I 18, 12. W Orphic. frg. 237 of. 2 proponuje czytać Ἔρων (acc.) zamiast ὁρᾶν. Tamże w. 8 czyta:

ἀλλαχθεὶς δ' ὄνομ' ἔσχε προσωνυμίας πρὸς ἑκάστων.

— 289—317 W. I. W. Koster, Epistolae a Peerlkampio scriptae adque eum datae. Dalszy ciąg. Korespondencja Peerlkampa z L. Doederleinem, M. Düntzerem, G. Hermannem, F. Lübkerem, J. I. Schwerdtem, C. F. Weberem, H. Collot d'Escury, J. Geel'em, J. van Leeuwen'em, H. Vollenhoven'em i D. A. Wyttenbachem. — 317— G. V. Ad Pausan. V 19, 4. W epigramacie proponuje umieścić przecinek pomiędzy ἐστὶ i βροτῶν. — 318—320 H. Wagenvoort, Qui patres, qui conscripti. W formułce, podanej Liv. II 1, 10 qui patres quique conscripti, dodano que, ponieważ już nie rozumiano pierwotnego asyndetycznego jej sensu. Dalej, w archaicznym języku, jest to sposób oznaczenia całości i części. Sens więc formułki jest: ex iis, qui patres (sive patricii) sunt, vos, qui conscripti estis, venite in curiam. Formułka powstała więc wtedy, gdy liczba patriciusów była zbyt duża, aby wszyscy mogli pełnić obowiązki publiczne.

MNEMOSYNE. Bibliotheca Classica Batava. Serja III, Tom II 1935.

1—36 E. Drerup, Die Künstlerinschrift des Apollonions in Syrakus. Napis ten, który od kilku dziesiątek lat, sprawia duże trudności epigrafice, czyta D. następująco:

κλεο.... εσ; εποιεσετοπελονι: hοκινιδεδα: τεπιπ. εστυλεια: καὶ-α ϝεργα

t. j. Κλεο[σιμέν]ες ἐποιεσε τōπε(λ)λōνι ὁ κινιδέδα τēπιπ[λ'] ἐ(σ) στύλεια καὶ [τ]ὰ ϝέργα.

Kropki pod literami oznaczają, że istniejące resztki liter nie mają znaczenia niewątpliwego. D. tłumaczy: „Kleo(simen?)es sporządził dla Apollona, syn Kinidedasa, przybory (die Gerätschaften) dla kolumn (das Gesäule) i dzieł. — 37—50 F. Müller J. fil., Studia ad Terrae Matris cultum pertinentia. Rozprawa niniejsza to tylko część dłuższej rozprawy. M. stawia następującą hypothezę: Życie prymitywnych ludzi zmierzało do trwania, a unikało zmian i innowacyj. Zmiany były dwie: śmierć lub początek drugiego życia (płodzenie dzieci). Obie mają jeden wspólny rys: przejście do życia wiecznego, tj. śmierci. Wejście w śmierć jest to „ponowne zamknięcie“ (re-clusio) czyli rozwiązanie naszego życia. Dlatego wszystko, co należy do śmierci, symbolizowano znakiem wiązania. Bóstwo wiecznego życia, Magna mater, mieszkało w rzeczach najtrwalszych; w omawianej epoce kamiennej, w kamieniu (ἐν λάβρυι), Labrys była podwójna, dla zaznaczenia małżeństwa Nieba z Ziemią. Magna Mater była czczona w domu z kamienia, dom oznaczał węzeł śmierci i dlatego był okrągły (labyrinthos). Sama ziemia, jako siedziba bóstwa, miała rozmaite części ciała kobiecego. Stąd i dom poświęcony Magnae Matri był podobny do części ciała kobiecego (intestina i vulva; tem się właśnie tłumaczy charakterystyczna forma Labyrinthu. — 51—54 J. M. Edmonds, A glimpse of camplife im 300 B. C. Rekonstrukcja i przekład fragmentu nowej komedji (Adesp. Nov. Com. 15 Demiańczuk - Berliner Klassikertexte V 2 p. 113), zawierającego djalog między panem a niewolnikiem. — 55—61 C. Brakma I. f., Observationes ad tragicorum Romanorum fragmenta. Koniektury do Liv. Andron., Naev., do Titiniusa, Attiusa i Afraniusa. — 66—70 H. J. Rose, Varia. I. Kallimachos, hymn. IV, 243—248. Proponuje czytać w. 246, po w. 247—8, nadto czyta τόσσα δὲ οἱ, tak jak rkp. i interpretuje: „tyle zaś dla niej, tyle co do niej“. — II. Terentius, Phorm. 46—50. W w. 49 sprawia trudności „initiabunt“, które tłumaczono zazwyczaj za Donatem w ten sposób, że Ter. naśladuje tu Apollodora, który mówi, że chłopców atheńskich wtajemniczano na wyspie Samothrake. R. zwraca uwagę, że po pierwsze nie jest to prawdą a po drugie niema powodu, by Apollodoros miał to mówić obznajomionej z tem publicznośei atheńskiej. Sądzi natomiast, że w tekście Donata, zachowanym w stanie popsutym, szło o Apollodora, gramatyka z II w. przed Chr. Co do samego sensu wyrażenia przypuszcza, że idzie tu o jedno ze świąt atheńskich, jak Apaturia lub Choes. — III. W epigramie na Phayllosa zachowanym w Suid. s. v. jest mowa o skoku na 55 stóp. R. przy pomocy baśni nowogreckiej, uważa liczbę 55 za przysłowiową na miarę nadludzką. — 71 E. Müller-

Graupa, Ad Apocolocynthosin. Przytacza anegdotę o czereśniach i dyniach (E. Warlitz, Lacht Euch Laune! Norimberga 1926). W związku z artykułem Wagenvoorta. — 72—74 S. Peppink, Ad excerpta de sententiis iussu Constantini confecta. Podaje kilkanaście miejsc, które mu się udało odczytać z rękopisu zachowanego w bardzo złym stanie. — 74 Notatka o zjeździe philologów odbytym w Utrechcie. F Muller wygłosił referat o łączeniu studjów języków italskich z literaturą rzymską. Postanowiono odbyć zjazd również w r. 1935. — 75 —79, A. W. Bywanck, Korte Mededeelingen. Romeinsche Schilderkunst. Sprawozdanie o publikacjach nad malarstwem rzymskiem. 80, Zapowiedź ukończenia w r. 1935 dzieł philologów holenderskich. M. W.

LISTY FILOLOGICKÉ LXI 1934.

1 M. Hýsek, Projev nad rakví Otakara Jiráního. Mowa nad grobem zmarłego 24 stycznia 1934 filologa. — 2—8 B. Ryba, Za Otakarem Jiránim. Ku pamięci O. Jiráńiego,, wygłoszone 5 marca 1934 na zgromadzeniu żałobnem Wydziału filologicznego uniwersytetu Karola. — 8—18 B. Ryba, Bibliografie literárnich praci prof. O. Jiráního. Bibljografja obejmująca 193 pozycje. — 19—27. 97—100, K. Wenig, Quintilian a římský klasicismus. Klasycyzm wieku I po Chr. nie był to prosty rozwój stylu, ale ruch kulturalny o ogólnych tendencjach, który wziął swój początek i rozwinął się wśród sprzyjających, spokojnych warunków politycznych ostatnich trzech dziesięcioleci I w.; była to również reakcja przeciw okresowi poprzedzającemu (rhetoryzm). Klasycyzm był dziełem grupy zwolenników wytworności stylu. Głównym przedstawicielem i głową tego kierunku był Quintilianus, nadto Plinius Młodszy, Frontinus, Suetonius i Martialis. Grupa ta stawiała sobie jako ideał człowieka moralnego, ale również głęboko kulturalnego, który, kierując się rozumem, życie swoje wypełnił wyższem szczęściem i bardziej płodną aktywnością. Charakter klasycystów okazał się również w ich charakterystycznym stylu literackim. Odrzucili oni asianizm i, biorąc sobie za wzór Cicerona, pisali stylem jasnym i prostym. W literaturze powszechnej są oni reprezentowani przez trzy wysokowartościowe dzieła: Institutio Quintiliana, Epistulae Pliniusa i Epigrammata Martialisa. — 28—33, 122—133 J. Červenka, Vznik a původ euhemerismu (Powstanie i pochodzenie euhemeryzmu). Euhemeros zajmuje ważne miejsce w filozofji greckiej dzięki swemu dziełu Ἱερὰ ἀναγραφή, interesującemu nas przedewszystkiem przez swoje rationalistyczne wyjaśnienia mythologji greckiej; powiada on, że bogowie byli pierwotnie ludźmi zasłużonymi dla ludzkości. Interesujące jest również jego państwo panhelleńskie, rządzone przez kapłanów-mędrców, a w którem mieszkańcy żyją według idealnego komunizmu. Jeżeli badamy okoliczności, wśród których ukształtowały się idee theologiczne Euhemera, widzimy, że sama oficjalna religja grecka mu je poddała, jużto przez swój kult herosów, ubóstwionych wybitnych osobistości, już to stąd, że w rozmaitych stronach Grecji wskazywano grobowce bogów. Z drugiej strony filozofja grecka mało sprzyjała religji homerowej. Z pomiędzy jej reprezentantów należy pamiętać o sophiście Kritiasie, który sądził, że wiara w bogów była wymysłem zręcznych mężów stanu; zdaje się, że Kritias wywarł przeważny wpływ na Euhemera. Był tu też relatywizm Protagorasa, nihilizm

Gorgiasa, allegoryczne wyjaśnienia Parmenidesa, Empedoklesa, Prodikosa, a może nawet szkoły stoickiej, która właśnie w tym czasie zaczynała się organizować. W końcu należy wziąć pod uwagę także produkcję literacką, a zwłaszcza pamiętać o dziele Hekataiosa z Teos o historji Egiptu. Do tych motywów greckich dołączały się także pewne motywy wschodnie, np. kult ubóstwionych królów, rozprzestrzeniony po całym Wschodzie a przedewszystkiem starożytne tradycje aigypskie Osirisa i Isidy, które zostawiły wyraźne ślady w Theogonji Euhemera. W swojej organizacji państwa panachajskiego Euhemeros opiera się przedewszystkiem na Republice Platona. Nie można tego udowodnić bezpośrednio, ale można przypuszczać według Timaiosa i Kritiasa, których wpływ na dzieło Euhemera można krok za krokiem stwierdzić w całym szeregu szczegółów. Nadto znać na Euhemerosie, który miał liczne stosunki ze Wschodem, wpływ ducha zupełnie różnego od greckiego. Cel pracy Euhemera jest filozoficzny: chciał pokazać powstanie wiary w bogów, dać obraz idealnego państwa. C. nie znajduje żadnej przyczyny do zaliczenia Euhemera do szkoły Cyrenaików i zbija konsekwentnie tę myśl. Euhemeros jest osobistością, której physiognomia, bardzo osobliwa, stanowi cząstkę wszystkich szkół filozoficznych swego czasu. Gdyby Euhemeros był żył sto lat wcześniej, możnaby go było zaliczyć do sophistów, ale w epoce, w której żył, zajmował miejsce w zupełności niezależne w historji filozofji greckiej. — 33—42, 122—133 Z d e n ě k K. V y s o k ý, Epitheton w řecké poesii. Část II. Wpływ epithetów homerowych na poezję epoki klasycznej i hellenistycznej jest w pracy tej analizowany z trzech punktów widzenia: 1. Obserwuje się epitheta homerowe i bada w jaki sposób poeci epok następnych niemi się posługują, pozostawiając połączenia homerowe jako takie, albo przez dodawanie epithetów homerowych do nowych rzeczowników, albo wreszcie przez częściową zmianę ich formy. W tym ostatnim wypadku można odróżnić wiele kategoryj: przymiotnik homerowy zastępuje się przez wyrażenie podobne utworzone z tego samego pierwiastka ἔλαφον κεραόν Γ 24 — κεροέσσης μητρός Anacr. frg. 39, 2.), części przymiotnika złożonego zmieniają miejsce (θυμοδακὴς μῦθος θ 185 — δακέθυμος ἱδρώς Simon. frg. 37, 5), znaczenie epithetu homerowego jest wzmocnione (λειμῶν: ἀνθεμόεντι, B 467 — πολυανθέμοις ἀρούραις, Sappho frg. 98, 11), z prostego epithetu homerowego tworzy się epitet złożony (χλωρηὶς ἀηδών τ 518 — ἀηδόνες χλωραυχένες Simon. frg. 45, 2), część złożonego przymiotnika homerowego zostaje zastąpiona przez inne wyrażenie spokrewnione (νύμφη ἐυπλοκάμῳ, ε 30 — Τυροῦς ἐρασιπλοκάμου, Pind. Pyth. 4, 136), dwie części dwóch różnych epithetów tworzą epitheton nowe (εὐρύοπα κρονίδην, A 498, νεφεληγερέτα Ζεὺς, A 511 — εὐρυνεφεῖ Ζηνί, Bacchyl. 15, 17), epitheton zostaje nanowo utworzony na podstawie pewnego wyrażenia homerowego, z drugiej strony epitheton hom. rozwija się na wiele wyrażeń, albo wreszcie tworzy się epitheton nowe, ale o tym samym sensie co homerowe. — 2. V. obserwuje epitheta pewnej określonej kategorji (epitheta bogów, kobiet, dziewcząt, epitheta dotyczące barw) i znajduje, w jaki sposób poeci zachowywali lub zmieniali usus homerowy. Epitheta bogów są to stare oznaki kultowe: np. γλαυκῶπις Ho-

meros nadaje wyłącznie Athenie; epoka późniejsza, nie wyczuwająca ścisłego związku tego epithetu z Atheną, nadawała go nawet gadom (Pind. Pyth. 4, 429), Epithety εὔθρονος, χρυσόθρονος są nadawane wyłącznie boginiom; pochodzą one w pieśniach heroicznych prawdopodobnie od starożytnych inwokacyj bogiń siedzących na tronie. Epitheta kobiet śmiertelnych, charakteryzujące ich właściwości umysłowe, tworzyły prawdopodobnie część zaszczytnych nazw /bogiń, mieszkanek Olympu, stąd rozumie się ich szlachetny ton i ich brak precyzji. Poezja późniejsza zachowała je również, ale nadawała je po największej części boginiom i heroinom. Inne epitheta kobiet wyrażające przedewszystkiem piękność i wdzięk kobiecy, są naogół dość powściągliwe; poeci późniejsi dodawali do listy homerowej epitheta tam przedewszystkiem, gdzie silniejsze uczucia miłosne (nieznane poezji homerowej) wymagały delikatniejszych wyrażeń. Dla oznaczania barw poezja homerowa i późniejsza rozporządza bogatym zasobem wyrazów, daje się zauważyć zamiłowanie do kolorów ciemnych. V. sądzi, że bogactwo wyrażeń na barwy ma swoje źródło w ogólnem zamiłowaniu Greków do kolorów i zestawia z tem zjawisko polychromji w sztukach pięknych. — 3. V. porównuje wielu reprezentantów lyriki greckiej klasycznej i hellenistycznej, oraz bada, w jaki sposób smak czasu, oraz indywidualne tendencje poety oddziaływały na tradycję, homerową w wyborze epithetów. Epithety Alkaiosa i Sapphony są zabarwione wieloma reminiscencjami z Homera; Anakreont wymyśla samodzielnie dużą liczbę epithetów indywidualnych dla osób męskich. Meleagros i epigrammatycy hellenistyczni wykazują wprawdzie mało wpływu Homera ale zato dużo Sapphony. — 43—54 J. M. Kořínek, K původu slov. *gnědъ*. — 54—66 V. Flajšhans, Traktátky Husovy a Kronika Vavřincova. — 67—71 Archiv literárně historický. — 72—86 Uvahy. E. Steinbach, Der Faden der Schicksalsgottheiten, Diss. Leipzig 1931. „Troskliwie zebrany i ułożony materjał" (Z. K. Vysoký). — M. A. Levi Ottaviano capoparte. Storia politica di Roma durante le ultime lotte di supremazia. R. sv. Firenze. 1933. „Opanowanie źródeł. Głębokie myśli" (J. Dobiáš). — W. Hüttl, Antoninus Pius, Praha 1933. „Głównie teksty dotyczące Caesara" (V. Groh). — Dr. H. Arntz, Sprachliche Beziehungen zwischen Arisch und Baltoslavisch, Heidelberg 1933. „Żaden krok naprzód" (O. Hujer). — 86—96 Drobné zprávy. — 133—138 V. Machek, Drobnosti ze slovenštiny. — 138—147 J. Bečka, Zájmenó *který* a *jenž* v nové češtine. — 147—149 F. Šimek, Drobnosti lexikálni a exgetické. — 149—162. 258—281. 424—433 St. Petřík, Přispěvky k fonologji věty a slovni skupiny. W pierwszej części pracy P. analizuje określone zjawiska specjalne. Pokazuje w jakim punkcie intonacja wyrażenia negatywnego posiada funkcję wyższą niż takaż wyrażenia pozytywnego. Wyrażenie negatywne, dzięki swojej strukturze syntaktycznej, jest faktem językowym znacznie więcej skomplikowanym niż wyrażenie pozytywne. W drugiej części bada funkcje zgodności i niezgodności w wyrażeniach zawierających słowo ‘również', oraz w pewnych grupach wyrazów typu ‘inny dobry człowiek' i analogicznych. Następnie P. obserwuje, w jaki sposób linja toniczna realizuje się rozmaicie zależnie od danej struktury lexikalnej. Wprowadza koncepcję Baudouinową pierwiastka fonologicz-

nego, który rozstrzyga o funkcji linji tonicznej. Pauza jest zawsze tym elementem, który tworzy granicę obszaru działania pierwiastka. Następnie przystępuje do problemu różnicy punktu widzenia podmiotu mówiącego i podmiotu słuchającego. Mimochodem dotyka kwestji świadomości i podświadomości funkcji intonacji. Kończy na ustanowieniu hierarchji funkcyj fonologicznych intonacji. — 162—182 V. Černý, Španělská dramata Vrchlického. — 182—191 Archiv literárně historický. — 192—213 Uvahy, J. Hirschberger, Die Phronesis in der Philosophie Platons von dem Staate, Leipzig 1932. „Więcej filozof, niż filolog" (K. Janáček). — F. G. Kenyon, Books aud Readers in Ancient Greece and Rome, Oxford, 1932. „Daje więcej niż tytuł obiecuje" (F. Sljusarenko). — K. Svoboda, L'Estétique de Saint Augustin et ses sources, Brno 1933. „Wzbudzi zasłużoną uwagę na forum międzynarodowem" (K. Simeček). — Cornelius Tacitus, Lětopisy. Přěložil A. Minřik, Praha 1932 „Dzieło dobre" (J. Hrůša). — A. Cuny, La catégorie du duel dans les langues indo- européennes et chamito-sémitiques, Bruxelles 1930. „Rozwlekła, wiele rzeczy znanych" (J. M. Kořínek). — 213—216 Drobné zprávy. 217—232 Hlídka Archeologická. G. Hejzlar a A. Salač, Nové objavy w Říme a v nejbližšim jeho okoli. Sprawozdanie z nowych wykopalisk dokonanych ostatnio w Rzymie, w pierwszym rzędzie na forach Caesarów i świątyń Largo Argentina, potem na Nekropoli Isola Sacra za Ostią. — A. Salač, Nove práce z klasicke archeologie v zemich slovanských. Sprawozdanie z książek: G. Hejzlara, La maison d'habitation et de commerce à Ostie. Étude sur la maison romaine de grande ville, Prague 1933 i V. Ondroucha, Der römische Denarfund von Vyškovce aus der Frühkaiserzeit, Bratislava 1934. Dalej bibliographiczna lista prac wydanych w Jugosławji, Bułgarji i Polsce. — 253—258. 413—424 F. Stiebitz, Zeyrova báseň Helena. — 287—292 V. Flajšhans, Byl dům Celného někdy celnici? — 293—300 Z. Kalista, Na okraj legendických sbírek českého baroka. — 300—311, 433—443 J. Vitek, Ant. Jar. Puchmajer jako kazatel. — 311—320 K. Polák, Komposice a tříděnt Nerudovych Balad a romanci. — 320—324 Archiv literárně historický. — 324—349 Uvahy. A. Kolář, Die Logaöden. Überprüfung neuerer Lösungen einer alten Frage, Bratislava 1933. „Rdzeń książki dobry" (F. Novotný). — V. Ondrouch: Der römische Denarfund von Vyškovce, Bratislava 1934. „Wiele błędów" (A. Kolář). — Platon, Theaitetos, Sofistes, Politokos, přeložil F. Novotný, Praha 1933—4. „Przekład udany" (Fr. Groh). — Vl. Šmilauer, Vodopis starého Slovenska, Praha 1932. „Doskonała praca" (V. Flajšhans). — E. Kieckers, Sprachwissenschaftliche Miszellen, München 1934. „Dobra" (O. Hujer). — 349—368 Drobné zprávy. — 369—400 Hlidka archeologická. L. Varce, Kopi u Homera. Zajmuje się szczegółowo wszystkiemi kwestjami dotyczącemi budowy i użycia włóczni u Homera. Ostrza włóczni były z bronzu i były zaopatrzone w rurkę czy pierścień; wydaje się, że miały one formę liści. Szpic na końcu lancy nie należy do najstarszych jej elementów, ukazał się on stosunkowo późno. Drzewce wykonane było z drzewa jesionowego, ale także robiono je z drzewa bukowego i innych rodzajów drzew. Włócznia z długiem drzewcem jest bronią znaną w epoce my-

keńskiej; służyła ona tylko do kłucia, nigdy do rzucania. W epoce homerowej włócznia jest naogół krótka i służy do rzucania. Wojownik nosi dwie włócznie. Długa włócznia, służąca do kłucia, jest przeżytkiem epoki poprzedniej. Włócznie składano w pałacach w specjalnie do tego wykonanych schowkach (δουροδόκη) lub też wbijano dolnym końcem w ziemię lub też poprostu kładziono na ziemi. — G. Hejzlar, Nové objevy na půdě italské mimo Řim a nejbližši jeho okoli. Sprawozdanie z wykopalisk archeologicznych we Włoszech w ostatnich latach oraz obszerna bibljografia. — 443—464 Uvahy. J. Gerlach, ΑΝΗΡ ΑΓΑΘΟΣ, Diss. München 1932. Rozumienie tego pojęcia przez Greków (Z. K. Vysoký). — J. Safarewicz, Le rhotacisme latin. Wilno 1932. „Pomnaża nasze wiadomości". (K. Janáček). — J. Schrijnen, Charakteristik des Altchristlichen Latein. Nijmegen 1932 „Szerzej dowodzi swoich znanych poglądów" (K. Svoboda). — A. Krejčk, Rodopiscův latinsko-český slovnicek a glossářik, V Praze 1933, s. 24. „Pomoc praktyczna" (B. Ryba). — P. Diels, Altkirchenslavische Grammatik mit einer Auswahl von Texten und einem Wörterbuch. Heidelberg 1932. „Dokładny materjał i dobry wykład naukowy" (J. Kurz). — 464—480 Drobne zprávy.

LISTY FILOLOGICKÉ LXII 1935.

1—13 K. Janáček, Co víme dnes o etruštině? Jest to przedruk odczytu wygłoszonego na berneńskiej sekcji Zjednoczenia Czeskich Filologów w Pradze. Informuje o obecnym stanie badań języka etruskiego. Problemami etruskiemi zajmowali się najwięcej Włosi, później Niemcy, dalej Szwedzi i Duńczycy, udział Anglików i Francuzów jest mniejszy. W porównaniu z innemi językami, które zdołano odcyfrować, etruskolog znajduje się w trudniejszem położeniu, bo niema prawie wcale napisów dwujęzykowych, późniejszych stadjów języka itp. Posiadamy około 9000 napisów, z których $7^1/_2$ to napisy na grobach, urnach itp., i to z wieloma imionami własnemi. Z większych to cippus Perusinus (300 słów czytelnych) i liber linteus (150 słów). Prócz tego są trudności w wydaniu tekstu, oddzieleniu wyrazów i grup słów. Co do metod rozumienia tekstu są tu 2 metody: kombinacyjna, pozostająca w obrębie samego języka etruskiego, oraz etymologiczna, uprawiana na gruncie porównawczym. Z licznych przykładów J. wyciąga wnioski o charakterze języka etruskiego, idąc za Ribezzo'em i Heutschem. Wkońcu informuje o książkach Goldmanna i Trombettiego. — 13—22 K. Wenig, Básnický vývoj Vergiliův. Traktuje o rozwoju poetyckim Vergiliusa. Przedewszystkiem W. uważa za autentyczne 7 utworów Vergiliusa, a więc zbiór Catalepton, Ciris, Culex, Aetna, Dirae, Lydia i Copa. Działalność literacką Vergiliusa dzieli na cztery okresy, a to okres wpływu młodorzymskiej szkoły poetyckiej, drugi okres to idyllizm, trzeci okres to okres przejściowy, a czwarty romantyczny. Do pierwszego okresu, w którym znajdował się pod wpływem Valeriusa Catona, Catullusa, Gallusa i Calvusa, należy Catalepton. Wchodzą tu utwory z lat 48—37, ale rdzeń zbiorku należy do najwcześniejszego okresu twórczości Vergiliusa. Na ten okres przypada też Aetna, Ciris i Culex. W drugim punkcie pozostają Bucolica i na ten okres przypadają też Dirae. Co do utworu Lydia nie można podać

ścisłej daty ale W. jest skłonny zaliczyć go do tego okresu. Na okres trzeci przypadają Georgica, na czwarty Aeneis. — 22—26 K. Hrdina, Husitika z rajhradského sborniku Rosinova. — 27—37 V. Flajšhans, Jenž, ježto, co atp. — 37—40 F. Šimek, Dům Celného nebyl nikdy celnici. — 40—55 V. Černý, Drobná literárni žeň Vrchlickeho ze Španelška. — 55—70 Uvahy. E. Wolff, Platos Apologie. Neue philologische Untersuchungen VI. Berlin 1929. — J. Marr, Die Entstehung der Platonischen Apologie. Schriften der Deutschen Wissenschaftlichen Gesellschaft in Reichenberg. Heft V. Reichenberg 1929. — R. Hackford, The Composition of Plato's Apology, Cambridge 1933. Pierwsza praca to „szeroko zakrojona interpretacja", drugą „uważa A. za dzieło mające uświetnić Sokratesa", a trzecia „stara się odróżnić jądro rzeczywiście wygłoszonej mowy" (Z. K. Vysoký). — T. Zieliński, Religja rzeczypospolitej rzymskiej. Cz. I 1933, Cz. II 1934. Warszawa-Kraków. „Dojrzały płód rozmyślań" (F. Novotný). — P. Diels, Altkirchenslavische Grammatik mit einer Auswahl von Texten und einem Wörterbuch II. Teil: Ausgewählte Texte und Wörterbuch. Heidelberg 1934. „Solidna praca" (J. Kurz). — 70—80 Drobné zprávy. — 81—99 Z. K. Vysoký, Antické ohlasy v literárni pozůstalosti Iiřiho Wolkera. Mowa tu o współczesnym wysoce utalentowanym, młodo zmarłym (w 1924 r.) poecie czeskim Jerzym Wolkerze.. V. znajduje u niego wpływy Ovidiusa, najsilniej w poezji lat studenckich. Wolker poświęcał swoje wiersze Caesarowi, Ovidiusowi, Vergiliusowi, Homerowi i Catullusowi. Starożytność nie dostarczała Wolkerowi tylko materji, ale była mu także ramą niejako dla wyrażania przejść osobistych. — 99—121 St. Petřik, K intonaci žaporne věty s přislovci. — 121—129 K. Titz, Studie o RK. — 230—238 J. B. Čapek, Rým v pronich sbirkách Hálkových a Heydukových. — 138—150 V. Jivát, Hálkův „Král Vukašin" a Kleist. — 150—163 Archiv literárně historický. — 163—215 Uvahy. H. Rüdiger, Sappho. Ihr Ruf und Ruhm bei der Nachwelt, Leipzig 1933. „Cenny obraz rozwoju poglądów o starożytnej poetce" (Z. K. Vysoký). — G. Nordwood, Greek Comedy. London 1931. „Dzieło naukowe, o charakterze popularyzatorskim" (K. Wenig). — Aristoteles, ΠΕΡΙ ΠΟΙΗΤΙΚΗΣ. Mit Einteilung, Text und Adnotatio Critica, exegetischem Kommentar, kritischem Anhang und indices nominum, rerum locorum von Alfred Gudeman. Berlin-Leipzig 1934. „Dzieło bardzo pożyteczne" (B. Ryba). — H. Haffter, Untersuchungen zur altlateinischen Dichtersprache, Berlin 1934. „Praca nie rozwiązała wszystkich problemów" (K. Janáček). — Renata v. Scheliha, Dion. Die platonische Staatsgründung in Sizilien. Das Erbe der Alten. Heft XXV, Leipzig 1934. „Bliższa powieści biograficznej, niż monografji historycznej" (F. Novotný). — W. Hoffmann, Rom und die griechische Welt im 4. Jahrhundert. Leipzig 1934. „Są to tylko przyczynki do naświetlenia tematu" (J. Ludvikovský). — G. Hanotaux, Histoire de la nation égyptienne. Tome III, Paris 1933. Tom ma trzech autorów: P. Jouguet'a (epoka ptolemaiska), V. Chapot'a (okres rzymski), Ch. Diehls'a (epoka byzantińska). Treść i uwagi krytyczne. (F. Lexa). — Prwobułgarski nadpisy, uwod, tekst i komentar ot W. Beschęliew, Sofja 1934. „Cenna treść" (K. Svoboda). — P. Ovidius Naso: Pro-

měny... přeložil I. Bureš. V Praze 1935. „Nie odpowiada wymaganiom dobrego przekładu“ (F. Stiebitz). — N. van Wijk, Geschichte der altkirchenslavischen Sprache. Erster Band: Laut und Formenlehre. Berlin u. Leipzig 1931. „Niejedno nowe trafne wyjaśnienie“ (J. Kurz). — 216—224 Drobné zprávy. — 225—256 Hlidka Archeologická. K. Svoboda, Mosaiky ravennského chrámu S. Apollinare Nuovo. Stara się o rozwiązanie problemu czasu powstania niektórych mozaik i stylu całej dekoracji, i dzieli mozaiki następująco: I. Z epoki gockiej 1. sceny z życia Chrystusa, 2. postaci średniego stanu, 3. miasta, 4. muszle i ptaki. II. Z epoki Iustiniana: 1. jego podobizna, 2. gromada Chrystusowa i anioły, 3. orszaki i Panna Marja. — G. Hejzlar, Archeologické výkopy na půdě řecké. Sprawozdanie z najnowszych wykopalisk na terenie Grecji. M. W.

KLIO, BEITRÄGE ZUR ALTEN GESCHICHTE, Heft 3. 1934. (c. d.).

149—164 Ernst Hohl Zur Historia-Augusta Forschung. Po szczegółowej analizie Dessau'a i Bayenes'a podaje H. datowanie Historia-Augusta i ustala jej powstanie na czasy cesarza Julianusa. Jedynym pewnym terminem post quem jest rok 360, w którym to ukazało się dzieło Aureliusa Victora pt. Caesares. Wykorzystywanie późniejszych autorów, przedewszystkiem Eutropiusa, w H.-A. opiera się jedynie na przypuszczeniu, nie jest zaś niczem udokumentowane. Podobnie ślady z Rufiusa Festusa są mylne. — 165—168 Arturo Solari, L'alibi di Teodosio nella opposizione antidinastica. W powstaniu (r. 388 po Chr.), przeciw cesarzowi Maximus powołał się na poparcie kollegi Graziana Theodosiusa. Panegyryk zaś tegoż, Pacatus, próbuje go oczyścić od tej zbrodni, przedstawiając Theodosiusa jako zbawcę państwa, pomijając zarzut komplotu przeciwko cesarzowi, który go zrobił w r. 379 korregentem. Kiedy komplot wyszedł na jaw, Theodosius popierał jawnie żądania Valentiniana i domu cesarskiego, z którym przez ślub z siostrą Valentiniana był spowinowacony. Właśnie ten przeskok polityczny stanowił alibi Theodosiusa, zaskoczył Maximusa. — 169—208 Mitteilungen und Nachrichten. Fritz Schachermeyer, Neuerscheinungen. Albrecht Götze, Kleinasien; Arthur Christensen, Die Iranier 1933. „Orjentują dobrze w zawiłych zagadnieniach“. — Hermann Kees, Ägypten 1933. Gruntowną znajomość egipskich stosunków i umiejętne wykazanie ich wpływów na państwa pokrewne. Ubolewa jednak, że praca jego nie leży w ramach podręcznika starożytności i samej egiptologicznej literatury, której głębsze przedstawienie powinno zajmować honorowe miejsce. Publikacja Orient Institutu w Chicago. O świątyni w Medinet Hebu, którą zbudował Ramses III, jako wartościowym zabytku. A. W. Persson The royal tombs et Dendra near Midea — opis i topografja nekropoli wraz z jej znaleziskami w dawnych mykeńskich osiedlach. Hans Scheffer: Staatsform und Politik. Untersuchungen zur griechischen Geschichte des 6 und 5 Jahrh Książka wartościowa i godna podziękowania. Victor Ehrenberg, Der griechische und der hellenistische Staat. Piękne wydanie w zwięzłem przedstawieniu w jego różnolitości i zmienności idej. — 187—196 Neuerscheinungen und Neufunde v. C. F. Lehmann-Haupt.

Zum (kretisch)- mykenischen Pfeilerkult. Sprawozdanie z wykopalisk i podanie ośrodka kultu strzały. Zarathustras Geburtsjahr — przyjmuje się datę 588 r. Titulae Asiae Minoris II. 2. Biographie Theodor Mommsens. Eingegangene Schriften. — 209—217 Willy Zschietzschmann, Peisistratos und die Akropolis. Z zachowanych pamiątek po Peisistracie pozostały do naszych czasów ułamki porosowych rzeźb. Zdawałoby się, że reszta materjału porosowego, z którego były zbudowane świątynie na Akropoli, znikła w ruinach podczas najazdu Persów. Jednak jest inaczej. Bo o zupełnem zburzeniu Akropoli przez Persów nie wiemy, dlatego Z. przyjmuje rujnowanie, wywołane potrzebą czasu i rekonstrukcyj. Taka przebudowa całej Akropoli odbyła się w latach 560—550, kiedy to pewne części świątyń rozebrano, a gruz usunięto w odpowiednie miejsce. Dwa okresy przebudowy przeszedł Erechtheion. Pierwotną świątynię o podwójnych antach przebudowano na amphiprostylos, rozszerzono i powiększono. Podobną przebudowę przeprowadzono przy świątyni, która stała na miejscu Parthenonu tzw. „Starym Parthenonie“, którą wkońcu rozebrano i zbudowano taką samą, w stylu ówczas modnego peripteru. Resztki starej budowli porosowej legły w osnowie gmachu. Usunięto też inne stare budowle z Akropoli, usuwając rozebrane części w oznaczone miejsce. Cała ta przebudowa Akropoli była dziełem Peisistrata. On to zbudował dla Atheny Parthenon, wprowadził Panathenaia, zbudował tam sobie pałac, wystawił silną bramę, w ten sposób nadając wzgórzu powagę kultu i władzy. Zajaśniał w historji jako odnowiciel państwa i miasta. — 218—257 Die Beurkundung. Dokumenty układów i postępowanie przy ich redagowaniu. Pisemne umowy posiadały tylko praktyczno - techniczne zastosowanie, nigdy nie miały charakteru prawnego. Nie posiadała pisemna umowa żadnej wartości jako dokument zawarcia ugody. Służyła tylko do umocnienia materjalnych umów układu, ażeby jego treść mogła być przedłożona władzy krajowej. Terminem było συγγραφεῖν. Forma pisemna układu była ustabilizowana i nie miała sankcjonujących jej znaczenie podpisów. Oprócz tego wykonywano odpisy, by w razie zniszczenia oryginału zachować nienaruszalność traktatu i zagwarantować artykuły przed fałszerstwem, aż do czasu jak układ wyryto na kamieniu, który później był publikowany w formie ‘psephisma ludu’. Było to podanie warunków bez zapodania przyczyn i ugoda z preskryptem. Dokument układu miał określone formy. U Rzymian tekst ugody jest podawany wraz z innemi aktami pisanemi jako SCC i listami consulów, które jednak stoją z nim w swobodnym rzeczowym związku, prawnie nie mają ze sobą nic wspólnego. Publiczne wystawienie kamienia odbywało się w formie uroczystej w obecności obu stron. Wkońcu po złożeniu aktów dziękczynnych κατὰ συγκλητοῦ δόγμα πίναξ ἀνέθηκε. Nie były te układy, spisane na kamieniu, pod względem słownej formy i rzeczowej treści, aktami prawnemi, były środkiem dopełnienia jako dowody zawarcia umowy. Istniał oprócz stele w archiwum odpis jako ἀναγραφή, w przeciwieństwie do ἀντίγραφα. Układ, wyryty na stele wystawiano w świątyni, czasem zaś w trzeciej miejscowości — κοινὴ στήλη — by uchronić się od nieporozumień w razie zniknięcia stele u którejś z układających się stron. — 258—269 Aubrey

D i l l e r, Geographical Latitudes in Eratosthenes, Hipparchus and Posidonius. Wynalezienie szerokości geograficznych zmierza do ułatwienia skoordynowania indywidualnych obserwacyj z rozmaitych punktów. Eratosthenes, budując swój system siedmiu klimata przy pomocy długości najdłuższego dnia, sądził prawdopodobnie, że to będzie przez wszystkich obserwowane w podobny sposób. Obserwacje mogły być najlepiej skoordynowane przez równoleżniki dla stopni, tak jak to znajdujemy na mapach współczesnych. Równoleżniki dla godzin nie mogły z tego powodu spełnić zadania, dla którego były przeznaczone. To oryginalne urządzenie było pewnego rodzaju omyłką i dłuższe jego zatrzymanie było tylko ustępliwością dla poprzedników. Brzegi map są wprawdzie oznaczone w stopniach długości i szerokości, a same mapy podzielone na strefy przez południki i równoleżniki, podczas gdy południki oznaczają długość w stopniach, równoleżniki oznaczają szerokość w długościach dnia. — 270—285 W i l h e l m A., Zu einem Beschlusse der Teier über die Aufnahme von Neubürgern. Zachowaną niezupełnie uchwałę o sympoliteia, którą uczeni datują na r. 370—350, wskutek braku początku trudno ustalić, do kogo się ona odnosi. Przyjmuje się za pewne, że nie do obywateli wyspy Teos, najprawdopodobniej mowa tu o przyjęciu obywateli jakiegoś jońskiego miasta, którego obywatele ucierpieli wskutek trzęsienia ziemi. Teiowie przyjmują ich jako nowo-obywateli, dając im na pewien przeciąg czasu pewne ulgi w niepłaceniu podatków; czego zaś dotyczy niepłacenie podatków jest wyszczególnione w umowie. Nie będą płacić ani podatku rolnego ani od bydła, pszczół, drzewa, jedynie tzw. 'ἰατρικὸν' - lekarski. Dokument ten posiada wartość ze względu na znajomość gospodarczą greckiego miasta w M. A. i na przedstawienie stosunków płacenia podatków, które obowiązywały w IV w. Ustawa zdaniem W. odnosi się do mieszkańców wyspy Lebedos, którzy po utracie swego panowania wskutek wzajemnych nieporozumień oraz ciężkich warunków jako stronnicy Antigonosa przenieśli się na Teos i zostali przyjęci przez jej mieszkańców na obywateli. — 286—294 (L. H.) W dalszym ciągu przeprowadza L. analizę Księgi ludów Gen. 10. Przechodzi historję wędrówki Kimmeriów *(Gomer)*, wywędrowania Etrusków *(Turs)* i z faktu, że *Kittim* (Kypros) i *Rodanim* (Rhodos) — więc Arkadyjczycy na Kypros i Dorowie na Rhodos — są wyliczeni jako synowie Jâvân, wnioskuje L., że Hebrajczycy stykali się z Ionami już w początku I tysiąclecia, i od tych najprzód poznanych Greków wszystkie inne plemiona greckie nazywali ich nazwą. — 295—310 P r e u s s e P. Ein Wort zur Vesuvgestalt und Vesuvtätigkeit im Altertum. Około 50 autorów starożytnych wspomina o Vesuviuszu, dwunastu tylko przed 79 rokiem, tj. przed jego wybuchem. Wiek pierwszy nie podaje o nim ważniejszych wzmianek. Nazwa Vesuvius, przekazana na napisach i w literaturze oznacza w greckim φλεγραῖον - „ognista, płomienna, djabla góra". Poeci łacińscy nadali jej rozmaite appellativa, określenie zaś *„Vesuvii iuga"* świadczy o jej dwuszczytowości, co potwierdza też malowidło pompeiańskie. Dokładny opis wybuchu podaje Plinius Mł. Przed wybuchem góra była pokryta bogatemi gospodarstwami z winnicami i sadami. Wybuch Vesuviusza miały przepowiadać różne złowieszcze zjawiska, nawet Sibilla. — 311—336 H e u b e r g e r R., Zur Geschichte

der römischen Brennerstrasse. Szlak łączący dolinę nadpadańską z Alpami i przechodzący przez nie, był przedłużeniem via Claudia, wychodzącej z Rzymu. Posiadał on ważne handlowe i militarne znaczenie, podczas najazdów germańskich odegrał doniosłą rolę w ich wypadach do Italji, jak z drugiej strony u Rzymian przy podboju prowincyj Raetii i kraju Vindeliców. Powstanie tego szlaku datuje się na wczesne cesarstwo, w rzeczywistości szlakiem tym szedł już Drusus w 15 r. przed Chr. Jak ważną i potrzebną musiał odegrać rolę, świadczy jego budowa na terenach bagnistych, a wielka ilość kamieni milowych z wyrytemi imionami caesarów o jego ciągłej budowie do r. 388 po Chr. — 337—368 Mitteilungen und Nachrichten. C. F. Lehmann-Haupt, Zu den Kalliasdekreten. Dokumenty z lat 444 i 434 o tych samych wstępnych formułkach, zawierają uchwały składania daniny do skarbca bogini miasta. Są to świadectwa światłej polityki finansowej Peryklesa przed początkiem nieszczęśliwej wojny peloponneskiej. — Zu Buzanta — dodatek o mieście Kilikji. — F. Stählin omawia książkę R. Heubergera 'Rätien' t. I. — Kurzbesprechungen. W. Kubitschek omawia rozprawę A. v. Premersteina: C. Iulius Quadratus Bassus, Klient des Plinius und General Traians'. — Karl Jax, 'Der Isishymnus von Andros und verwandte Texte'. — Neuerscheinungen i Neufunde v. C. F. Lehmann-Haupt. — Eingegangene Schriften. — Personalien. — Namen und Sachenverzeichnis v. L. Götz. M. B.

KSIĄŻKI

Zmigryder-Konopka Zdzisław, Humanizm jako czynnik wychowania moralnego (odb. z Wiedza i Życie 1934, nr. 12, s. 11).

Wartość tej rozprawy, bogatej w myśli, polega na tem, że historyk ze swego stanowiska podjął się obrony szkoły klasycznej przeciw realnej. Szkoła klasyczna jest najstarszą szkołą: znamionują ją troska o wartość moralną człowieka. Już Quintilianus żąda, by mówca był przedewszystkiem vir bonus, a następnie dopiero dicendi peritus. Wiek XIX ze swym wspaniałym rozwojem techniki i racjonalizowaniem czy tayloryzowaniem życia wprowadził poziomo ujęty utylitaryzm w szkolnictwo: prąd ten godził przedewszystkiem w studja klasyczne: podczas gdy dawna szkoła zwracała się do czynnika 'tylkoludzkiego' w człowieku, to nowa szkoła uwzględnia tylko czynnik biologiczny. Ostatecznie nauczanie takie prowadzi do konfliktów i do tragedji, którą obecnie przeżywa młode pokolenie. A jednak dałaby się zażegnać. „Przedmiot nauczania jest poważnym czynnikiem emocjonującym; może nawet emocja ta stanowi najistotniejszą podstawę przyswojenia sobie tematu nauki przez umysły uczących się. Objawem wzruszeń emocjonalnych jest u młodzieży swoista mimesis i marzenie, wywołane tematem nauki. Chłopcy marzą o roli Caesara, Napoleona"... Jednak trudno uznać historję za podstawę wychowawczą programu szkolnego, bo ocena moralna czynów i faktów wypada w różnych epokach odmiennie: uciśnione narody gloryfikują zemstę, inne skrajny egoizm. Nauki zaś przyrodnicze mają na teoretyczną myśl o istocie społeczności ludzkich wpływ raczej ujemny, gdyż

rozpatrują człowieka jako przedstawiciela rasy zwierzęcej, anthropologicznie więc a nie humanistycznie, fizjologję a nie kulturę jego. A właśnie związek kulturalny jest dla nas ważniejszy, niż łączność rasowa. „Griechen und Römer sind eben unsere geistigen Vorfahren, und sie stehen uns als solche an Denken und Fühlen viel näher als ihre in Urwäldern und Steppen hausenden germanischen Zeitgenossen, die unsere leiblichen Vorfahren gewesen sind“ (R. Laun). „W stosunkach ludzkich kultura jest tem, czem dla zwierząt rasa. Jedność kultury europejskiej to najsilniejszy węzeł, łączący ludy Europy; i jeśli tę jedność chcemy utrzymać, musimy dbać o wychowanie — humanistyczne“. W myśl tych wytycznych żąda Zm.: 1. korektury programów szkolnych w sensie rozszerzenia nauki o człowieku i społeczeństwie [socjologja] oraz oparcia o kulturę antyczną; 2. reformy nauczania przyrodniczego, które ma uwzględnić świadomą moralność człowieka; 3. rozpowszechnienie podstaw nowej, ogólnoludzkiej humanitas. — Myśli niezmiernie ciekawe, tylko wnioski zbyt mgliste. Dlaczego nie rezolutny program klasyczny?

W i t k o w s k i Stanisław, Etymologja wyrazu ἀπέλλα. Cz. I. (odb. ze Sprawozdań Polskiej Akademji Umiej. w Krakowie, t. XXXIX 1934, nr. 6).

Niezbyt często spotykamy Witkowskiego w roli etymologa: ale każdy odrazu zgaduje, dlaczego wkracza w arenę tę tym razem — chodzi przecież o instytucje spartańskie, którym Witkowski w ostatnich latach poświęca tak usilną i tak owocną uwagę: z etymologji bowiem spodziewa się on tu, jak przy ephoracie, wyjaśnić też genezę instytucji spartańskiego zgromadzenia ludowego, tak przejrzystą w Athenach, gdzie ekklesia jest zbiorem ἔκκλητοι ‘wybranych’. Co do apella mamy prawie tyle różnych etymologij, ilu wybitnych językoznawców; wyraz dzielono rozmaicie: ἀ-πέλλα (Solmsen, por. łac. *pello,* Walde; Fick, O. Hoffmann por. πέλομαι), ἀπ-έλλα (Hesychios, Emperius, Buttmann, Brugmann, Bechtel, Herwerden), ἀπέλ-λα (Boisacq, por. πέλομαι — wobec tej różnorodności Wackernagel wyrokował: non liquet. Witkowski tem się nie zadowala: przedewszystkiem zbiera za przykładem Solmsena wyrazy należące do tej samej grupy, jak homerowe εἴλω ‘cisnę, tłoczę’, attyckie ἀπ-ίλλω, ἐξ-ίλλω (gdzie wymiana e na i tłumaczy się podobnie jak μίμνω : μένω z reduplikowania praesentialnego: *ἴλλω = Ϝι-Ϝλ-ω, ἐξ-ούλη (w zwrocie: δίκη ἐξούλης), gdzie pierwiastek *vel* mamy na stopniu mocnym. Znaczenie podaje Hesychios: ‘ogrodzenie’, w dalszym rozwoju ‘zebranie’, które się odbywało na miejscu odgrodzonem. Trudność sprawia digamma pierwiastka *vel:* ponieważ ono się utrzymało w dialekcie doryckim prawie do VI wieku, oczekiwalibyśmy zamiast ἀπ-έλλα raczej ἀπο-Ϝέλλα. Jednak wyraz ἔφορος zamiast oczekiwanego ἐπι-Ϝορός świadczy, że nie zawsze utrzymało się digamma. — Wywody te są bardzo przekonywujące. Jeżeli zostaje resztka wątpliwości, to właśnie jedynie dzięki digammie: ale wątpliwość ta nie odnosi się do etymologji, lecz do możliwości, że wyrazy doryckie z takiem zaniedbaniem digammy mogą być ‘zapożyczeniami’ z takich dialektów greckich, w których wyrazy te pod względem formalnym byłyby zupełnie prawidłowe; w pewnej mierze

musiałyby i instytucje, oznaczone temi wyrażeniami, także być zapożyczeniem.

Sinko Tadeusz, Poezja nowołacińska w Polsce (Encyklopedja Lit. P. s. 73—145).

Pożyteczny zarys poezji polskołacińskiej, zarys dawnego typu, rejestrujący sumiennie materjał i notujący nowsze o nim prace, ale nie silący się na kształtowanie tego materjału, aby wyraźnie wystąpiły rozwój i historja. Może na to obecna chwila jeszcze przedwczesna, gdyż brak studjów podstawowych, może też ramy wydawnictwa na to nie pozwoliły — ideałem jednak właśnie taki musi być zarys. Wtenczas niejeden szczegół stanie się zrozumialszy, np. 'spowszednienie wierszy łacińskich' zwłaszcza silny element religijny w dobie antyreformacji. Pomysł Bibliady Grzegorza z Sambora jest odrodzeniem Aurory Piotra Rigi — Kraków ma kilka jej rękopisów. Wogóle izolowanie tego piśmiennictwa, które powinno być rozpatrywane w związku z literaturą ogólno-humanistyczną, nie jest ani uzasadnione, ani też możliwe; np. właśnie tem różnią się Krzycki, Dantyszek, Janicki, Kochanowski od innych naszych humanistów, że reprezentują szkołę 'włoską' wobec 'niemieckiej' tamtych. Statyczny spis Sinki poświęca miernemu poecie tyle prawie miejsca, co wybitnemu W późniejszej epoce surowy rozdział między poezją polską a łacińską jest historyczną niewiernością, zwłaszcza w tych bardzo licznych wypadkach, kiedy autorowie są ambidextri, piszą po polsku i po łacinie: tu należałoby w przyszłych wydaniach znaleźć jakiś kompromis, umożliwiający wstawienie poezji łacińskiej w właściwe jej ramy kulturalne.

Stein Edmund, Ein jüdisch-hellenistischer Midrasch über den Auszug aus Aegypten (Monatsschrift d. Ges. f. Wiss. des Judentums LXXVIII 1934, 558—575).

W księdze biblijnej Sapientia Salomonis, której powstanie St. datuje na epokę wczesnomakabejską (więc ok. 150 przed Chr.), badacze już dawniej wyodrębniali rozdz. 11—19 jako 'kazanie', nie określali jednak albo wcale nie albo w sposób mylny charakter tej homilji. Bo gdy dotychczas przyjęto, że w niej zachowała się hagadah na święto Paschy, tzn. homilja wygłoszona w kole rodzinnem przy wieczerze wielkanocnej, St. dowodzi przekonywująco, że mamy tu raczej midrasz o wyprawie z Egiptu, tzn. kazanie rabiniczne wygłoszone w domu modlitwy wobec gminy wiernych: na to wskazuje i staranna kompozycja, zwarty szyk myśli, filozoficzne zabarwienie rozważań, styl podniosły i retoryczny, parający się antytezami i assonansami itd. Homilja ta ilustruje na przykładzie znanych plag egipskich sprawiedliwość boską, karzącą złego tem co zgrzeszył według zasady talionu boskiego 'oko za oko', którą jednak rozszerza i w drugim kierunku, kierunku pozytywnym: taż sprawiedliwość boska w myśl tej samej zasady wynagradza sprawiedliwego przez dobro, odpowiadające złu, jakiego doznał sprawiedliwy. Właśnie ta zasada podwójnego talionu jest właściwością Sapientii Salomona, żydowskie bowiem piśmiennictwo zna tylko jednostronny w dziedzinie kary. W zakresie historji, a raczej historjosofji, wykazanie działania tej zasady niezawsze jest

łatwe: zwykle rzuca się w oczy tylko 'kara', a odpowiadającej jej winy musimy dopiero się doszukiwać; stąd tłumaczy się fakt, że podana w Sapientii korelacja winy - kary Egipcjan nie jest oczywista, i bynajmniej nie pokrywa się z korelacją innych źródeł; np. zamiana wody w krew, według Sapientia XVI 6 n., ukarano wytępienie dzieci izraelskich — według innych zaś źródeł: kult boski Nilu, lub: za degradowanie izraelitów do roznosicieli wody itd. Nagrodą zaś izraelitów było — uzyskanie wody do picia w pustyni (Sap. XI 13). Widać, że w tych rozważaniach, jak w każdej allegoresie, króluje suwerenna dowolność w doborze symboliki, zadowalająca się często przypadkowem i powierzchownem podobieństwem. Ale jako pierwsza próba systematycznej historjosofji o podłożu rabinicznem ta homilja Sapientii zasługuje na uwagę filologa, któremu w niejednym punkcie przypomina historjosofję Herodota, także o podłożu religijnem.

Daniewski Janusz Bożydar, Swewowie Tacyta czyli Słowianie zachodni w czasach rzymskich, Warszawa 1933, s. IV + 188.

Dwa są poglądy na kwestję pierwotnego rozsiedlenia się Słowian. Jednego poglądu bronią uczeni, którzy twierdzą, że w stosunkach ethnicznych Germanji starożytnej i średniowiecznej właściwie wielkich różnic w chwilach przełomowych nie było, i że Słowianie są autochthonami w Europie środkowej. Drudzy zaś uczeni twierdzą, że właśnie na przełomie czasów starożytnych ze średniowieczem, czyli w czasach wędrówki ludów (IV—VI w. po Chr.), odbyły się na terenie Germanji wielkie migracje ethniczne, a zatem, że z Europy środkowej cofnęli się Germanowie na zachód i osiedlili się nad górnym Renem i Dunajem, a ich dotychczasowe miejsce zajęli Słowianie, naród rzekomo dziki i niekulturalny, który przyszedł ze Wschodu i odziedziczył całą kulturę i wszystkie urządzenia polityczne po Germanach. Wyglądałoby zatem według tego poglądu, że Słowianie całą kulturę przejęli od Niemców. Jest to, jak się autor wyraża, pogląd szkoły 'berlińsko - austrjackiej', który jakkolwiek obecnie przeważa, to zdaniem autora upadnie właśnie wskutek swego dogmatyzmu, a nie zaś dowodów rzeczowych — źródłowych. Autor rozumie się stoi bezapelacyjnie na stanowisku pierwszego poglądu, to jest autochthonizmu Słowian w Europie środkowej.

W rozważaniach swoich wychodzi autor od *Germanji* Tacita, która zdaniem jego wbrew twierdzeniom Brücknera, jest „praksięgą nietylko Niemców, ale także i to w znacznej mierze Słowian, a więc i Polski" (wstęp) i zajmuje się przedewszystkiem granicami Germanji według Tacita. Autorowi rozchodzi się głównie o granicę wschodnią Germanji, która zdaniem jego (s. 3 n.) zaczynała się od granic Dacji i szła północną granicą stepów na wschód aż do Oceanu Lodowatego, a później jego wybrzeżami na Zachód. Słowem, Germanja to pojęcie geograficzne na oznaczenie pewnego terytorjum, a nie pojęcie ethnograficzne. Jedynie właściwie Ptolemaios, geograf aleksandryjski z II w. po Chr. podaje jako granicę wschodnię Germanji Wisłę. Że jest to także granica geograficzna, nie zaś ethnograficzna, świadczy o tem najlepiej fakt, że Ptolemaios nie zna ogromnego zakrętu tej rzeki, a podaje ją jako linję prostą od źródeł aż do ujścia.

Zasadniczą thezą autora jest udowodnienie, że słynni Swewowie Caesara i Tacita, naród wielki, mieszkający w wschodnich częściach Germanji, a podzielony na szereg plemion, są to właściwie Słowianie w swych odwiecznych siedzibach. Jednak tutaj odrazu nasuwa się szereg trudności. Autor stara się oprzeć na trzech autorach, Tacicie, Iordanisie i Adamie Bremeńskim, a zatem na autorach bardzo odległych od siebie przestrzenią czasu. W tem miejscu, gdzie podaje Tacitus Swewów, Iordanis podaje Sklawinów, a zaś Adam Bremeński Sklawów, czyli że obaj ostatni autorowie podają na miejscu Swewów Słowian. Pozornie jest wszystko w porządku. Tylko że tutaj wysuwa się odrazu zasadnicza kwestja: pomiędzy Tacitem a Iordanisem leży przestrzeń około 400 lat, a pomiędzy Iordanisem a Adamem Bremeńskim lat około 600. Czyż można przypuścić, żeby w ciągu czterystu lat pomiędzy autorem jednym i drugim, a w ciągu sześciuset lat pomiędzy drugim i trzecim na terenach, zamieszkałych przez Tacitowych Swewów, nie zaszły żadne zmiany ethnograficzne, a pozostało wszystko tak, jak było przed wiekami? Jest to mniej więcej to samo, jakby ktoś chciał porównywać czasy tworzenia się Polski z dobą obecną. Wędrówka ludów poruszyła ludy całej Europy, głównie wschodniej i środkowej i one zmuszone zostały rzucić własne siedziby. Nie wiemy dokładnie, jak te wszystkie narody, plemiona i szczepy Europy wschodniej i środkowej, od których już mapa Ptolemaiosa aż się roi, poruszały się, którędy szły, ciągnęły i nanowo się osiedlały. Jakież zamieszanie musiała sprowadzić wędrówka Gotów na ziemiach słowiańskich, nie mówiąc już o Hunnach! W okresie IV—VI w. po Chr. w całej Europie wprost kotłowało się. Niepodobna nawet sobie wyobrazić, żeby nowa zmiana stosunków ethnicznych nie ruszyła z miejsc Swewów. Czyż pochód Attili aż do Francji i Italji przeszedł bez śladu? A Gotowie, Wizygotowie, Wandalowie i wiele, wiele innych narodów? Jeżeli zatem na miejscu Swewów Tacita Iordanis podaje Sclavini - Słowian, jest to właśnie dowód, że za pół tysiąca lat zaszły wielkie zmiany ethniczne. Na miejsce jednych narodów przyszły drugie. Nie znaczy to, żeby wszyscy Swewowie do jednego opuścili siedziby swoje. Zapewnie, że ich trochę pozostało w chwili, kiedy ich siedziby zajęli Słowianie i w swym pochodzie doszli potem aż do Łaby. Jeżeli późniejsi autorowie po Iordanisie, a nawet i sam Adam Bremeński podaje już Słowian aż koło Łaby, to jest to już chwila, kiedy rozszerzenie się Słowian doszło do punktu kulminacyjnego, czyli kiedy Słowianie zajęli największą ilość terenów na zachodzie, z których później znaczną część utracili na korzyść Niemców. Autor mylną obrał drogę, jeżeli dla udowodnienia czegoś chce operować słowami autorów, oddalonych od siebie przestrzenią 400 do 600 lat.

W innych jednak miejscach autor doskonale rozumie, że na ogromnej przestrzeni czasu, oddzielającej jednych autorów od drugich, musiały stosunki głównie ethniczne kolosalnie się zmienić. Świadczy o tem takie zdanie autora (s. 50): „Zresztą wszelkie rozbieżności pomiędzy Tacitem a średniowieczem są aż nadto zrozumiałe ze względu na to, że od Thitmara dzieli go 9 wieków a od Adama 10“. Wobec tego jak można stawiać dogmatycznie sprawę, czy Suevi=Slavi? Dla nas Słowian byłoby

rzeczą bardzo przyjemną, żeby nasi przodkowie doszli bardzo daleko na zachód, ale zarazem bardzo smutną, żeśmy potem te ogromne przestrzenie utracili. Jednak niestety tak nie było. Stąd też nie można zgodzić się ze słowami autora, że plemiona Tacita, bytując między dolną Odrą i Łabą, to przodkowie plemion w średniowieczu tam bytujących, to Słowianie" (s. 54). Słowianie niestety przyszli tutaj znacznie później.

Również zdanie autora (s. 88) „stwierdzenie, że Aestii w I w. po Chr. siedzieli w tych samych siedzibach i pod tą samą nazwą przez ciąg średniowiecza, jest jeszcze jednym przyczynkiem do wyjaśnienia, że stosunki etnograficzne Germanji od starożytności do średniowiecza radykalnym żadnym zmianom nie uległy zmianom, a wszelkie wielkie wędrówki ludów, przesiedlenia całych narodów, zmiany etnograficzne na wielką skalę (z wyjątkiem ruchów skandynawskich wychodźców) zgoda w świadectwach nie znajduje poparcia" mija się z prawdą już choćby z tego względu, że Aestii, przodkowie dzisiejszych plemion litewsko-łotewskich i wygubionych Prusaków, czyli plemion tzw. Bałtów, siedzieli ponad szlakiem wędrówki ludów, a zatem znacznie wyżej na północ jak droga, którą te ludy się przewalały. Fala wędrówki ludów Aestiów nie dotknęła. Argumentum a silentio w źródłach niezawsze jest dowodem. Grecy i Rzymianie bardzo mało wiedzieli o tem, co się dzieje na ziemiach słowiańskich, a nawet i germańskich, ponieważ zbyt byli oddaleni od tych terenów. Jakkolwiek Rzymianie pozostawali przez długie okresy w najbliższej styczności z ludami tych ziem, to umieli coś więcej powiedzieć tylko o tych ludach, które bliżej nich siedziały, ale o dalekich zgoła nic nie słyszeli, albo znowu mieli całkiem mętne wiadomości o nich. A ileż znowu źródeł nam przepadło!

Osobny rozdział (5) poświęca autor etymologicznemu udowodnieniu, że Suevi to Slavi. Autor szeroko, wszelkiemi sposobami i drogami stara się udowodnić thezę swoją. Nie wchodzimy w tę kwestję. Jedno tylko zaznaczymy, że droga etymologji jest nadzwyczaj śliska. Że droga etymologji jest bardzo niebezpieczna dowodzi już chociażby sam fakt, że etymologję słowa Suevi można całkiem inaczej wyprowadzać, co też inni uczeni robią (por. np. Schönfeld, RE 2 R. Ed. IV (1932), s. 578/9, s. v. Suebi). Taką samą jest etymologja słowa Legii — Λύγιοι, Ляхове latopisów staroruskich, Lengyel (węgierskie), Lenkas, Lynkas (litewskie), Ляхи (ukraińskie), a zatem Polacy (s. 74 nn.), Gotów (co do Gotów to etymologja ich nazwy i dzieje tego narodu ostatnio bardzo szeroko i dokładnie, choć nieraz zbyt kategorycznie podaje Schmidt Ludwig, Geschichte der deutschen Stämme bis zum Ausgang der Völkerwanderung, Die Ostgermanen, München, s. 195 nn.) i innych ludów. Są uczeni, którzy na punkcie etymologij dochodzą wprost do curiosów. Jeżeli autor przejrzał dokładnie chociażby dzieła takiego uczonego, jak Józef Marquardt, którego jedno dzieło cytuje, to zobaczyłby, że ten uczony w etymologjach swoich dochodzi wprost do nieprawdopodobieństw. Albo skądinąd pierwszorzędna głowa jak Wilhelm Tomaschek, którego etymologje są nieraz wprost fantastyczne. Zresztą w tych sprawach nigdy nie można zapominać tego, co wypowiedział niegdyś, coprawda z przesadą, Wila-

mowitz (Reden und Vorträge I[3], 7 adn. 1): „Dźwiękowe względnie pierwiastkowe utożsamianie dwóch wyrazów wprost niczego nie daje dla ich znaczenia... Jeżeli się odrzuci wszystkie właściwości specjalne wyrazu a resztę zaliczy się na rachunek prajęzyka (Ursprache), jako ogólnego pierwiastka dla wszystkich znaczeń, to wtedy dostaniemy coś tak bladego (Blasses) i abstrakcyjnego, że jak najmniej można tutaj powoływać się na pierwszych ludzi. Coprawda my nie jesteśmy w stanie obejść się bez tych znaczeń pierwotnych (Urbedeutungen), ale w nich jest tak samo mało historycznej rzeczywistości, jak w całym pranarodzie (Urvolk). Wszelkiego rodzaju bawienie się w etymologję jest oszukiwaniem się (Täuschung) dlatego, że za wyjątkiem nazw technicznych, nigdy dwa wyrazy dwóch języków, nie odpowiadają sobie najdokładniej w swem znaczeniu". Wogóle wszystkie etymologje autora i budowanie na nich wielkiej budowli budzą wiele zastrzeżeń i są w ogromnej części pozbawione realnego uzasadnienia. Z całego szeregu przykładów podam tylko jeden. Oddawna jest znaną rzeczą, że nazwy miast starożytnych u różnych autorów, zwłaszcza u Ptolemaiosa, zakończone na — ava (gr. — αυα) są pochodzenia dackiego. Od tych nazw aż się roi mapa Dakji u Ptolemaiosa (Geogr. III 8, 4 ed. C. Müllerus). Autor stanowczo jednak twierdzi, że „w każdym razie nazwa Σετίδαυα ma końcówkę słowiańską". Dackie zakończenie osiedla na ziemiach słowiańskich mogło znaleść się mimowoli. I takie rzeczy spotykamy u autora na każdym kroku.

Trudno jest zgodzić się ze słowami autora, że „trzej ci autorzy (tj. Tacitus, Iordanis i Adam Bremeński) piszą niezależnie od siebie (o Słowianach), a podobieństwo między ich tekstami pochodzić może tylko stąd, że piszą o czemś podobnem, a nawet, jak się przekonamy, o tem samem" (s. 24). Jest bardzo możliwe, że o danych sprawach piszą nazwani autorowie niezależnie, ale to tylko dlatego, że mieli przed sobą inny obraz rzeczywistego położenia na opisywanych przez siebie terenach. Bo wprost niepodobna uwierzyć, żeby Tacyta nie znał Iordanis, a Tacita i Iordanisa znowu Adam Bremeński.

Dla poparcia swych wywodów i wykazania, że plemiona, wyliczone przez Tacita na terenach na wschód od Elby, są Słowianami, autor użył metody utożsamiania zamierzchłych plemion na podstawie rodzaju ich obyczajów, czyli zastosował autor drogę analogji pomiędzy obyczajami plemion Tacita i Słowian (s. 115—126 nn.). Nieścisłość i niewłaściwość tej metody podkreślił w delikatnej formie już sam prof. Kochanowski w słowie wstępnem do książki autora. Nie będziemy się tutaj nad tą kwestją rozwodzić, gdyż zaprowadziłoby to nas zadaleko. Że podobieństwo i wspólność niektórych obyczajowych i zwyczajowych rysów u poszczególnych narodów w żaden sposób nie dowodzi ich identyczności, czy chociażby wspólności, czyli że nie można tych narodów utożsamiać, o tem możemy się przekonać niezbicie z doskonałego wprost dzieła prof. Mieczysława Popławskiego, pt. Bellum Romanum. Sakralność wojny i prawa rzymskiego, Lublin 1923, passim). Tak samo podobieństwo wykopalisk archeologicznych z dwóch, nawet niezbyt odległych od siebie terenów, nie może być dowodem, że dane wyroby pochodzą z rąk ludności jednakowej ethnicznie.

Tych tylko kilka uwag podajemy do dzieła Daniewskiego. By omówić wszystkie kwestje, poruszone przez autora, trzebaby było napisać conajmniej drugie dzieło. Autor posunął się w swych dociekaniach stanowczo zadaleko i dlatego dziełu jego brakuje równowagi i bezstronności. Autor jest krańcowy w swych twierdzeniach, a dzieło jego jest niejako odpowiedzią na krańcowe często poglądy uczonych niemieckich. Utożsamianie prawie wszystkich plemion w Germanji Tacita na wschód od Łaby ze Słowianami, jest tak samo jednostronne i błędne jak twierdzenie, że np. Wisła u Ptolemaiosa tworzy granicę ethnograficzną Germanji Prawda leży po środku. Nie spotkałem się poprostu ze zdaniem, żeby w Germanji Ptolemaiosa nie było pod różnemi nazwami wyliczonych przez niego plemion, także i Słowian. Słowianie siedzieli już od zamierzchłych czasów na lewym brzegu Wisły, docierali w niejednem miejscu do Odry, zwłaszcza górnej, jednak niepodobna uwierzyć, żeby w czasach Tacita Słowianie na zachodzie zajmowali całą przestrzeń aż do Łaby. Niestety, trzeba się z tym faktem pogodzić. Na terenie ziem słowiańskich i germańskich wędrówka narodów i wogóle migracje plemion wywołały ogromne zmiany ethniczne, czego w źródłach starożytnych mamy tylko odgłosy. Autor zamało wgłębił się w daną epokę. Jest bardzo możliwe, że pomiędzy Swewami nie brakło również i niektórych plemion słowiańskich, jednak by wszystkie plemiona swewskie były Słowianami, na to niepodobna się zgodzić. Zresztą i sami Niemcy nie twierdzą, żeby Swewowie byli ludnością wyłącznie tylko germańską lecz uważają, że nazwa Swewów jest właściwie polityczna, nie zaś ethnograficzna. Między innymi Schönfeld (op. c. 568) tak pisze: „Tacitus umfasst also mit dem Namen Suebi alle germanischen oder den Germanen für ähnlich geltenden Völker, welche sich frei von den Römern gehalten haben: er verwendet Suebi politisch statt ethnographisch. Sichtlich liegt der Tatbestand des marbodschen Reiches zugrunde, in welchem suebische Stämme die führende Rolle halten, aber wozu auch Langobarden und Lugier gehörten; *Suebia* ist die übertriebene Bezeichnung dieses Staates“. Prawdziwych, istotnych Swewów, kryjących się pod ogólną polityczną nazwą określa Tacitus (Germ. 39) w słowach: „omnes eiusdem sanguinis populi . . . inde initia gentis“, jakto słusznie Schönfeld (l. c.) zauważa. — Z uwag dotyczących strony zewnętrznej dzieła omawianego, podkreślę jeden szczególik, że niekiedy cytuje autor Ptolemaiosa po łacinie zamiast po grecku. Inne szczegóły pomijam.

W rozważaniach swoich idzie autor przeważnie wszędzie za sądem tylko obu Bogusławskich i Kętrzyńskiego. Nowsza literatura wykorzystana dość powierzchownie, a dowody są częstokroć jaskrawo naciągane. Ogólnie biorąc dzieło nie spełnią swego zadania, nie jest zrównoważone, a chociaż nie brak w niem wiele pomysłowości, jest jednak słabe, co zresztą da się wyczytać z delikatnych słów wstępnych prof. Kochanowskiego. Nikt nie myśli bronić różnych, częstokroć wprost fantastycznych teoryj niemieckich, jednak historyka obowiązuje jaknajwiększa objektywność, której tak mało widać w pracy Daniewskiego. — Korzystać z dzieła Daniewskiego można tylko z największą ostrożnością. N. DUMKA.

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologję i dydaktykę filologji klasycznej, przegląd badań, bibljografje z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta" 500.143.

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Edmund Bulanda, Lwów (archeologja), prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologja klasyczna), prof. Jan Safarewicz, Wilno (językoznawstwo).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów, Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

NAKŁADEM FILARETY, LWÓW, UNIWERSYTET